BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

CZERWIEC 1999 6

- POLACY W MOŁDAWII
- DZIESIĘCIOLECIA W MOŚCISKACH I WILNIE

- W BIELCACH PO POLSKU
- O KOŚCIELE KATOLICKIM W ROSJI

Glogerowski laur dla Polaków w kraju i za granicą

Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze "Stopka" w Łomży od lat patronuje Konkursowi o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, przyznawane za szczególne osiągnięcia w badaniu, ochronie i rozwoju kultury. Wśród laureatów konkursu znalazły się m.in. takie osobistości polskiej humanistyki, jak profesorowie Julian Krzyżanowski, Anna Kutrzeba–Pojnarowa, Czesław Hernas, Jadwiga Klimaszewska, Roman Reinfuss, Jacek Kolbuszewski, Dorota Simonides, Roch Sulima i Andrzej Strumiłło. Konkurs glogerowski znalazł życzliwą opiekę w Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz lokalnym samorządzie. Jego organizatorzy ciągle podkreślają słowa prof. Aleksandra Gieysztora, który przez wiele lat przewodniczył kapitule konkursu, że nieustanna budowa więzi obywatelskiej i narodowej wymaga przypominania jej złączy w historii i kulturze, wzbogacania wiedzą i przeżyciem w każdej skali wzajemnego i bliskiego sąsiedztwa ludzi w ich współżyciu wczoraj i dziś. To przesłanie towarzyszy "glogerianom" nadal. Po śmierci prof. Aleksandra Gieysztora kapitule konkursu przewodniczy prof. Janusz Tazbir. Z każdej glogerowskiej sesji, spotkania ludzi kultury pozostaje trwały książkowy zapis. Do tej pory ukazały się: "Spotkania z Glogerem czy zmierzch kultury ludowej?" i "Życie po polsku, czyli o przemianach obyczaju w drugiej połowie XX wieku".

Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze "Stopka" wespół z Ministerstwem Kultury i Sztuki oraz Stowarzyszeniem "Wspólnota Polska" ogłasza dziesiątą, jubileuszową edycję konkursu. W tym roku po raz pierwszy do udziału zostali zaproszeni także polonijni działacze i animatorzy kultury na Wschodzie i Zachodzie. Ponadlokalny i uniwersalny charakter nagrody określił również w tym roku temat sesji naukowej: "Centra i peryferie". Zagadnienie to analizują przedstawiciele nauk humanistycznych na całym świecie w związku z perspektywami cywilizacji XXI wieku, tworzeniem się unii kontynentalnych (np. Unii Europejskiej) czy wreszcie rolą światowego mocarstwa (np. USA) w przyszłości. W kontekście przeprowadzanych właśnie reform, szczególnie administracyjnej, a także oświaty i zdrowia, problematyka układu instytucji życia publicznego i kultury polskiej oraz wynikających z niego konsekwencji wysuwa się w naukowych rozważaniach na pierwszy plan. Do dyskusji na ten temat Stowarzyszenie "Stopka" zaprosiło kilkudziesięciu naukowców, których rozważania znajdą się w książce przygotowywanej na wrześniową sesję jubileuszową.

Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać do 30 czerwca br. wyższe uczelnie, placówki naukowe, samorządy, wydawnictwa, instytucje kulturalne i oświatowe, towarzystwa regionalne i naukowe, redakcje gazet i czasopism. Wnioski muszą być w pełni udokumentowane, obejmować całokształt działalności lub ostatnich 5 lat (książki, publikacje, prezentację osiągnięć kandydata). Kapituła Nagrody i Medalu pod przewodnictwem prof. Janusza Tazbira przyzna nagrody: I stopnia – 5 tys. złotych, II stopnia – 4 tys. złotych, III stopnia – 3 tys. złotych oraz pięć wyróżnień po 2 tys. złotych. W szczególnych przypadkach jury ma prawo przyznać nagrody honorowe – medal i dyplom bez gratyfikacji pieniężnej.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem Stowarzyszenia "Stopka": 18 – 400 Łomża, ul. Piłsudskiego 73, z dopiskiem "Nagroda Glogera".

Rozstrzygnięcie nastąpi we wrześniu br. podczas sesji w Nowogrodzie k/Łomży.

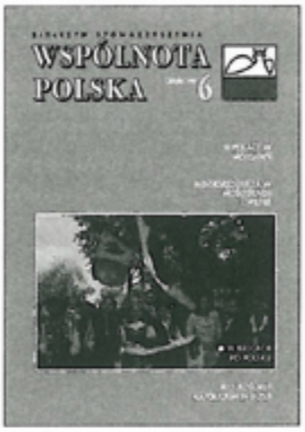

6 (83)
CZERWIEC
1999

na okładce:

W BIELCACH PO POLSKU – UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA DOMU POLSKIEGO

fot. A. Panecka

W NUMERZE m.in.:

ZE ŚWIATA

◆ AUSTRIA
Forum ma nowe władze — 2

◆ FRANCJA
II Dni Książki Polskiej w Lyonie — 4
Jubileusz Rektora — 5

◆ KANADA
Federacja Polek w Kanadzie — 6

◆ KAZACHSTAN
Polska diaspora w Kazachstanie. Obserwacje etnologiczne — 7
Sławoj Szynkiewicz

◆ LITWA
10-lecie Związku Polaków na Litwie — 10
Wileńskie zwycięstwo Jana Matejki — 11
Bogna Kaniewska
Maj nad Wilią – spotkanie poetów — 12
Józef Szostakowski
W Kalwarii Wileńskiej
Alina Żygiel

◆ MEKSYK
Nie miałem pojęcia, jak trudna to praca — 13
z prof. Leszkiem Zawadką rozmawia Iwona Borowska

◆ MOŁDAWIA
Polacy w Mołdawii cz. II — 16
Andrzej Grzeszczuk
W Bielcach po polsku — 18
Agnieszka Panecka
Szkoła polska w Kiszyniowie — 20
Dorota Cechowska

◆ NIEMCY
Pierwszy Polak w Zgromadzeniu Federalnym — 21

◆ ROSJA
Kościół katolicki w Rosji — 22
z abp. Tadeuszem Kondrusiewiczem rozmawia Bogna Kaniewska

◆ STANY ZJEDNOCZONE
Wizyta w Stanach Zjednoczonych — 24
Apel Muzeum Polskiego w Ameryce

◆ SZWAJCARIA
Koń i jeździec w malarstwie polskim — 25
Janusz S. Morkowski

◆ UKRAINA
Jubileusz TKPZL w Mościskach — 27
Muzykowanie polskich rodzin — 30
O improwizacjach Mickiewicza i pomniku Słowackiego w Krzemieńcu — 32
Piotr Mysłakowski

◆ WIELKA BRYTANIA
Nagroda literacka POSK im. Murdzeńskiego — 36

Z PRAC SENATU RP

— 37

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Biuro Zarządu Krajowego — 40
Oddział Krakowski — 41
Oddział Opolski
Oddział Podlaski — 42
Oddział Północnomazowiecki — 43
Oddział Zielonogórski

Z KRAJU

Nagroda dla bibliotekarza polskiego — 44
Pomnik Monte Cassino — 45
Wystawy skarbów świątyń i kapliczek — 47
Jolanta Wroczyńska

Wszystkich Czytelników zapraszamy na naszą stronę internetową:
www. wspolnota-polska. org.pl
na której zamieszczamy aktualne informacje, nadsyłane przez Państwa m.in. na nasz e-mail

Australia

■ Wybory w Zachodniej Australii

W wyniku wyborów przeprowadzonych podczas Walnego Zebrania Rady Koordynacyjnej Polskich Organizacji w Zachodniej Australii na kadencję 1999/2000 wybrano zarząd Rady w składzie: Halina Szunejko – prezes, Małgorzata Korepta – I wiceprezes, Wojciech Górski – II wiceprezes, Elżbieta Halladin – sekretarz, Maria Jasieńska–Dudek – zastępca sekretarza, Mieczysława Gruszka –skarbnik. Natomiast do komisji rewizyjnej wybrano Danutę Pawłowską, Irenę Makowiecką i Ninę Smendę.

■ Konkurs Słowa i Muzyki Polskiej

Pod koniec kwietnia br. w gościnnej sali Domu Orła Białego w Canberze odbył się VIII Konkurs Słowa i Muzyki Polskiej, zorganizowany przez Fundację Kulturalną pod hasłem "Polscy Laureaci Nagrody Nobla". Wzięły w nim udział 73 osoby. W pierwszej części młodsi uczestnicy recytowali wiersze swoich ulubionych polskich poetów, zaprezentowano też referaty o Juliuszu Słowackim i Fryderyku Chopinie, wzbogacając je ich utworami. Natomiast w drugiej młodzież zaprezentowała postaci wielkich Polaków: Marii Skłodowskiej–Curie, Władysława Reymonta, Henryka Sienkiewicza, Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej i Lecha Wałęsy. Uczyniła to zarówno po polsku, jak i angielsku, ponieważ na widowni znaleźli się także życzliwi naszemu krajowi Australijczycy, w tym deputy chief minister Gary Hamphire. Poza tym śpiewano i grano na gitarze, skrzypcach, flecie, klarnecie i pianinie. Recytowano fragmenty "Ogniem i mieczem" z podkładem muzycznym nowego filmu w reżyserii Jerzego Hoffmana.

Konkurs mógł się odbyć dzięki zaangażowaniu nauczycieli z dwóch polskich szkół w Canberze, rodziców oraz pomocy Ambasady RP, Konsulatu Generalnego RP w Sydney i wszystkich polskich organizacji w Canberze. Nagrody dla uczestników konkursu ufundowały osoby prywatne, a całość z wdziękiem i elegancją poprowadzili Agnieszka Samoc i Leszek Stawski. *(ZSS)*

Austria

■ Forum ma nowe władze

W pensjonacie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, znajdującym się w malowniczej miejscowości Ramsau/Dachstein, w dniach 24 – 25 kwietnia br. odbył się Zjazd Sprawozdawczo–Wyborczy Forum Polonii w Austrii. Wzięło w nim udział 65 przedstawicieli 24 organizacji polonijnych w Austrii.

Delegaci przez dwa dni dyskutowali o sprawach nurtujących środowisko polonijne, wybrali nowy Zarząd Forum Polskiego, a także poruszyli dwie sprawy bardzo ważne dla całej społeczności polonijnej, dotyczące ratyfikowania umowy o porozumieniu socjalnym między Polską i Austrią oraz uznania Polaków za mniejszość narodową w Austrii.

Umowa socjalna to sprawa, na załatwienie której Polonia czeka od dawna. Członkowie Forum przez te lata wydeptali ścieżki w polskich urzędach, aby ruszyła ona z miejsca. Była omawiana podczas oficjalnych wizyt Prezydenta i premiera RP w Wiedniu i otrzymaliśmy zapewnienie, że w pierwszym kwartale bieżącego roku umowa zostanie ratyfikowana. Czekamy, mając nadzieję, że już niedługo wejdzie w życie. W czasie dyskusji poruszono też sprawy dotyczące edukacji w języku ojczystym i w duchu tradycji narodowej, informacji w środkach masowego przekazu oraz wydawnictw polonijnych. Delegaci zaapelowali do zarządu o ściślejszą współpracę kulturalną z terenem, gdyż szczupłe środki finansowe poszczególnych organizacji nie pozwalają na sprowadzanie artystów z kraju we własnym zakresie.

Po sprawozdaniu z działalności ustępującego zarządu dokonano wyboru nowych władz. Prezesem Forum Polonii został Piotr Radowski, wiceprezesem – Andrzej Pawłowski, członkami – Bolesław Karwat, Renata Zielińska, ks. Herbert Sojka, Krystyna Białas–Cichy, Zofia Beklen, Elżbieta Stempień, Andrzej Sterna i Piotr Leśniak.

Nowy prezes, dziękując za wybór i zaufanie, obiecał działać na rzecz dalszego jednoczenia Polonii i dążyć do uzyskania przez Polonię statutu mniejszości w Austrii. Gośćmi zjazdu byli: senator Jan Chojnowski – członek Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, minister pełnomocny Marek Rzeszotarski i kierownik Wydziału Konsularnego Ambasador RP w Wiedniu Ryszard Szklany.

Następny Zjazd Forum odbędzie się za dwa lata.

Elżbieta Stempień – rzecznik Forum

Piotr Radowski – inżynier mechanik, prezes Klubu "Sierpień' 80" i prezes Forum Polonii w Austrii jest związany z Łodzią. Tam się urodził, uczył i pracował. Studiował na Politechnice Łódzkiej. W 1980 r. wstąpił do Konfederacji Polski Niepodległej. Był również współzałożycielem NSZZ "Solidarność" w swoim zakładzie pracy i Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania w regionie łódzkim. Po wprowadzeniu stanu wojennego został aresztowany i osadzony kolejno w więzieniach w Sieradzu i Łowiczu. Internowanie pociągnęło za sobą skreślenie z listy studentów Politechniki Łódzkiej. Po siedmiu miesiącach został zwolniony z więzienia po uprzednim załatwieniu formalności związanych z opuszczeniem na stałe Polski. We wrześniu 1982 r. przybył do Austrii. Przez kilka lat pracował jako robotnik, dopiero w 1988 r. podjął pracę konstruktora. W styczniu 1993 r. obronił pracę dyplomową na Uniwersytecie Łódzkim. Od początku pobytu w Austrii kontynuował rozpoczętą w Polsce działalność społeczno–polityczną. Po aktywowaniu w 1989 r. Klubu "Sierpień' 80" został jego członkiem, a następnie wiceprezesem i prezesem. Przez poprzednie dwie kadencje był członkiem zarządu Forum Polonii w Austrii.

Oto wypowiedź prezesa Piotra Radowskiego, udzielona Biuletynowi po wyborach: "Do zarządu Forum kandydowałem jako delegat Klubu "Sierpień' 80", a stanowisko prezesa zgodziłem się przyjąć, choć nie jest to tak bardzo istotne w przypadku demokratycznej organizacji. Mam już długie doświadczenie, zdobyte przez dziesiątki lat działalności społeczno–politycznej i myślę, że nie zawiodę moich wyborców. Jeśliby stało się inaczej, w każdej chwili jestem gotów podać się do dyspozycji zarządu. Forum nie jest jedną z wielu organizacji polonijnych w Austrii, lecz ich wspólnotą. Poza nim znajdują się jedynie trzy zarejestro-

wane w tym kraju organizacje zrzeszające Polaków – stanowi to ok. 10% całej zorganizowanej Polonii. Co z kolei potwierdza duże możliwości rozwijania i koordynowania działalności. Myślę, że mamy już za sobą okres podziałów. Obecna konsolidacja i współpraca są moim zdaniem największym dotychczasowym sukcesem Forum. Teraz powinniśmy skoncentrować się na podstawowym zadaniu, za jakie uważamy uzyskanie przez Polaków w Austrii statusu mniejszości narodowej. Jednym z palących problemów jest też uregulowanie sytuacji lokalowej organizacji polonijnych w Wiedniu. Sądzę również, że więcej uwagi powinniśmy poświęcić młodzieży polonijnej, by utrzymać jej związki z Polską. Cele i zadania zarówno poszczególnych organizacji, jak i Forum, na pewno będą się zmieniać i dostosowywać do potrzeb chwili. To, co pozostanie trwałe, to fakt, że jesteśmy Polakami i chcemy w trudnych emigracyjnych warunkach przechować polskie tradycje i wartości w naszej licznej wspólnocie polonijnej w Austrii."

■ "Plus" znowu działa

W Wiedniu studiuje około 400 Polaków – kilka lat temu powołali oni do życia Stowarzyszenie Studentów Polskich "Plus". Pragnąc reaktywować działalność Stowarzyszenia jego członkowie zebrali się pod koniec kwietnia 1999 r. na zebraniu sprawozdawczo–wyborczym. Prezesem "Plusa" został Albert Stempień, a wiceprezesem Halina Drobotko. Członkowie Stowarzyszenia chcą scementować polskie środowisko studenckie poprzez organizowanie wspólnych imprez i spotkań z ciekawymi ludźmi świata polityki, sportu, sztuki oraz przedstawicielami mass–mediów.

Stowarzyszenie Studentów Polskich "Plus" współpracuje z innymi organizacjami polonijnymi w ramach Forum Polonii w Austrii.

Białoruś

■ Forum Młodzieży Polskiej w Lidzie

W Domu Polskim w Lidzie w dniach 14–16 maja br. odbyło się I Forum Młodzieży Polskiej, w którym wzięło udział około siedemdziesięciu młodych ludzi z Białorusi i Polski. Młodzież zjechała się z całej niemal Białorusi – z Homla, Połocka, Mohylewa, Grodna, Mińska, Baranowicz, Szczuczyna, Radunia, Wołkowyska, Oszmian, Nowogródka, Słonimia, Porozowa i Lidy, by wziąć udział w spotkaniu młodych ludzi przybyłych z Polski, m. in. z Białegostoku, Gdańska, Węgorzewa i razem uczestniczyć w ciekawych imprezach.

Forum rozpoczęło się "Polonezem" w wykonaniu młodzieżowego zespołu folklorystycznego "Kresowe zabawy", działającego przy Domu Polskim w Lidzie. Uczestników powitali prezes Związku Polaków na Białorusi Tadeusz Gawin i Izabela Tyrkin, prezeska oddziału ZPB w Lidzie. Następnie odbyło się ciekawe spotkanie integracyjne, podczas którego przedstawiciele różnych środowisk polskich na Białorusi dokonali prezentacji osiągnięć i form pracy z młodzieżą. Podczas zajęć w grupach (m. in. teatralnej, plastycznej i muzycznej) uczestnicy zapoznali się z nowymi formami pracy i mieli okazję przedyskutować te propozycje na spotkaniu ogólnym. Problem dominujący w dyskusji stanowiło poszukanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób zachęcić młodzież do aktywnego działania w oddziałach ZPB. Na wieczornym spotkaniu wystąpiły "Kresowe zabawy" i młodzieżowy zespół estradowy Domu Polskiego "Miłość", a następnie rozpoczęły się wspólne tańce i zabawy. Następnego dnia wszyscy uczestnicy wyruszyli na wycieczkę "Szlakiem Mickiewicza" przez Zaosie i Świteź do Nowogródka, gdzie na uroczyste zakończenie I Forum Młodzieży Polskiej przyjechał konsul generalny RP w Grodnie Sylwester Szostak.

Forum zostało zorganizowane przez Lidzki Oddział ZPB, przy współpracy Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz Rady Naczelnej ZPB.

Helena Gotówko,
prezes Klubu Młodzieżowego
przy Lidzkim Oddziale ZPB

Chile

■ Dzień Polski w La Serena

7 maja odbyła się uroczystość dekoracji sztandaru Uniwerystetu La Serena (Chile) odznaką "Zasłużony dla Kultury Polskiej". Z tej okazji rektor Uniwersytetu, a przy tym konsul honorowy RP, Jaime Pozo Cisternas i ambasador RP Daniel Passent podkreślili w swych przemówieniach dotychczasowe zasługi Uniwersytetu w popularyzacji nauki i kultury polskiej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz, korpusu dyplomatycznego, profesorowie i studenci uczelni. Poinformowały o niej telewizja i prasa. Wieczorem tego dnia, w ramach inauguracji Roku Chopinowskiego, odbył się koncert polskiej pianistki Anny Błażejczyk z Orkiestrą Symfoniczną Uniwersytetu La Serena. W ramach propagowania polskiej kultury Ambasada RP przekazała miejscowej radiostacji nagrania utworów Fryderyka Chopina i Witolda Lutosławskiego.

Dania

■ Zjazd w Blokhus

Walny Zjazd Polonii Duńskiej Polonia 2000, obradujący w Blokhus w dniach 23 – 25 kwietnia br., wybrał Tymczasową Reprezentację Polonii Duńskiej w składzie: Stanisław Cebula – Związek Polaków w Danii Jutlandia (Aaarhus), Torsten Elsvor – Zarząd Główny Związku Polaków w Danii, Roman Miedzianogóra – Towarzystwo Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii, Józef Ordyniec – Polskie Stowarzyszenie "Ognisko" (Kopenhaga), Lidia Rybitwa–Top – Związek Polaków w Danii (Odense), Ryszard Strzelbicki – Towarzystwo Kultury Polskiej w Danii i "Informator Polski", Cezary Szwebs – Związek Polaków w Aalborgu, Roman Śmigielski – kwartalnik "Ognisko", Paweł Urbańczyk – Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Kopenhadze.

Celem Tymczasowej Reprezentacji jest przygotowanie statutu, wyborów i następnego zjazdu Polonii duńskiej. Powinien on odbyć się najpóźniej do końca listopada 1999 r. Tymczasowa Reprezentacja będzie pełnić do czasu zjazdu funkcję zarządu wspólnej organizacji. Z chwilą wyboru stałego zarządu nastąpi formalne połączenie Kongresu Polonii Duńskiej i Rady Polonii Duńskiej – pod warunkiem zatwierdzenia tego faktu przez Walne Zgromadzenia wymienionych organizacji. *(RŚ)*

Francja

■ II DNI KSIĄŻKI POLSKIEJ W LYONIE

1 maja, słoneczny poranek – na każdym rogu kosze konwalii, ulice jeszcze pustawe, nieliczni przechodnie dzierżą bagietki, a w drugiej dłoni tradycyjny bukiecik. Przed wejściem do polskiego konsulatu w Lyonie wąsaty przystojniak tańczy na drabinie, rozwieszając długi transparent, oznajmiający Dni Książki Polskiej. Drugie, zorganizowane przez Konsulat Generalny RP w Lyonie i warszawsko–mazowiecką Hurtownię Książek "WKRA", niezrażone sukcesem zeszłorocznej, premierowej imprezy. Dwaj przedstawiciele "Wkry" przewieźli przez pół Europy publikacje i prasę, oferowane przez trzydziestu czterech wydawców z Polski, z dbałością o zaspokojenie wszystkich oczekiwań czytelników. Wśród 600 bez mała tytułów znalazły się pozycje naukowe i popularnonaukowe, słowniki, leksykony, encyklopedie, albumy, atlasy i mapy, a także CD–Romy, o beletrystyce i literaturze dla dzieci nie wspominając. Dni cieszyły się więc zrozumiałym zainteresowaniem, zaopatrywano obficie biblioteki i szkolne, i prywatne. Dużym zainteresowaniem cieszyła się Encyklopedia multimedialna. Wiernymi bywalcami trzydniowych targów byli nauczyciele z lyońskich szkół – Sobotniej i Sekcji Polskiej CSI, z ich dyrektorką, Joanna Bonnard, na czele – wybierali, wracali, znów wychodząc z torbami, pełnymi książek oczywiście. WKRA, znając potencjalnych klientów, cen nie śrubuje, natomiast wyraźnie dba o bogactwo oferty, proponując najnowsze publikacje z różnych dziedzin nauki, wszelkie dostępne podręczniki, literaturę dla

J. Bonnard i konsulowie R. Jankowiak (w środku) i W. J. Podgórski tuż przed otwarciem

dzieci i młodzieży. Gośćmi tegorocznych Dni byli uniwersyteccy koledzy pomysłodawcy i organizatora imprezy, konsula Wojciecha J. Podgórskiego, profesorowie Andrzej Garlicki i Zbigniew Sudolski. Spotkali się oni m. in. z nauczycielami Szkół Polskich w Lyonie i Grenoble oraz Sekcji Polskiej lyońskiej Szkoły Międzynarodowej, ze swadą mówiąc o "Narodzinach II Rzeczypospolitej" – prof. A. Garlicki, autor najnowszego podręcznika historii – oraz

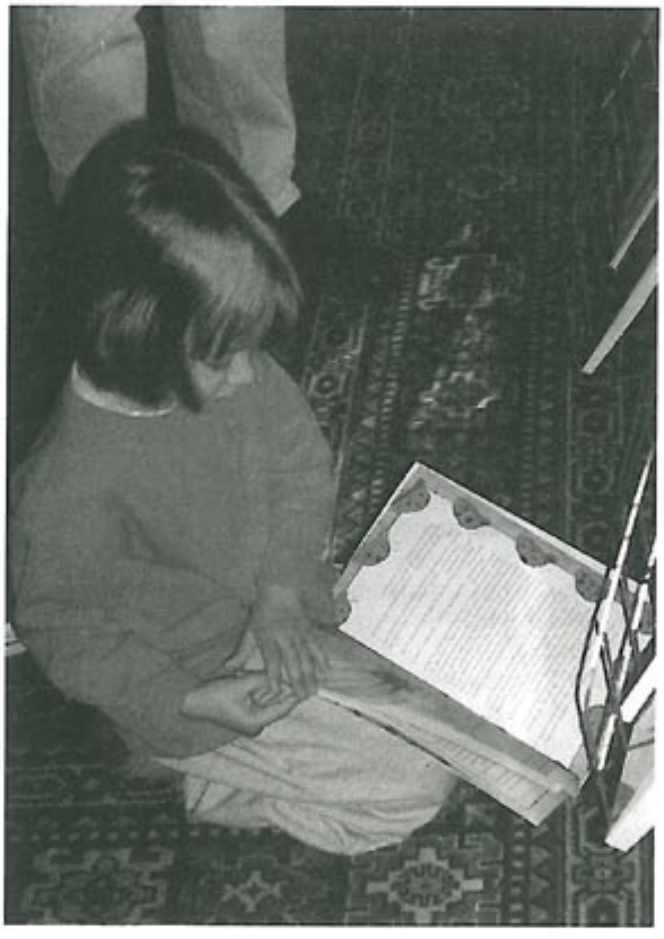

Seminarium dla nauczycieli: prof. A. Garlicki (z prawej), prof. Zb. Sudolski, za nim prof. W. J. Podgórski

"Wkładzie Filomatów i Mickiewicza w walkę o niepodległość" – prof. Zb. Sudolski, poświęcający życie polskim romantykom. Było ciasno, duszno, tłoczno – a wszyscy zebrani słuchali jak urzeczeni, wiodąc później ożywioną

i pożyteczną dyskusję, wykraczającą dalece poza tematykę prezentowanych na wystawie najnowszych publikacji. I ta właśnie dyskusja, toczona jeszcze po oficjalnym zakończeniu spotkania, jest miarą sukcesu i dowodem niezbitym, jak bardzo takie spotkania są potrzebne. Wątkiem jej praktycznym była rozmowa o różnicach pomiędzy podręcznikami do historii wydawanymi w Polsce i we Francji, prowadzona przez dwie strony – autora i nauczycieli, z podręczników obu krajów w swej pracy korzystających. Dni zakończono 3 maja spotkaniem świątecznym, którego – jak zawsze dyskretnym i gościnnym – gospodarzem był konsul generalny RP w Lyonie Roman Jankowiak.

tekst i zdjęcia Agnieszka Panecka

Maj w Północnej Francji

* 8 maja w miejscowości Blendecques odbyły się tradycyjne uroczystości z okazji zakończenia II wojny światowej – m. in. złożono wieńce i kwiaty pod pomnikiem polskich żołnierzy z I Dywizji Pancernej gen. Maczka, poległych podczas oswabadzania miasta.

* 10 maja w sali koncertowej Orkiestry Narodowej w Lille odbył się uroczysty koncert galowy z okazji polskiego święta narodowego, przystąpienia naszego kraju do NATO i Międzynarodowego Roku Chopinowskiego, zorganizowany przez Konsulat Generalny RP w tym mieście oraz Polski Ośrodek Informacji Turystycznej z Paryża. Wystąpił podczas niego znakomity młody polski pianista Bartłomiej Kominek oraz polonijny zespół folklorystyczny "Polonia – Douai". Podczas uroczystości Konsul Generalny RP wręczył odznaczenia wybitnym przedstawicielom Polonii – prof. Edmund Gogolewski otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Zasługi RP, Stefan Stalanowski – Medal Ministra Kultury I stopnia, a Wanda Grzegorzewska – Medal Komisji Edukacji Narodowej. W koncercie uczestniczyli liczni przedstawiciele władz francuskich, korpus dyplomatyczny, Polonia z regionów Nord Pas – de– Calais, Pikardii i Champagne – Ardenne. Obecni byli m. in. dowódca Okręgu Wojskowego w Lille, generał żandarmerii okręgu Lille, dyrektor generalny Rady Regionu Nord Pas – de – Calais, merowie i zastępcy merów kilkunastu miast północnej Francji. W wieczorze wziął także udział wicerektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. T. Śmiech oraz przedstawiciele Polonii paryskiej.

* 15 maja w Oignies miało miejsce doroczne spotkanie Koła Byłych Polskich Marynarzy z Francji – obecni byli również ich koledzy z Anglii i Szkocji. Przybyli na nie przedstawiciele polskiej Marynarki Wojennej: komandor Bogdan Kurzyca i komandor ppor. Zbigniew Wojciechowski. Konsul Generalny RP w Lille przekazał członkom Koła gratulacje z okazji 45–lecia jego istnienia, a prezesowi Henri Mocige wręczył dyplom za zasługi w utrzymywaniu polskości w północnej Francji.

* 15 maja Koło Muzyczne "Harmonia" z Bully–les–Mines zorganizowało wieczór polski z udziałem polonijnych solistów i orkiestr – w imprezie wzięło udział około 200 osób.

* Również 15 maja Konsul Generalny w Lille wręczył zasłużonym nauczycielkom – Stanisławie Białeckiej i Janinie Wyczesany – Medale Komisji Edukacji Narodowej za nauczanie języka polskiego w latach 1938 – 1980, w tym podczas okupacji niemieckiej.

* 16 maja Stowarzyszenie "Tradycja i Przyszłość" z Harnes zaprezentowało nowy spektakl muzyczny oparty na polskiej muzyce i piosenkach. Wzięły w nim udział m. in. delegacje miast współpracujących z Harnes – polskiego Chrzanowa i niemieckiego Flenkenstein. Tego samego dnia podpisano protokół przedłużający o 5 lat porozumienie o współpracy między Chrzanowem i Harnes.

* W dniach 19 – 25 maja w Północnej Francji koncertowała wokalistka jazzowa Grażyna Łobaszewska, której towarzyszyło "Trio Jarka Śmietany" – wystąpili w Konsulacie Generalnym w Lille, Lambersart k/Lille, na uniwersytetach w Villeneuve d'Ascq i Valenciennes oraz liceum w Lumbres k/St. Omer.

* 22 maja w Konsulacie Generalnym RP w Lille odbył się wieczór autorski znakomitego polskiego aktora, dramaturga i felietonisty – Stanisława Tyma, który wystąpił z programem pt. "Kawałek szczęścia".

* w dniach 22 – 23 maja w miejscowości Biache St. Vaast k/Douai miejscowe merostwo zorganizowało Polski Weekend, podczas którego zaprezentowano polską kulturę, tradycję i kuchnię. W uroczystej inauguracji festynu uczestniczył Konsul Generalny RP w Lille.

* 25 maja w Lille wystąpiła znana grupa jazzowa "Jacek Pelz – City Jazz Trio" z Bydgoszczy. Zespół wystąpił w składzie polsko–niemieckim – wzbudził duże zainteresowanie i aplauz publiczności.

JUBILEUSZ REKTORA

25 maja br. ks. prałat Stanisław Jeż – rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji – obchodził jubileusz 30–lecia kapłaństwa.

Ks. prałat St. Jeż ukończył seminarium w Tarnowie, a posługę duszpasterską rozpoczął w parafii w Pleśnej (diecezja tarnowska). W 1972 r., gdy ówczesne władze państwowe zmieniły swe stanowisko wobec kapłanów pragnących podjąć pracę misyjną, wyjechał z pierwszą grupą księży z diecezji tarnowskiej do Afryki. Trafił do kongijskiego Oyo na terenie diecezji Owado, której pasterzem był wówczas Georges Singha, a po kilku latach sąsiedniego Brazzaville. Zakładał Wspólnoty Chrześcijańskie, na czele których stawały Rady wybierane przez mieszkańców murzyńskich wiosek. By zaradzić potrzebom zdrowotnym i materialnym członków Wspólnot, misjonarze uczyli ich udzielania pierwszej pomocy lekarskiej, szycia, gotowania i przyrządzania dla dzieci kalorycznych posiłków. Kongo "sango" Stanislas musiał opuścić z powodów zdrowotnych – zachorował bowiem na malarię. Otrzymał wtedy trzy propozycje: powrotu do Polski, studiów doktoranckich w Rzymie lub pracy w "L'Aide a l'Eglise en Detresse" (Pomoc Kościołowi w Potrzebie). Wybrał tę ostatnią, ponieważ ewangelizacja we Francji, poprzez służbę Kościołowi w potrzebie, stanowiła rodzaj kontynuacji misji w Afryce. Przemierzał ten kraj jako kaznodzieja i konferencjonista – odwiedzał parafie, setki szkół i wspólnoty zakonne. Za-

daniem "L'Aide a l'Eglise en Detresse" była materialna i duchowa pomoc chrześcijanom prześladowanym za wiarę, a także misjonarzom – ks. Stanisław Jeż jeździł wtedy do krajów Europy Wschodniej i Ameryki Południowej. W 1986 r. został rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Swą pracę rozpoczął w trudnym okresie po śmierci ks. prałata Zbigniewa Bernackiego i w czasie kolejnej fali emigracji Polaków do Francji. Jego zasługi dla wiernych oraz wychodźstwa i emigracji są nieocenione. Świadczą o tym zaangażowanie i codzienna praca – Misja, służąc i nauczając, nie tylko wspiera i organizuje życie chrześcijańskie Polaków mieszkających bądź przebywających czasowo we Francji, ale przypomina im również o tożsamości i kulturze narodowej oraz patriotyzmie. Dokonania Księdza Rektora stanowią dowód niezwykłej sprawności i talentu organizacyjnego – Domy Pielgrzyma w Lourdes, La Ferte Sous Jouarre i parafia św. Genowefy w Paryżu służą nie tylko potrzebom religijnym, ale są ośrodkami polonijnymi szeroko otwartymi dla wszystkich rodaków. Ks. prałat Stanisław Jeż uczestniczył również w staraniach o utrzymanie świeckich placówek polskich, takich jak Szkoła Polska, Dom św. Kazimierza i, ostatnio, Dom Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Paryżu.

Szanownemu Jubilatowi gratulujemy dotychczasowych osiągnięć i życzymy pomyślności oraz dalszych sukcesów w pracy duszpasterskiej.

Gruzja

■ Wystawa w Tbilisi

Polskie Centrum Edukacyjne w Gruzji zorganizowało wystawy "Polscy malarze w Gruzji", którą otwarto 11 czerwca 1999 r. w Państwowym Muzeum Sztuki w Tbilisi.

Jest to unikalna wystawa prac dziesięciu polskich malarzy zamieszkujących na Kaukazie w końcu XIX i na początku XX wieku, na której zgromadzono około siedemdziesięciu prac malarstwa i grafiki artystów takich jak: Zygmunt Waliszewski, Henryk Gryniewski, Adam Międzybłocki, Kirił Zdaniewicz, Mikołaj Sklifasowski oraz nieznanych: Stachowski, Pajewski, Pomanowski, Zankowski i Wadbolski.

Obrazy znajdujące się w posiadaniu Muzeum Sztuki Gruzji przechowywano bez konserwacji w muzealnych magazynach. Nigdzie nie były prezentowane i przez blisko 80 lat nikt o nich nie pamiętał. Wystawę finansuje Ambasada RP w Tbilisi, a jej organizatorką z ramienia Polskiego Centrum Edukacyjnego w Gruzji jest profesor Tbiliskiej Akademii Sztuk Pięknych – Henryka Justyńska. Dzięki inicjatywie Polskiego Centrum Edukacyjnego i staraniom Ambasady RP w Tbilisi prace polskich malarzy, po pobieżnej konserwacji, są prezentowane gruzińskiemu społeczeństwu. Może w przyszłości wystawa trafi do Polski.

Izrael

Wybory w Hajfie

Towarzystwo Polonijne "Piast" w Izraelu, z siedzibą w Hajfie, ma nowe władze. W skład zarządu wchodzą: dr Izabela Stępień–Masre – przewodnicząca, Stanisław Bajorek – wiceprzewodniczący, Renata Bajorek – sekretarz, Ewa Tanous – skarbnik oraz panie odpowiadające za działalność kulturalną – Gertruda Galińska–Moussa i Ludmiła Dolatowska.

Kanada

■ FEDERACJA POLEK W KANADZIE

Federacja została założona w 1956 r. w Toronto przez Jadwigę Dobrucką w celu zrzeszenia kobiet polskiego pochodzenia, utrzymania polskości i wniesienia pozytywnych wartości do społeczeństwa kanadyjskiego. Działalność charytatywna organizacji jest oparta na zasadach demokracji i chrześcijaństwa. Podczas swej 40–letniej działalności Federacja rozrosła się do 17 ogniw na terenie całej Kanady. Obecnie jest członkiem Kongresu Polonii Kandyjskiej, Światowego Zjednoczenia Polek, The Canadian National Council of Women oraz The National Citizenship Council – jest częścią światowego ruchu kobiecego.

Federacja Polek w Kanadzie wydaje informator, który pomaga w kontaktach między Ogniwami oraz w wymianie doświadczeń i popularyzowaniu osiągnięć. Ważnym celem tej organizacji jest zajmowanie stanowiska w sprawach kobiet i rodziny, ale swoją działalność koncentruje ona na polu kultury, oświaty i integracji Polek w społeczeństwie kanadyjskim. Fundusze potrzebne do realizacji zadań statutowych są zbierane dzięki organizowaniu różnych akcji dochodowych, takich jak zabawy, kiermasze, koncerty i imprezy artystyczne. Przynależność do Federacji umożliwia nawiązywanie przyjaźni, ciekawe kontakty, wymianę informacji dotyczących kobiet i daje satysfakcję z udanych osiągnięć. W skład zarządu głównego organizacji wchodzą:

Abp Sz. Wesoły w otoczeniu działaczek Federacji

Iwona Bogorya–Buczkowska – przewodnicząca, Anna Ejbich – I wiceprzewodnicząca, wiceprzewodniczące – Jadwiga Sztrumf i Teresa Kott, Ewa Zadarnowska – wiceprzewodnicząca na Kanadę Wschodnią, Grażyna Pawlikowska – wiceprzewodnicząca na Kanadę Zachodnią, Bożena Fogel – skarbnik, Anna Szufnara – sekretarz oraz członkinie – Hanna Blajer i Elżbieta Wolska.

Staram się sięgnąć pamięcią wstecz i odtworzyć pierwsze spotkanie z liderkami Federacji Polek w Kanadzie. Było to latem 1995 r. – okazją do nawiązania kontaktów z organizacjami polonijnymi stał się dla mnie prywatny pobyt w Toronto. Duże zainteresowanie sprawami Polaków na

Wschodzie wykazały wówczas: Irena Kremblewska – przewodnicząca zarządu głównego Federacji, Alina Kozłowiecka–Kennedy – przewodnicząca Światowego Zjednoczenia Polek i Anna Ejbich – reprezentantka Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Dzięki nim gościliśmy w Białymstoku dziesięciu rodaków z Kazachstanu. Chcieliśmy, żeby poznali realia życia w Macierzy i sami mogli zdecydować o swym dalszym losie. W spotkaniu z nimi miały możność uczestniczyć Irena Kremblewska, Alina Kozłowiecka–Kennedy i Teresa Kott. Z kolei podczas swego pobytu w Polsce Anna Ejbich spotkała się z niektórymi środowiskami kobiecymi ze Wschodu, dzięki temu panie z Klubów Kobiet Grodzieńszczyzny mogły poznać formy pracy środowisk kobiecych skupionych w Ogniwach Federacji. Było to spotkanie niezwykłe i bardzo pożyteczne.

Podczas drugiego prywatnego pobytu w Toronto w dniach 17 – 20 maja 1996 r. uczestniczyłam w XII Walnym Zjeździe Federacji Polek w Kanadzie. Był on szczególny, bo wypadał w czterdziestą rocznicę powstania organizacji.

Miło nam, że nowy zarząd główny Federacji pod przewodnictwem Iwony Bogorya–Buczkowskiej kontynuuje współpracę z nami – jesteśmy za to niezmiernie wdzięczni. O dobroci serc Pań skupionych w Ogniwach świadczy pomoc okazana małym Polakom na Białorusi w grudniu 1998 r.

Cieszę się, że moje prywatne wizyty zaowocowały nawiązaniem współpracy między organizacjami kobiecymi na Wschodzie i w dalekiej Kanadzie.

Anna Omilian – Oddział Podlaski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

Koncert galowy w Toronto

Z okazji 33. rocznicy istnienia Zespołu Pieśni i Tańca "Biały Orzeł" 25 kwietnia br. w audytorium Bishop Maroco w Toronto odbył się koncert galowy pod kierownictwem artystycznym Tadeusza Zdybala. Wzięło w nim udział ponad osiemdziesięciu tancerzy.

Zespół założony przez państwa Marię i Pawła Dubickich kontynuuje szlachetne tradycje podtrzymywania polskiej kultury i folkloru. Podczas trzygodzinnego programu "Białemu Orłowi" akompaniowała siedmioosobowa kapela. Na scenie zaprezentowano tańce góralskie oraz z rejonów Rzeszowszczyzny, Lubelszczyzny i Łowicza. Publiczność przyjęła entuzjastycznie kunszt młodych wykonawców.

Kazachstan

■ POLSKA DIASPORA W KAZACHSTANIE. OBSERWACJE ETNOLOGICZNE

Stopień zachowania polskości

Jeszcze na terenie Ukrainy Polacy podlegali stosunkowo silnej (zależnie od okolicy) asymilacji, widocznej chociażby w znacznej utracie języka ojczystego. W Kazachstanie musieli przejść trudny proces adaptacji w sferze materialno–bytowej, a poddani przymusowi policyjno–politycznemu mogli utracić pozostałe wyróżniki swej tożsamości. Skutkiem czego mógł być kolejny etap, polegający na asymilacji z żywiołem rosyjskim, wyraźnie dominującym na tym terenie już od połowy XX wieku. Moje obserwacje prowadzą do wniosku, że taka hipotetyczna sytuacja nie nastąpiła. Najważniejsza dla tożsamości kultura symboliczna uległa wprawdzie zatarciu u części ludności polskiej, jednakże u większości zachowała się albo w dużym stopniu, albo też w stanie umożliwiającym odtworzenie.

Niebezpieczeństwo asymilacji

Asymilacja dotyczyła jednostek, chociaż trudno ocenić jak licznych. Powszechnie natomiast wystąpił proces wybiórczego i niepełnego przystosowania się do wzorów kultury rosyjskiej i częściowo niemieckiej – dwu czynników dominujących w tym środowisku. O tym, że nie doszło do pełnej utraty odrębności zadecydował najprawdopodobniej trudny, niekiedy dramatyczny okres życia w deportacji. Wzmocnił on odporność grupową na bodźce dezintegracyjne, zamiast zwykłego w podobnej sytuacji osłabienia tej odporności. Stało się tak przypuszczalnie dlatego, że oprócz alternatywy: utrata tożsamości – jej zachowanie, nie było trzeciej drogi. W pierwszym okresie asymilacja była dla deportowanych niedostępna, bowiem obozowe warunki funkcjonowały jak rezerwat etniczny, później zaś działał już mechanizm kontynuacji. Był on tym łatwiejszy, że wieloetniczne otoczenie akceptowało wzór współżycia różnych etnosów, chociaż z tendencją do unifikacji kultury i języka.

Stosunkowo wcześnie wystąpiło zjawisko mimikry etnicznej, polegające na deklarowaniu narodowości rosyjskiej przy zapisach administracyjnych. Dotyczyło ono głównie ludzi młodych, liczących na karierę lub tylko na polepszenie bytu przez wymazanie przynależności do narodu deportowanego. Uzyskanie nowej przynależności narodowej, bez zmiany miejsca zamieszkania, nie stanowiło jeszcze podstawy do zniesienia ograniczenia wolności i wykreślenia z rejestrów "komendantury". Pozwalało jednak udać się na naukę do miasta, gdzie można było wyrobić dokument tożsamości z wpisaną na stałe nową narodowością, co praktycznie oznaczało uzyskanie swobody, gdyż umożliwiało zatarcie za sobą śladów. Stosunek środowiska wobec takich odmieńców był negatywny, jednak młodzież, znajdująca się na ogół w pokoleniowym konflikcie, nie przyjmowała owej dezaprobaty.

Trudniejszą formą wyzwolenia się – bez zmiany narodowości – dotyczącą zwłaszcza młodzieży, była migracja do kopalń Karagandy. Utworzono w tym celu legalną drogę nauki zawodowej, polegającą na trzech miesiącach nauki połączonej z 8–godzinną pracą w kopalni, po czym uzyskiwało się pełen status górnika. Obowiązki przekraczały wydolność organizmu młodych ludzi, którzy często ratowali się ucieczką. Za podobny czyn późniejszy przewodniczący kołchozu w Wiszniewce jako 14–letni chłopak otrzymał wyrok trzech lat więzienia. Niemniej, pobyt w Karagandzie dawał szansę na zmianę środowiska, zaś zadeklarowanie rosyjskiej narodowości otwierało drogę do innych szkół (najczęściej wybierano kolejową) i karier zawodowych. W latach sześćdziesiątych, przy odpowiednich staraniach, można było bez zmiany narodowości trafić do uczelni typu wyższego. Udało się z tego skorzystać tylko nielicznym.

Zjawiska takie mogły zachwiać poczuciem odrębności i w istocie niekiedy je zacierały, chociaż chyba mniej radykalnie niż działo się to w tym samym czasie na Ukrainie. Odchodzenie od polskości nie było wyłącznie rezultatem presji administracyjnej czy chęci robienia kariery już po

uzyskaniu wolności osobistej. Wynikało też ze słabych wyznaczników odrębności i braku zewnętrznych bodźców ją podtrzymujących, jak chociażby oficjalnego i prywatnego zainteresowania płynącego z Polski. Sytuacja odmieniła się dzięki przemianom okresu gorbaczowskiego, które umożliwiły otwarte definiowanie przynależności etnicznej, a nawet do niej zachęcały.

Odwrócony został dzięki temu postępujący z wolna proces utraty tożsamości, zlewania się ich z Rosjanami, rzadziej z Ukraińcami. Wspomagała go chęć ucieczki w etnos stosunkowo bezpieczny, owej mimikry etnicznej stosowanej przez grupy podejrzane o nielojalność polityczną. Dotyczyło to także Polaków wybierających przemilczanie polskiego pochodzenia, często nawet jego ukrywanie, obok przyjęcia narodowości dominującej. Trzeba jednak dodać, że w Kazachstanie było to zjawisko rzadsze niż w samej Rosji.

Postawa taka jest równie uprawniona jak trwanie przy polskości, etniczność jest bowiem kwestią wyboru indywidualnego. To samo dotyczy powrotu do polskości osób poprzednio zrusyfikowanych. Zmiana dokonuje się zwykle pod wpływem presji czynników zewnętrznych, także politycznych. Zależy też ona od siły związków z głównym trzonem etnosu, te zaś przerwane zostały na długo. Pozostały jedynie wspomnienia o ziemi ojczystej i mniej już precyzyjnej ojczyźnie. Pytanie o ojczyznę wywoływało z reguły odpowiedź dwu– lub trzystopniową: najprzód wieś albo rejon pochodzenia, następnie Ukraina, na koniec Polska (ale niekiedy tego trzeciego stopnia brakowało, intensywniej zaczął on występować dopiero ostatnio w wyniku wzmożonych kontaktów). Ta ostatnia znana była wszak jedynie ze słyszenia, niemniej często kojarzona jest z ojczyzną najwyższego stopnia. Określano to nieraz figuratywnie, np. "Polska to ziemia i rodzina wszystkich Polaków".

Umieszczenie ojczyzny symbolicznej w Polsce oznacza akces do szeroko rozumianej wspólnoty narodowej i polskiej grupy etnicznej. Podobne stopniowanie można oddać terminami stosowanymi w opisie naukowym: ojczyzna prywatna (Kazachstan), ojczyzna pochodzenia (miejsce wychowania się na Ukrainie w wypadku osób starszych), ojczyzna historyczna (Ukraina), wreszcie ojczyzna etniczna (Polska). Ojczyzna emocjonalna najczęściej pokrywała się z prywatną w Kazachstanie, nawet u osób starszych, gdyż tu odbył się najtrudniejszy w ich życiu etap wzrastania.

Świadomość etniczna

Sytuacja wyobcowania musiała się odbić na postrzeganiu swojej grupy jako całości. Polacy kazachstańscy wykazują poczucie niepełnej wartości, które wynika zarówno ze świadomości wielowiekowego oderwania od Polski, jak też z ułomności języka lub całkowitej jego nieznajomości. Stąd właśnie wzięło się krytyczne samookreślenie "drewniani Polacy". Funkcjonuje ono głównie w rozmowach z przybyszami z Polski jako sposób zwrócenia uwagi na historyczne uwarunkowania ich odmienności. Odzwierciedla jednak także niepełne poczucie tożsamości, podtrzymywane dodatkowo reakcjami rosyjskiego otoczenia, dla którego Polak z Ukrainy kojarzył się tylko z inną wersją ukraińskości.

Obrzędowość rodzinna i doroczna na terenie Kazachstanu uległa znacznemu zapomnieniu. Powszechnie tłumaczy się to warunkami ekstremalnymi: presją policyjną, biedą, wojną: "tu trzeba było umieć wyżyć, nie myślano o zabawie". Pewne jej podstawowe elementy z czasem odrodziły się, dotyczy to głównie wesel i składu potraw wigilijnych. Zarzucono obowiązujący na Ukrainie obyczaj swatania, uroczystości zapustne, kraszenie pisanek wielkanocnych. Jeśli pewne rodziny stosunkowo wcześnie wznowiły zwyczaj wigilijny, to tradycje stołu wielkanocnego zostały zapomniane, gdyż przez kilka dziesięcioleci był on zbyt kosztowny jak na stan zamożności wysiedleńców.

W pamięci informatorów zachowały się pewne porównania dotyczące różnic etnicznych w obrzędowości. Jeśli idzie o zwyczaj wigilijny, wskazywano na stosowanie opłatka przez katolików i roznoszenie kutii wśród krewnych przez Ukraińców (Polacy nosili kutię jedynie chorym i samotnym), ponadto na nieznajomość zwyczaju kolędowania u tych ostatnich. Niektórzy informatorzy deklarowali porzucenie kutii jako potrawy ukraińskiej, co miało nastąpić pod wpływem argumentacji płynącej od księży (nie potwierdzają tego wszakże pewni świeccy działacze religijni, będący w bliskim kontakcie z duchowieństwem na terenie Kazachstanu jeszcze w okresie nielegalnym). Utrata niektórych cech kultury jest zjawiskiem szerszym, występuje też u kazachstańskich Ukraińców, którzy porzucili obchody Iwana Kupały.

Wprawdzie moi rozmówcy utrzymywali, że są w stanie odgadnąć narodowość każdego człowieka na podstawie cech zewnętrznych, to nie mogli wskazać na konkretne różnice dzielące Polaków i Ukraińców, poza religią i bardzo ogólnie określanym zamiłowaniem do porządku. Pewne szczegóły można było uzyskać dopiero w odpowiedzi na konkretne pytania, ale i one były mało precyzyjne. Przyznając, że ukraiński haft był bogatszy, łóżka troskliwie ozdobione piramidą poduszek, pieśni zaś melodyjne i zróżnicowane, nie używano nigdy oceniających określeń wskazujących na uznanie dla estetycznych walorów zwyczaju ukraińskiego. Wynika to najprawdopodobniej z niechęci do podważenia stereotypu o własnej wyższości. Chętnie natomiast podkreślano "delikatność" stroju polskiego, który w mniejszym stopniu wykorzystywał surowe płótno i samodział. Nie potrafiono natomiast wskazać na istnienie różnic w posiłkach, technice uprawy ziemi, w narzędziach i sprzętach.

Nie tylko pamięć decyduje o występowaniu nielicznych wyróżników kultury etnicznej, były one słabo zaznaczone również na Ukrainie. Odmienność swą Polacy rejestrowali głównie w sferze świadomościowej. Stąd płynie akcentowanie aspektu ideologicznego – religii, poziomu kultury czy przywiązania do estetyki bytu. Przykład Niemców, dobrze zachowujących swą odrębność etniczną, musiał wzmocnić takie postawy, podtrzymując funkcjonowanie etniczności w wymiarze świadomościowym. Wskaźniki polskiej specyfiki kulturowej, ubogo wyrażane co najmniej od XIX w., nie uległy więc zasadniczemu zubożeniu na terenie Kazachstanu. Przyjęto natomiast z czasem pewne elementy kultury rosyjskiej, w ślad za rozpowszechnieniem się języka rosyjskiego. Musiały też mieć miejsce pewne zapożyczenia od Niemców, będących członkami tych samych wspólnot lokalnych. Są one jak dotąd słabo udokumentowane poza relacjami o psychicznej mobilizacji do przetrwania, czerpanej z niemieckiego przykładu.

Jak więc w takiej sytuacji odbywał się przekaz etniczności? Polegał on głównie, a w Kazachstanie chyba jedynie, na wzajemnym komunikowaniu się wewnątrz polskiej

grupy. Wymaga to istnienia "pola informacyjnego", na które składają się prócz odbiorców także właściwe im tylko treści lub emocje, a także ustalone formy przekazu, np. w ramach obrzędu. W Kazachstanie owa wspólnota komunikowania się cierpiała na niedorozwój z powodu izolacji społeczności wiejskich i niskiej intensywności przekazywanych komunikatów (pieśni, opowieści, obrzędy doroczne czy rodzinne, ceremonie religijne, wszystkie z nich bardzo okrojone). W warstwie treściowej miały one luźny związek z polskością, ale ponieważ ograniczone były najczęściej do zbiorowości polskiej – służyły podtrzymywaniu więzi rozumianych jako grupowe w sensie narodowościowym, a nie tylko sąsiedzkie. Swoim zasięgiem wyznaczały one granice polskiej grupy, czyli odbiorców tych samych informacji.

Komunikaty pojawiające się w owym polu informacyjnym nie musiały być przekazywane po polsku ani odnosić się do kultury etnicznej; wystarczało, że były odbierane jako własne. Ustalenie adresata w okresie obozowej komendantury było łatwe, bowiem Niemcy, Kazachowie i grupy kaukaskie wyróżniały się w sposób zdecydowany. Nawet przytaczana wcześniej opowieść z elementami lokalnego mitu (o zabiciu przewodniczącego kołchozu), choć z pozoru uniwersalna, okazywała się oczywista dla Polaka, gdyż Niemiec najprawdopodobniej by jej nie aprobował. Uczestnictwo w obrzędach rodzinnych u Niemców czy później Rosjan, pozwalało uświadomić przez kontrast, że wiele w nich było elementów obcych. Nawet jeśli zdefiniowanie różnicy (poza językiem) nastręczało trudności, to jednak podświadomie zarysowywało granicę między swoimi i obcymi.

Zakończenie

Bezpośrednio po deportacji, nowe i różne od dotychczasowych doświadczeń środowisko wywoływało emocjonalną reakcję odrzucenia oraz pragnienie powrotu w ojczyste strony. Postawę Polaków charakteryzowały początkowo nieumiejętność i niechęć do pogodzenia się z losem czy też kształtowania go na własną korzyść, co z kolei wyzwalało bierność. Odbiło się to zarówno na stosunkach z ludnością miejscową – Kazachami, jak też na efektywności oswajania tego środowiska, a w pierwszych latach wywołało rezerwę ze strony najbliższych sąsiadów – Niemców. Nie trwało to długo, gdyż życie narzucało konieczność adaptacji, która odbywała się na płaszczyźnie praktycznej i symbolicznej. Pierwsza z nich polegała na zdobywaniu wiedzy o miejscowych zasobach i takim przystosowaniu materii, by wykorzystać ją dla potrzeb bytowych. Druga z kolei przeprowadzała wartościowanie fragmentów środowiska (w tym społecznego) w taki sposób, by ułatwiało ono jego uporządkowanie i dostosowanie do potrzeb psychicznych.

Rezultat tego eksperymentu można uznać za pozytywny: adaptacja okazała się na tyle głęboka, że gdy pojawiła się możliwość powrotu na Ukrainę, skorzystały z niej tylko jednostki. Nadto Polacy dopracowali się sukcesu gospodarczego, uzyskując wysoką ocenę ze strony innych grup narodowościowych. Sukces ten można mierzyć skalą zasobności indywidualnych gospodarstw, przewyższającą stereotypowe wyobrażenia istniejące w Polsce. Z drugiej strony, kierowane przez Polaków kołchozy lub sowchozy z dominującą polską załogą zaliczane były do najefektywniejszych.

Deportacja nie wpłynęła na osłabienie poczucia etnicznego Polaków. Można nawet postawić paradoksalnie brzmiącą tezę, że sprzyjała ona zachowaniu ich odrębności. Przymusowe wysiedlenie, degradacja statusu obywatelskiego, trudna walka o przetrwanie, nawet aspiracje jednostek do wtopienia się w świat zewnętrzny, wszystko to składało się na opozycję wobec tego świata. Odczucie niepomyślności losu, zbiorowej niedoli, wzmacniało najważniejszy w ich wypadku wyznacznik odrębności – świadomość etniczną. Nawet wysoki stopień utraty języka ojczystego czy zerwanie kontaktu z instytucjonalnym Kościołem nie osłabiły ideologicznego waloru etniczności, gdyż warunki bytu przeciwstawiały tę grupę aparatowi przymusu i kojarzonemu z tym aparatem społeczeństwu państwowemu.

Pozornie korzystniejszy stan będący udziałem tych, co pozostali na Ukrainie, sprzyjał postępom asymilacji, gdyż nie wywoływał tak silnej reakcji przeciwstawienia i oporu, z wyjątkiem terenów, na których doszło do pogromów. To, co dla kontynuacji etniczności często bywa główne – trwałość doświadczenia historycznego i możliwość odwoływania się do niego – zredukowane zostało do minimum jeszcze w XIX w., a sporadyczna znajomość koryfeuszy polskich dziejów i literatury miała znaczenie czysto symboliczne, wspomagające świadomość przynależności etnicznej. O trwaniu rozstrzygały raczej bieżące doświadczenia w stosunkach ze światem zewnętrznym. W Kazachstanie okazały się one czynnikiem spajającym, silniejszym od sił dezintegrujących, wbudowanych w życie tej grupy – represyjności, donosicielstwa i konfliktu ideologicznych systemów wartości. Konstatacja taka nie kłóci się z faktem, że pewni członkowie grupy przechodzili kryzys tożsamościowy, zwłaszcza po zniesieniu reżymu komendanckiego, gdy bliższą wydawała się perspektywa wymazania dyskryminującego etapu w życiorysie.

Populację polską w Kazachstanie łączy świadomość odrębności etnicznej, niezależnie od miejsca zamieszkania na terenie tego wielkiego obszarem państwa. Poszczególne grupy lokalne powiązane są wspólnotą pochodzenia z Ukrainy w wyniku tej samej deportacji, dodatkowo zaś utrzymują między sobą kontakty nawet po migracji do innej okolicy. Ich wyodrębniająca świadomość aspiruje do członkostwa w uogólnionej polskiej grupie etnicznej, chociaż do niedawna łączność z nią nie istniała. Jednakowoż elementy takiego porozumienia istniały, zamrożone w pamięci, chociaż w praktyce rzadko się do nich odwoływano. Należały do nich głównie religia i język (coraz bardziej ezoteryczny wskutek utraty jego podstawowej funkcji porozumienia), reszta zaś sprowadzała się do pojedynczych znaków symboliki narodowej. Intensywniejsze kontakty z Polską w ostatnich latach spowodowały ożywienie tej symboliki i jej bliższe powiązanie z ogólnopolskimi wyznacznikami tożsamości.

Zdolność do takiej rewitalizacji dowodzi, że przynależność etniczna "drewnianych" Polaków kazachstańskich do ogółu Polaków nie może być kwestionowana. Czynnik świadomościowy okazał się silniejszy w procesie samookreślenia od obiektywnych wyznaczników kultury etnicznej, czyli konkretnych zwyczajów czy przedmiotów. Nasi urzędnicy sprawdzający ich "polskość" błędnie przypisują fetyszystyczne znaczenie takim zewnętrznym przejawom. Są one oczywiste w kulturze normalnie funkcjonującej, ale nie w tak okaleczonej.

Tożsamość Polaków kazachstańskich, dowartościowana ostatnio zainteresowaniem płynącym z kraju, stała się źródłem kolejnego kryzysu, odmiennego jakościowo. Jego sednem jest obrona tej wzmocnionej tożsamości przed niebezpieczeństwem, które niósł nacjonalizm kazachski. Jest to obrona w pojedynkę, gdyż Niemcy wybrali separatystyczną strategię ochrony swoich interesów polegającą na emigracji, zaś lansowana przez część Rosjan (zwłaszcza Kozaków) agresja wobec Kazachów, Polakom nie odpowiadała. Pogorszenie samopoczucia w ostatnich latach, w tym lęki o bezpieczeństwo, spowodowane zostały naciskiem postaw nacjonalistycznych właściwych pierwszemu etapowi budowy niepodległości. Nie są one zjawiskiem trwałym, zwłaszcza że w sporej części oparte były na mylnych przesłankach, wyolbrzymiających zagrożenie ze strony Kazachów, obserwowane głównie w miastach na południu kraju. Z upływem czasu część tych obaw została rozwiana i sami Kazachowie dostrzegają niewygody wynikające z utraty obcego etnicznie, ale pożytecznego społecznie fragmentu populacji państwa. Pozostał jednak inny bodziec sprzyjający planom emigracyjnym, mianowicie chaos wynikający z mało efektywnej transformacji Kazachstanu i troska o przyszłość młodych pokoleń.

Sławoj Szynkiewicz

■ Wybory w Związku Polaków w Kazachstanie

W dniach 22–23 maja br. w Kokczetawie podczas konferencji sprawozdawczo–wyborczej Związku Polaków w Kazachstanie wybrano nowe władze. Prezesem Związku Polaków w Kazachstanie został Jan Zinkiewicz z Ałmaty. Wybrano trzech wiceprezesów: Alberta Lewkowskiego, Anatola Święcickiego – ds. biznesu, Antoninę Kasonicz – ds. Polaków w północnym Kazachstanie oraz sekretarza – Irenę Lisicką z Astany.

Litwa

■ 10–LECIE ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE

Minęło już dziesięć lat od Zjazdu Społeczno–Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków, na którym powołano do życia Związek Polaków na Litwie. Z okazji jubileuszu 17 kwietnia br. w Pałacu Sapiehów w Wilnie zebrali się założyciele ZPL, działacze, samorządowcy, przedstawiciele innych organizacji działających na Litwie, aby wspólnie uczcić 10–lecie ZPL. Wśród znamienitych gości obecni byli m. in. ambasador RP na Litwie Eufemia Teichmann, konsul generalny RP w Wilnie Mieczysław Jackiewicz, przedstawiciele Parlamentu RP, sekretarz generalny Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii Helena Miziniak oraz przedstawiciele Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" i Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Po uroczystej akademii, podczas której zebrani wraz z zespołem "Rudomianka" odśpiewali hymn Republiki Litewskiej oraz "Rotę" – hymn ZPL, a solista opery kowieńskiej Włodzimierz Choromański wykonał prastary hymn Polski "Bogurodzicę", przewodniczący ZPL Ryszard Maciejkianiec przedstawił dzieje minionego dziesięciolecia, dzień dzisiejszy oraz perspektywy ZPL na przyszłość.

W swoim wystąpieniu Ryszard Maciejkianiec powiedział m. in.: "Oglądając się wstecz na minione dziesięciolecie należy uznać, że tego trudu warto było się podjąć, ponieważ dorobek Związku jest znaczny. Związek jest nie tylko założycielem większości polskich organizacji, które wyłaniały się ze specjalistycznych kół i w zasadzie otrzymały gotowy dorobek i skromny materialny posag na przyszłe samodzielne życie. Związek gospodarując oszczędnie, przy udziale pracy społecznej i przy pomocy Państwa Polskiego rozbudował i rozbudowuje własne skromne zaplecze materialne, rozwija działalność wydawniczą poprzez doskonalenie treści, zwiększanie objętości i zasięgu tygodnika "Nasza Gazeta"; różnymi sposobami, poprzez różne kontakty skierował na kursy, szkolenia i wyższe studia już setki i setki osób. Sprzyjał dla wielu, aby mogli nawiązać kontakty gospodarcze, doceniając szczególną wagę rozwoju naszego regionu i tworzenia miejsc pracy, pomagał potrzebującym, ze wszech miar popierał polskie szkolnictwo i kulturę, wspierając je i promując w miarę swoich możliwości. Jest w tym też nasz dorobek, że liczba dzieci w polskich szkołach wzrosła z 9 do 21 tysięcy. Związek promował również dorobek Polski i Litwy – poprzez kontakty, publikacje, udział w przeróżnych imprezach i wystawach. (...)

Niekiedy w rozmowach pada pytanie, czy czasem nie została już spełniona historyczna misja naszego Związku, ponieważ w ciągu minionych lat przygotował on i uruchomił wiele struktur i organizacji, które w pewnym sensie przejęły funkcje Związku. Na tym poziomie działania i myślenia – jest w tym część racji. Ale wiele wskazuje na to, że jesteśmy w ogóle na samym tylko początku naszej działalności, bo trzeba już w znacznym stopniu zmienić metody pracy organizacji, dogłębnie zrozumieć sens społecznego trudu i zmianę naszej sytuacji w związku niepolitycznym naszym obliczem. Nasza droga – to droga nieustannego trudu, to stałe i niezmienne przekonywanie do swoich racji. To nie walka, a dochodzenie swoich praw. To ciągłość promowania ustalonych dziesięć lat temu pewnych zasad i wartości, to budowanie wykształconego, dostatniego i godnego wielopokoleniowych wartości polskiego społeczeństwa.

W związku z tym nasza organizacja coraz wyraźniej nabiera również cech organizacji ideowej ze wszystkimi stąd wypływającymi wymaganiami, dotyczącymi przede wszystkim nas samych, naszej odpowiedzialności za słowa, działania i czyny. Nie można już niczego robić byle jak, bo nasze polskie społeczeństwo i rządzący na Litwie w naszej organizacji widzą w znacznej mierze wyraziciela polskiego wileńskiego interesu społecznego. I tak już zostanie. (...)

Wiadomo, że moglibyśmy zrobić znacznie więcej i mieć też więcej satysfakcji z naszego społecznego działania, gdybyśmy nie musieli znaczną część swojej energii i czasu poświęcać na obronę wobec nowych i kolejnych zagrożeń, wobec piętrzenia następnych przeszkód i ograniczeń. Nie muszę chyba dziś w czasie naszego uroczystego spotkania wymieniać długą listę problemów, która niestety ma tendencję wydłużać się, zamiast skracać, zgodnie z publicznymi deklaracjami polityków rządzących Litwą. (...)

Jakbyśmy nie bili siebie w pierś i nie szukali w sobie winy – nie miejmy złudzeń, aby później nie doznawać rozczarowań i apatii – nie od nas w decydującym stopniu zależą te zmiany, na które oczekujemy od dłuższego czasu. Musi być ku temu wola polityków na Litwie i w Polsce, którzy zechcą dostrzec również na poziomie społecznym,

na poziomie zwykłych zjadaczy chleba, potrzebę budowania wzajemnego szacunku i życzliwej współpracy.

Za parę dni minie pięć lat od chwili podpisania międzypaństwowego Traktatu Polsko–Litewskiego. Mimo powołania kilkunastu różnych grup, zespołów, komisji, każdy z zapisów dotyczących mniejszości narodowych został podany w wątpliwość. Nawet ten najbardziej jasny i niedwuznaczny – o możliwości zachowania prawa do imienia i nazwiska. Przykład, kiedy to tylko jednemu pismu – tygodnikowi Związku Polaków na Litwie "Nasza Gazeta" odmówiono wbrew prawu na prywatyzację pomieszczeń, i mimo że normy prawa międzynarodowego szczególnie chronią mniejszościowe środki masowego przekazu, świadczy o pewnej tendencji narastania wynaturzeń i braku skutecznych mechanizmów realizacji zapisów traktatowych. Jest to droga bardzo zła, kiedy problemy wymagające rozwiązań nie są rozwiązywane a kumulowane, co w znacznej mierze utrudnia budowanie trwałego porozumienia społecznego, pozwala na manipulacje i odnawianie stereotypów i animozji. (...)

Nie miejsce i nie czas na szczegóły, ale dobrze by było, aby zaczęto w naszym społeczeństwie dostrzegać partnera, żeby zaprzestano za nas i ponad naszymi głowami decydować o egzaminach, języku nauczania, o losach szkoły – internatu w Podbrodziu itp. Aby nareszcie zechciano na roboczo przedyskutować listę problemów, stan realizacji zapisów traktatowych i przyczyny kolejnych, i kolejnych posunięć, ukierunkowanych na ograniczanie możliwości rozwoju i zachowania tożsamości narodowej przez Polaków na Litwie. (...)

Pozwolę sobie wszystkim tu obecnym i nieobecnym członkom Związku, ich rodzinom, naszym sympatykom i przyjaciołom złożyć serdeczne wyrazy wdzięczności i uznania za ten już wieloletni trud – nie zawsze widoczny, nie doceniany i nie wynagradzany. Niech nagrodą dla nas wszystkich będzie nadzieja na wdzięczność potomnych i osobista satysfakcja z niesienia dobra innym, szczególnie tym, którzy są w potrzebie. Niech też dzisiejsze nasze spotkanie będzie podstawą do refleksji i zastanowienia się nad tym, co można zmienić na lepsze, czystsze i mądrzejsze w naszym działaniu, abyśmy nie tylko nie roztrwonili dorobku naszej organizacji, ale z norwidowska uwypuklili go. Chcę też wyrazić nadzieję, że problemów i przeszkód w działaniu będzie mniej, a my nauczymy się sprawniej działać w każdych warunkach, coraz więcej stawiając na samodzielność, obywatelską odwagę i własne siły. I niech to nam się uda".

Po wystąpieniu prezesa Maciejkiańca głos zabrała ambasador RP na Litwie, Eufemia Teichmann, która w imieniu władz RP złożyła członkom ZPL życzenia jubileuszowe, zapraszając wszystkich do współpracy. Następnie o historii oddziału ZPL w Kownie i zmaganiach celem przetrwania w polskości opowiedziała prezeska Genowefa Chomańska. Natomiast sekretarz generalny Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii i Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych – Helena Miziniak mówiła o działalności Polaków w Anglii i o potrzebie współpracy. Ponadto głos zabrali m. in.: senator RP Anna Bogucka–Skowrońska, która przestawiła prace Senatu RP nad ustawami o podwójnym obywatelstwie, repatriacji i Karcie Polaka oraz konsul generalny RP Mieczysław Jackiewicz, poseł Tadeusz Wrona – przewodniczący Parlamentarnej Grupy Polsko–Litewskiej, poseł Elżbieta Radziszewska, Wiesław Turzański – prezes Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie", Andrzej Chodkiewicz – dyrektor Biura Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Józef Szyłejko – prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej i prof. Romuald Brazis. Spotkanie zakończyło się polonezem wykonanym przez Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca "Wilia". *(LM)*

■ WILEŃSKIE ZWYCIĘSTWO JANA MATEJKI

Ekspozycja "Bitwy pod Grunwaldem" w Wilnie wzbudzała wielkie emocje, zanim została udostępniona publiczności. Powodów jest wiele.

Po pierwsze – największe i najbardziej znane dzieło Jana Matejki nieczęsto opuszcza miejsce stałej ekspozycji w Muzeum Narodowym. Po wojnie obraz wywożono z Warszawy tylko cztery razy. W 1959 roku eksponowany był w Pradze, w 1966 w Poznaniu, w 1974 w Moskwie, a w latach 1976–1982 w Malborku. Każdy bowiem transport wspaniałego dzieła sztuki i bezcennej pamiątki narodowej jest narażeniem obrazu na zniszczenie. Dlatego też każda podróż "Grunwaldu" poprzedzona jest szczególnie starannym przygotowaniem sposobów jego zabezpieczenia. Dla ekspozycji o wymiarach 426 na 987 cm w Wilnie zbudowano specjalny pomost, poszerzono balkonowe drzwi, by można było przenieść przez nie skrzynię. W fabryce dywanów w Kilimai w Landwarowie utkano specjalną wykładzinę, która została ułożona przed obrazem, a wykonawcy romantycznie nazwali ją "Grunwaldzką Łączką". Pierwszy raz na Litwie ekspozycji obrazu towarzyszy specjalna scenografia i aranżacja przestrzeni wystawienniczej.

Po drugie – ekspozycję w wileńskim arsenale otworzyli prezydenci Polski i Litwy, zabrzmiały dźwięki "Bogurodzicy" i patriotycznej, litewskiej pieśni "Gdzie równinne pola". Zwycięstwo grunwaldzkie, jedna z najjaśniejszych kart w naszych polsko–litewskich dziejach, powinna zachęcić Litwinów i Polaków do refleksji nad wspólną historią i lepszego jej poznania – mówiła podczas uroczystości otwarcia inicjatorka wystawy, prof. Eufemia Teichmann, ambasador RP w Wilnie.

Dotychczas interpretacje wydarzeń na polu grunwaldzkim w obu naszych krajach były całkiem odmienne. Każda ze stron sobie przypisuje główną rolę w zwycięstwie. Zdaniem litewskiego historyka Vydasa Dalickasa, ekspozycja dzieła Matejki w Wilnie ma wielkie znaczenie dla przybliżania obu tych wersji historii. Wystawie towarzyszy obszerny program dysput historycznych i literackich. W dyskusji, jaka odbyła się na uniwersytecie wileńskim na temat historii sąsiedztwa Litwy i Polski, poczynając od Grunwaldu do roku 1999, udział wzięli historycy litewscy i polscy oraz młodzież akademicka. Obraz Jana Matejki jest też inspiracją do wielu publikacji w litewskiej prasie.

Po trzecie – ekspozycji "Bitwy pod Grunwaldem" w Wilnie towarzyszą, jako uzupełnienie wystawy, prawdziwe rarytasy przywiezione z Warszawy. Przede wszystkim jest krzyżacka kamienna kula armatnia. Jest miecz znaleziony w Czerwińsku, gdzie połączyły się armie polska i litewska. Jest dużo broni drzewcowej, kusze, które były w owym czasie bronią najgroźniejszą. Jest ponadto trochę mieczy, toporów i grotów włóczni. Niewątpliwie do najcenniejszych eksponatów należy oryginalna tarcza piecho-

ty krzyżackiej z XV wieku. Jest to eksponat bardzo rzadki, bo wykonywane z drewna i skóry tarcze bardzo szybko ulegały zniszczeniu. Na świecie tego typu tarcz jest zaledwie kilkanaście.

Po czwarte wreszcie – wszystko to sprawiło, że Matejko szturmem zdobył Wilno. Przygotowując ekspozycję, liczono się z zainteresowaniem Litwinów, ale nikt nie spodziewał się, że "Bitwa pod Grunwaldem" stanie się ekspozycyjnym hitem. Od chwili otwarcia wystawę ogląda około tysiąc osób w dni powszednie i dwa tysiące w weekendy. Takich kolejek jak przed arsenałem nie widziano w Wilnie od dawna. A pytanie, które w pierwszych dniach najczęściej zadawali sobie Litwini, brzmiało: "Czy widziałeś już Bitwę pod Grunwaldem? " Odpowiedź twierdząca była nobilitacją z odrobiną zazdrości u pytającego. O tej wystawie mówią bowiem i w radio, i w telewizji, piszą w gazetach, a ogromne billboardy w mieście zachęcają do jej obejrzenia, choć tak naprawdę nikogo zachęcać nie trzeba.

Z perspektywy końca stulecia warto pamiętać, że Grunwald to po litewsku Żalgiris. Słowo to często pada w tych dniach w nadwilejskiej stolicy jako najlepszy przykład polsko–litewskiej współpracy sięgającej XV wieku i wychodzącej w wiek XXI.

"Bitwa pod Grunwaldem" Jana Matejki będzie eksponowana w Wilnie do 14 lipca br., kiedy to minie 589. rocznica rozgromienia wojsk krzyżackich.

Bogna Kaniewska

■ Maj nad Wilią – spotkanie poetów

VI Międzynarodowym Spotkaniom Poetyckim "Maj nad Wilią", które odbyły się w Wilnie i na Wileńszczyźnie w dniach 2–6 maja br., towarzyszyło hasło "Na Ziemi Poezji i Muzyki". Organizatorami święta poezji byli: redakcja dwutygodnika "Znad Wilii", Polska Galeria Artystyczna oraz polscy poeci wileńscy.

Tegorocznym spotkaniom patronowała poezja Juliusza Słowackiego, jako że przypada 190. rocznica jego urodzin oraz muzyka Stanisława Moniuszki, urodzonego przed 180 laty. Obaj mieszkali w Wilnie, opiewali tę ziemię w swej twórczości.

I tym razem do Wilna przybyli również goście zagraniczni. Renata Schmidgall przyjechała z Niemiec, Florian Śmieja z Kanady, Herman Margers Majevskis z Łotwy, Michał Wołosewicz z Białorusi. Najliczniej reprezentowana była Macierz: z Opola przybyła Irena Wyczółkowska, z Warszawy – Aleksander Nawrocki i Eryk Chabowski, z Krakowa – Jacek Lubart–Krzysica, z Lublina – Tadeusz Korabowicz, z Łodzi – Marek Czuku, zaś z Zielonej Góry – Henryk Szylkin. W roli gospodarzy wystąpili twórcy wileńscy: Romuald Mieczkowski, Alicja Rybałko, Henryk Mażul, Wojciech Piotrowicz, Aleksander Sokołowski, Aleksander Śnieżko oraz niżej podpisany.

Mimo tak dużych odległości geograficznych wszystkich uczestników łączyło uprawianie poezji polskiej, przekłady literatury polskiej na języki kraju zamieszkania i odwrotnie.

Impreza rozpoczęła się od wizyty w Związku Pisarzy Litwy oraz złożenia kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Kilkudniowy program imprezy był zorientowany na szerokie kontakty z publicznością i w jego ramach odbyło się jedenaście spotkań autorskich. Uczestnicy spotkań odwiedzili studentów wydziałów polonistyki na Uniwersytecie Pedagogicznym i Uniwersytecie Wileńskim oraz szereg szkół Wilna i Wileńszczyzny. W Muzeum Adama Mickiewicza odbyła się "Środa Literacka".

W programie spotkań znalazł się także czas na zapoznanie poetów z Litwą i Wileńszczyzną. Goście odwiedzili Jaszuny, dokąd przyjeżdżał młody Juliusz Słowacki i gdzie spotykał się z Ludwiką Śniadecką. Z kolei w Borejkowszczyźnie, w której niegdyś mieszkał "lirnik wioskowy" – Władysław Syrokomla, w miejscowym dworku pamiętającym poetę odbył się wieczór poezji, a potem – majówka, którą zaszczyciła swą obecnością ambasador RP w Wilnie prof. Eufemia Teichmann.

Tegoroczne VI Spotkania Poetyckie "Maj nad Wilią" zbiegły się w czasie z obchodami Konstytucji 3 Maja, które zorganizowane zostały w Wilnie przez Ambasadę RP oraz polskie organizacje społeczne. Literaci chętnie brali udział w imprezach okolicznościowych. Ponadto zwiedzili m. in. Cmentarz na Rossie oraz odbyli wycieczkę po Wilnie zapoznając się z zabytkami miasta.

Kilkudniowe spotkania poetyckie zakończyły się Biesiadą Poetów, Muzyków i ich Przyjaciół w Polskiej Galerii Artystycznej, a wierszom towarzyszyła poezja śpiewana w wykonaniu Anny Poźlewicz, Luby Nazarenko oraz zespołu "Wilniuki". Należy dodać, iż spotkanie poetów w Wilnie mogło się odbyć dzięki życzliwości sponsorów litewskich i polskich, w tym dzięki wsparciu finansowemu Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Józef Szostakowski, Wilno

■ W KALWARII WILEŃSKIEJ

Od II połowy XVII wieku Sanktuarium Kalwarii Wileńskiej przyciągało wiernych z dalekich stron Korony Obojga Narodów. Historia tego świętego miejsca złączona jest z trudnymi dziejami narodów polskiego i litewskiego. Pomimo zniszczenia przepięknych stacji kaplicowych w roku 1963 przez władze komunistyczne, wierni zawsze pielgrzymowali małymi grupkami szlakiem modlitewnym. Wielkie duchowe ożywienie na drogach Kalwarii Wileńskiej nastąpiło z chwilą odzyskania przez Litwę niepodległości, od pamiętnej Drogi Krzyżowej odbytej 14 września 1991 roku, na którą zgromadził wiernych Wileńszczyzny nowy wikariusz parafii kalwaryjskiej ks. Dariusz Stańczyk. Od tamtego czasu organizowane co roku nabożeństwo obchodzenia dróg Kalwarii pod przewodnictwem ks. Stańczyka staje się udziałem coraz liczniejszych rzesz ludzi – dzieci, młodzieży, kobiet, mężczyzn i osób starszych.

W wigilię uroczystości Zesłania Ducha Świętego odbyła się kolejna pielgrzymka pątników kalwaryjskich, która przy słonecznej pogodzie zgromadziła ok. 2,5 tysiąca osób. Pielgrzymi ofiarowali swoje modlitwy i pieśni w intencji pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski. Niesione przez wiernych symbole przypominały wszystkim Namiestnika Chrystusowego. Pielgrzymka wyruszyła z kaplicy Matki Bożej Bolesnej. Za krzyżem w asyście harcerek i harcerzy z Wileńskiego Hufca Maryi Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie, wierni nieśli obraz z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego błogosławiącego s. Faustynę (namalowanego przez Annę Krepsztul), flagę watykańską z herbem Ojca Świętego oraz chorągiewki biało–żółte z Papieżem i obliczem Jezusa Miłosiernego.

W spiekocie dnia, w przecudnej scenerii dróżek kalwaryjskich, pielgrzymi zatrzymywali się przy 35 stacjach, aby wysłuchać nauki ks. Stańczyka, który w modlitewnych rozważaniach Drogi Krzyżowej sprzed 2 000 lat dotykał bolesnych spraw życia współczesnych ludzi. W tych niepowtarzalnych przeżyciach – pokuty i pojednania z Bogiem i człowiekiem – najgłębiej w serca ludzi Wileńszczyzny zapadały słowa "trzymajmy się razem, abyśmy byli jedno".

Po zakończeniu Drogi Krzyżowej pielgrzymi udali się spod kościoła kalwaryjskiego do dzielnicy Antokol, aby uczestniczyć we Mszy św. w Godzinie Miłosierdzia Bożego przy Domu bł. s. Faustyny, gdzie w latach 1933–1936 Jezus objawił pokornej zakonnicy wielkie tajemnice Bożego Miłosierdzia. Na pielgrzymów czekały dzieci z Domu Dziecka wraz z panią dyrektor i opiekunami. Plac przed budynkiem został przygotowany do sprawowania liturgii eucharystycznej, a pokój, w którym mieszkała bł. s. Faustyna – od lat należący do przedszkola i służący jako magazyn – został uporządkowany i można go było zobaczyć. Pielgrzymi uczestniczyli w pierwszej Mszy św. celebrowanej w tym miejscu – od niepamiętnych lat pobytu Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia – przez ks. Dariusza Stańczyka. Dzień wielkiej modlitwy wierni zakończyli na klęczkach na ziemi przed Domem bł. s. Faustyny, odmawiając koronkę do Miłosierdzia Bożego. Po Mszy św. w celi bł. s. Faustyny został umieszczony obraz Jezusa Miłosiernego. Trzeba zaznaczyć, że wierni modlą się i czekają na zgodę miasta Wilna na powrót Sióstr bł. s. Faustyny z Łagiewnik do antokolskiego klasztoru.

Po zakończeniu nabożeństwa dzieci i wychowawcy otrzymali medaliki i obrazki z bł. s. Faustyną oraz ofiarę 1 500 litów na potrzeby Domu Dziecka i Domu s. Faustyny. Kalwaryjscy pielgrzymi przekazali ofiarę pieniężną dla budowanego kościoła pw. Miłosierdzia Bożego w Kowalczukach na dzwon im. Jana Pawła II jako wotum wdzięczności za pobyt Ojca Świętego Jana Pawła II na Litwie w 1993 roku, natomiast do kościoła św. Michała Archanioła, w którym znajduje się relikwia bł. s. Faustyny przekazano dwie ołtarzowe świece z napisem "Jezu, ufam Tobie".

Alina Żygiel, Wilno

Meksyk

■ Nie miałem pojęcia, jak trudna to praca...

*rozmowa z **prof. Leszkiem Zawadką**, śpiewakiem prowadzącym chór dziecięcy w Valle de Chalco, jednej z biednych dzielnic stolicy Meksyku*

W jaki sposób trafił Pan do Meksyku – jakie są przyczyny wyjazdu do tak dalekiego kraju i jak zapuszcza się tam korzenie?

Podczas studiów w Wyższej Szkole Muzycznej zaprzyjaźniłem się z pianistą z Meksyku, który uczył się u prof. Reginy Smendzianki. Współpracowaliśmy ze sobą w ramach zajęć na uczelni oraz przy kilku koncertach. No i to właśnie on zaprosił mnie do siebie na wakacje. Miałem wtedy w Warszawie etat śpiewaka–solisty Opery Kameralnej. Poprosiłem więc o bezpłatny urlop i pojechałem na dwa miesiące do Meksyku – to był rok 1977. Mój przyjaciel zorganizował mi kilka koncertów, takie to były wakacje... Jednym z pierwszych koncertów był recital pieśniarski w Konserwatorium Narodowym. Był na nim dyrektor tej placówki, który później poprosił mnie na rozmowę. Zapytał, czy nie mógłbym zostać jeszcze przez sześć miesięcy i poprowadzić kurs pieśniarski, bo właśnie wakowało stanowisko specjalisty od interpretacji pieśni. Nigdy wcześniej nie myślałem, że mógłbym zawędrować do tego właśnie kraju, choć w latach siedemdziesiątych panowała moda na latynoamerykańskość, szczególnie na literaturę z tej części świata. Zdecydowałem się przyjąć propozycję dyrektora, a po sześciu miesiącach otrzymałem kolejną propozycję na kolejne sześć miesięcy.

Czy rozważał ją Pan dokładnie?

Przyjąłem bez zastanowienia – to była bardzo dobra praca, a i Meksyk jest tak ciekawym krajem, że choć wcześniej nie miałem o nim specjalnego pojęcia – no, oczywiście, znałem literaturę – to z przyjemnością poznawałem go bliżej.

Jak wyglądały początki zajęć ze studentami?

Były niezwykłe, bo nie mówiłem ani słowa po hiszpańsku. Porozumiewałem się po włosku – na szczęście jest to język terminów muzycznych, więc jakoś porozumiałem się z uczniami. W dodatku lubię mówić, i to dużo, dzięki czemu "w biegu" opanowałem hiszpański.

Czy tutaj w kraju myślał Pan o tym, że będzie pedagogiem?

Nie, to było dla mnie zaskoczenie, ale przy tym nie jedyna komplikacja. Po trzech latach przedłużania urlopu w Polsce dostałem ultimatum od dyrektora Opery Kameralnej – albo wracam, albo muszę złożyć wymówienie. To był rok 1980...

To bardzo ważna data, bo potem przez kilka lat nie było po co wracać...

Ja nawet gdybym chciał, to nie mógłbym, ponieważ polski konsulat nie wydawał mi potrzebnego do powrotu

fot. J. Wroczyńska

Z Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi otrzymanym podczas wizyty premiera J. Buzka w Meksyku

do kraju zezwolenia. Nie chciałem też występować o obywatelstwo meksykańskie, bo dostałem wizę stałego pobytu, która mi absolutnie wystarczała do normalnego funkcjonowania w tym kraju – miałem pracę i zezwolenie na pobyt, co mi w zupełności wystarczało. Byłem potrzebny w Meksyku – dużo koncertowałem. Z Polską miałem tylko kontakty osobiste, np. przed 1980 r. z ambasadorem PRL Józefem Klasą oraz z rodakami mieszkającymi w Meksyku, a w szczególności z kolegami po fachu – polskimi muzykami, którzy przyjechali na kontrakty zawierane dzięki Pagartowi, będącemu nie tyle agencją artystyczną, co wyjazdową. Okazało się zresztą, że pracując w Meksyku bez pośrednictwa Pagartu niemal popełniłem przestępstwo, może właśnie dlatego miałem kłopot ze zdobyciem pozwolenia na powrót do kraju. Dopiero w 1987 r. zdecydowałem, że trzeba wracać... i wróciłem. Znowu znalazłem się w Warszawskiej Operze Kameralnej – mam więc dług wdzięczności wobec jej dyrektora. Ale nie znalazłem się w Polsce...

Czego Panu brakowało?

Przede wszystkim mojego dawnego środowiska. Ludzie, po tym co przeżyli, zaczęli zachowywać się inaczej – nowe pokolenie było nastawione do życia bardzo realistycznie. Za moich czasów wyglądało to inaczej. Wtedy, gdy padła propozycja koncertu, pytało się "gdzie i z kim", ale teraz nadeszły czasy pytań przede wszystkim o honoraria. Poczułem się obco, choć zespół Opery Kameralnej to wspaniali ludzie wykonujący ambitny repertuar. Zabrakło mi też Meksyku, no i znowu wyjechałem do niego w 1989 r.

Tam czekano na Pana – wrócił Pan, Profesorze, do pracy pedagogicznej.

Tak, bo meksykańska Opera Narodowa nie zatrudnia na etatach śpiewaków–solistów, oni podpisują jedynie kontrakty na konkretne dzieło. Chcąc mieć stałą pracę, musiałem podjąć tę na uczelni. Wtedy też dokonał się w moim życiu zwrot – rozpoczęła się wielka przygoda. Podjąłem się zorganizowania chóru dziecięcego w jednej z biednych dzielnic Meksyku – Valle de Chalco, liczącej milion sześćset tysięcy mieszkańców.

Skąd wziął się tak niezwykły pomysł?

Jego autorem był ówczesny prezydent gminy, który przygotowywał się do drugiej wizyty papieża w Meksyku, zaplanowanej na maj 1990 r. Właśnie na początku tego roku pomyślał o tym, by grupa dzieci z tej dzielnicy uświetniła papieską Mszę św. i powitała Jana Pawła II utworem śpiewanym po polsku. Szukano kogoś, kto mógłby ją przygotować i bardzo okrężną drogą zaproszenie do tej pracy doszło do mnie. Zgodziłem się, nie przypuszczając, jakie mogą być tego konsekwencje.

A kto zaprosił dzieci, w jaki sposób je zebrano?

Dzięki negocjacjom – parafia w Valle de Chalco starała się o teren pod budowę kościoła, a prezydent zgodził się go dać, ale pod warunkiem zebrania około 300 dzieci, spośród których po przesłuchaniach wybrano dzieci ze słuchem muzycznym i dobrymi głosami. Tak to Komitet Parafialny pomógł w zorganizowaniu chóru. Nie miałem jeszcze wtedy pojęcia, jak trudna to praca. Czasu było mało, a moi podopieczni pochodzili z dzielnicy nędzy – byli źle odżywieni, schorowani. Nie mieli nawet pojęcia o tym, jak powtarzać dźwięki.

Czy zdarzało się, że dzieci nie przychodziły na próby, bo zdarzyła się im możliwość jakiegoś dorywczego zarobku?

Tak, oczywiście – zresztą do tej pory pojawia się ten problem. Do zespołu zakwalifikowaliśmy 50 dzieci, sześcioro spośród nich jest z nami do tej pory.

Prowadził Pan jedynie zajęcia muzyczne, uczył śpiewu – czy również życia?

Śpiew okazał się w końcu najmniej ważny i tak jest do tej pory. Celem mojej pracy okazało się "rewaloryzowanie" ludzi poprzez sztukę, muzykę. Okazuje się, że to jest sposób – mamy osiągnięcia artystyczne, wskazujemy, że drogą do sukcesu w życiu jest praca. Nie łobuzowanie, nie kradzieże,

nie należenie do gangów, nie łapówkarstwo – bardzo rozpowszechnione w Meksyku – ale właśnie praca, zwykła i rzetelna. To jest właśnie naszym celem wychowawczym.

Dzieci uczyły się tylko przez cztery miesiące i ich pierwszy występ odbył się w czasie Mszy papieskiej – czy strasznie się bały?

Tak, i to nie tylko dzieci. Przygotowaliśmy ciekawy, a przy tym zabawny repertuar – dwie piosenki wykonywane przy akompaniamencie mariachis: "Płynie Wisła, płynie" i hiszpański utwór, znany w Polsce od czasu okupacji. Pomagała mi grupka przyjaciół – m. in. Antonio Suárez, który z nami współpracuje do tej pory, dobry malarz z niepokojami teatralnymi, przygotowujący nasze kostiumy i Józek Olechowski, znany polski pianista, dzielący teraz swój czas między Anglię a Meksyk.

Jak udało się Panu poprowadzić początkowe zajęcia z dziećmi – czy każdy profesor byłby w stanie stanąć przed taką grupą i zachęcić ją do pracy, zdyscyplinować, ale przy tym także zainteresować?

Wcześniej nigdy nie pracowałem z dziećmi, myślałem, że tego nie potrafię. Wydawało mi się, że nie mam cierpliwości do tego typu pracy, ale przypomniałem sobie czytany niegdyś wywiad z Julianem Tuwimem, w którym zapytano go, jak się pisze dla dzieci. Odpowiedź brzmiała – tak, jak dla dorosłych, tylko że lepiej. Postanowiłem, że to będzie motto mojej pracy. Strasznie się bałem, w dodatku nie tylko tego, jak nawiążę kontakt z podopiecznymi, ale w ogóle całej dzielnicy, znanej przecież z przestępczości. Sala, w której odbywały się zajęcia – służąca przede wszystkim za kaplicę – mieściła się w niebezpiecznym miejscu.

Obie strony, które – jak Pan wcześniej powiedział – zawarły umowę, dopełniły swoich zobowiązań. Papieżowi zaśpiewały dzieci z dzielnicy biedoty, a Komitet Parafialny dostał plac pod budowę kościoła. Wydawałoby się, że to koniec całej sprawy – dlaczego więc chór się nie rozpadł?

Sam myślałem, że to się tak skończy. Jednak zdaliśmy sobie sprawę z tego, jak bardzo jesteśmy potrzebni tym dzieciom – one miały wybór jedynie między ulicą, z jej wszystkimi niebezpieczeństwami, takimi jak narkomania, prostytucja, przynależność do gangów, a miejscową telewizją, która jest tak zła, że aż trudno w to uwierzyć. Pomyślałem, że problemu nie załatwimy, ale przynajmniej tę grupkę dzieci odciągnę od telewizora czy takich zajęć, jak mycie szyb samochodowych i sprzedaż gumy do żucia. Moim celem nie było odniesienie sukcesu artystycznego – chodziło mi raczej o pracę o charakterze społecznym i wychowawczym. Przecież musiałem nawet sam nauczyć się prowadzenia spraw finansowych zespołu, administrowania nim – tylko sprawami podatkowymi zajmuje się księgowy. Podczas pobytu w Polsce w roku 1992 r. odwiedziłem Ambasadę Meksyku, a raczej ówczesnego ambasadora i naszego wielkiego przyjaciela José Luis Vallarta – opowiedziałem mu, co robię w Valle de Chalco. Wpadł on na pomysł, żeby pokazać to w Polsce. Dzięki jego zaufaniu, entuzjazmowi i ogromnej energii do skutku doszedł nasz pierwszy wyjazd zagraniczny – do Polski i do Rosji. W Polsce występowaliśmy od Śląska, przez Warszawę, do Torunia, gdzie uczestniczyliśmy w Dniach Kultury Meksykańskiej. W trakcie przygotowań otrzymaliśmy niesamowitą propozycję, a mianowicie nagrania naszej pierwszej płyty, na której znalazł się repertuar przywieziony potem do Polski i fragment skomponowanej przeze mnie Mszy metyskiej. Z kolei w roku 1993 r. zwrócił się do nas dyrektor Opery Narodowej w Meksyku, proponując udział w przygotowaniu opery "Turandot" z samą Ewą Marton w roli głównej. Tak to wszystko zaczęło samo przychodzić, ale powtarzam, że jestem bardzo zdziwiony osiągniętym przez nas sukcesem artystycznym, bo to po prostu nie powinno wyjść.

W "Cosi fan tutte" W. A. Mozarta

Zafundował Pan dzieciom niesamowitą przygodę, ponieważ o wyjazdach zagranicznych mogłyby one tylko pomarzyć, a i to też jedynie do Stanów Zjednoczonych, przez zieloną granicę, żeby trochę zarobić, a nie np. do Rosji. Nie miałyby również żadnych szans na bywanie w takich miejscach jak Opera Narodowa.

No właśnie, a teraz wchodzą tam jak do domu. Wybraliśmy się także do Amsterdamu z okazji konferencji International Society for Music Education. Daliśmy tam jeszcze koncerty zorganizowane przez Ambasadę Meksyku. A nasze ostatnie – wspaniałe – tourneé wiodło przez Panamę, Jamajkę i Kolumbię. Znowu pomógł nam José Luis Vallarta, będący obecnie ambasadorem na Jamajce oraz mój serdeczny przyjaciel, piastujący funkcję ministra kultury Kolumbii – to właśnie dzięki niemu patronat nad naszą wizytą w tym kraju przyjęła żona prezydenta Kolumbii, która była zresztą na naszych wszystkich koncertach. Także przed papieżem śpiewaliśmy niejeden raz – po dziewięciu latach wystąpiła przed nim nie grupka biednych dzieci lecz dobry zespół, w dodatku przy dwumilionowym audytorium. Obecnie jesteśmy w zgodzie z prawem meksykańskim zarejestrowani jako organizacja społeczna i praktycznie, dzięki honorariom za koncerty, jesteśmy samowystarczalni finansowo – co też jest powodem naszej dumy.

Dzieci otrzymują nuty i kostiumy właśnie za te pieniądze. Mamy malutką dotację od gminy i rządu stanowego, ale nie występujemy o większą, bo zobowiązuje nas ona do aktywności, nie chcielibyśmy się rozleniwić. Krótkim podsumowaniem naszej działalności jest fakt, że jesteśmy obecnie uznawani za najlepszy chór dziecięcy w Meksyku i jeden z najlepszych w Ameryce Łacińskiej.

Osiągnęły to dzieci nie mające formalnego wykształcenia muzycznego.

Musieliśmy dać sobie radę z tym problemem – nauczyłem je czytać nuty, zrywając jednak z tym systemem, w którym ja się uczyłem. Nie było na to czasu. Opracowaliśmy własne metody nauki solfeżu i przekazywania wiadomości o muzyce. Prowadzimy lekcje tańca, naukę gry na fortepianie lub gitarze, warsztaty literackie – te ostatnie są potrzebne, bo poziom w szkołach jest okropny. Jesteśmy ośrodkiem uzupełniającym wykształcenie – przekazujemy rzeczy najprostsze, jak należy jeść czy korzystać z toalety, której nie mają w swoich lepiankach oraz bardzo trudne, czyli o czym śpiewają i dlaczego. Są nawet zajęcia z tai chi. W prowadzeniu zespołu bardzo pomagają mi byli wychowankowie – kończący np. Wyższą Szkołę Baletową lub Konserwatorium, a zajęcia muzyczne instruktorzy, z którymi podpisujemy stosowne umowy.

Jak wygląda teraz nabór do chóru?

Jest oparty na zasadzie absolutnego kumoterstwa.

O, więc dziecko musi być zdolne, przebojowe i jeszcze się spodobać.

Zwykle jest po prostu rekomendowane przez kogoś, kto już jest w chórze. Trafia więc do nas siostra, kuzynka, brat cioteczny lub kolega ze szkoły naszego chórzysty. Nie mogę ogłosić formalnego, rozreklamowanego naboru, bo przesłuchania byłyby długie i skomplikowane.

W tej chwili nie myśli już Pan o powrocie do Polski. Czy właśnie w Meksyku jest Pana miejsce?

Ja nigdy nie podjąłem decyzji, że zostaję na stałe w Meksyku – mam przecież nadal polskie obywatelstwo, polski paszport. Ale jestem tam potrzebny, tam pracuję. Jednak naprawdę nie wiem, co będę robił za pięć lat.

Po prostu będzie Pan tam, gdzie będzie potrzebny. Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Iwona Borowska

Mołdawia

■ POLACY W MOŁDAWII cz. II

Pierwszą część opowieści o Polakach w Mołdawii zamknęliśmy na upadku I Rzeczpospolitej. Związane z tym dramatyczne wydarzenia: rozbiory, konfederacja barska, insurekcja kościuszkowska spowodowały pojawienie się na ziemiach mołdawskich nielicznych polskich oddziałów zbrojnych, oczekujących możliwości powrotu i zbrojnego odwetu. Po zajęciu przez Austrię w 1775 roku Bukowiny, nieliczna, tymczasowa, polityczno–wojskowa emigracja skupiała się przede wszystkim w Jassach i nie miała większego znaczenia dla trwałego polskiego osadnictwa.

Nasilająca się rywalizacja turecko–rosyjska przyniosła w latach 1806–1812 wojnę, a w ślad za nią zmiany granic, w wyniku których Księstwo Mołdawii utraciło na rzecz imperium rosyjskiego tereny pomiędzy Prutem a Dniestrem. Po połączeniu tych ziem z odebranym Turcji Budziakiem (obszar między ujściem Dniestru i Dunaju) utworzono Gubernię Besarabską w przybliżeniu odpowiadającą terytorialnie dzisiejszej Republice Mołdowy. Po wysiedleniu z południa Besarabii Tatarów, administracja rosyjska przystąpiła do energicznej akcji osiedleńczej w całej guberni. Osadników, sprowadzanych przede wszystkim z obszarów Imperium Osmańskiego i krajów niemieckich, zachęcano szeroko rozbudowanym systemem ulg, zwolnień i przywilejów. W 1812 roku, a więc u początków władania rosyjskiego, Besarabia liczyła 240 tysięcy mieszkańców. O skuteczności polityki osadniczej świadczy niemal pięciokrotne zwiększenie liczby mieszkańców w ciągu czterdziestu lat. O osadnictwie polskim w Besarabii za czasów tureckich wiemy bardzo niewiele. Polscy kupcy żyli w Chocimiu, nieliczna grupa szlachty, zwolenników króla Stanisława Leszczyńskiego, osiedliła się w Benderach po przegranej przez króla Szwecji Karola XII bitwie pod Połtawą.

Powszechnie stosowane przez administrację rosyjską ulgi i przywileje dla nowych osadników przyciągnęły wielu Polaków z tzw. guberni zachodnich imperium czyli terenów zaboru rosyjskiego. Polityka zachęt, poparta jednocześnie utrudnieniami w nabywaniu przez Polaków ziemi w zaborze rosyjskim, spowodowała napływ nie tylko chłopów i mieszczan, ale i szlachty. Właśnie szlachta jako grupa wykształcona była dla administracji szczególnie przydatna. Początkowo, aż do powstania listopadowego, wobec Polaków dość ulgowo traktowano wymóg – często trudnego lub wręcz niemożliwego do przeprowadzenia – udokumentowania szlachectwa. Powstanie listopadowe spowodowało ferment wśród Polaków oraz wcale nierzadkie przypadki przekraczania granicy i wstępowania do wojsk powstańczych. Przez tereny Besarabii wiodły szlaki emisariuszy i emigrantów popowstaniowych, przedzierających się z zaboru rosyjskiego do przychylnej Polakom Turcji, w tym zwłaszcza do księstwa mołdawskiego. Represje popowstaniowe uderzyły szczególnie w tych, którzy nie przeprowadzili wcześniej nostryfikacji szlachectwa. W 1835 roku ukazało się zarządzenie, według którego nie wylegitymowaną szlachtę, osiadłą w miastach, zaliczono do mieszczaństwa, a zamieszkałą na wsi – do kategorii wolnych chłopów. Wiązało się z tym znaczne pogorszenie sytuacji ekonomicznej, spowodowane koniecznością płacenia znacznie wyższych podatków.

W latach czterdziestych, gdy fala antypolskich represji nieco opadła, rozpoczął się drugi okres napływu do Besarabii polskich osadników. Dzięki spisowi ludności Besarabii z roku 1844 wiemy, że gubernię zamieszkiwało wówczas 2,5 – 3 tysiące Polaków, z tego ok. połowy w Chocimiu i powiecie chocimskim. Drugim co do wielkości ośrodkiem polskiego osadnictwa był Kiszyniów – stolica guberni. Relatywnie wielu Polaków zamieszkiwało również nadmorskie miasta Kilię i Izmaił, które w wyniku przegranej przez Rosję wojny krymskiej dostały się w 1856 roku Księstwu Mołdawii. Aktywność polityczna polskiej emigracji w Księstwie Mołdawii odbierana była przez administrację rosyjską w Besarabii jako zagrożenie dla interesów imperium. Wybuch powstania styczniowego wzmocnił ten niepokój, a w ślad za tym spowodował szczególne zainteresowanie Polakami ze strony carskiej policji. Na podstawie danych policyjnych opracowano "Imienny spis Polaków zamieszkujących Besarabię". Dzięki temu opracowaniu dysponujemy dość precyzyjnymi danymi dotyczącymi rozmieszczenia, zatrudnienia i pochodzenia Polaków żyjących w guberni. Z około 4 tysięcy osób (913 rodzin)

większość pochodziła z zaboru rosyjskiego – Podola, Wołynia, Grodzieńszczyzny, Wileńszczyzny i Królestwa Polskiego. Zaledwie kilkanaście rodzin przybyło z pozostałych dwóch zaborów. Ponad połowę z przybyłych stanowiła szlachta osiadła w miastach i na wsi, tak we własnych majątkach, jak i w roli dzierżawców czy zarządców. Szczególnie chętnie osiedlano się w powiatach sąsiadujących z Podolem oraz w Kiszyniowie i jego okolicach. Około 10% Polaków pracowało w administracji, 6% trudniło się handlem i rzemiosłem. Szczególny niepokój władz rosyjskich budzili Polacy zatrudnieni w administracji, podejrzewani o czynne sprzyjanie powstańcom, a zwłaszcza przerzucającym broń i złoto emisariuszom przekraczającym granicę od strony Turcji. Represje popowstaniowe nie były w Besarabii szczególnie dotkliwe; nawet tych, którym udowodniono czynny udział w powstaniu, zsyłano na ogół nie na Syberię, a do guberni w środkowej Rosji.

Okres po powstaniu styczniowym zaznaczył się w Besarabii wzmożonym napływem Polaków. Uciekano przed antypolską polityką władz, wprowadzaną na ziemiach zaboru rosyjskiego i nie tak dotkliwą w Besarabii. Ta fala osadnicza miała jednak również silny aspekt ekonomiczny, widoczny przede wszystkim w fakcie wcale nierzadkiego pochodzenia osadników z ziem zaboru pruskiego i przede wszystkim austriackiego. W ciągu niespełna 35 lat liczba polskiej ludności w Besarabii wzrosła z ok. 4 tysięcy do prawie 12 tysięcy. Znacznie liczniej niż w poprzednich latach osiedlali się tu polscy chłopi, tworząc całe polskie wsie. Najwięcej Polaków przybyło do Bielc i okolic. Ich liczba wzrosła z kilkudziesięciu w 1863 roku do ok. 4 tysięcy w 1897. Ślad tej fali osadniczej dochował się do naszych czasów w postaci polskiej wsi Styrcza w okolicach Bielc i wcale niemałej polskiej społeczności w samych Bielcach. Oprócz chłopów licznie przybywała do Besarabii zubożała szlachta i wykształceni specjaliści – inżynierowie i lekarze. Istniały również polskie kolonie w południowej Besarabii i odzyskanym w 1878 roku pasie nadmorskim.

Żyjących w Besarabii Polaków odróżniała – od większości współmieszkańców – oprócz języka, również wiara. W 1914 roku sześć parafii rzymskokatolickich w guberni besarabskiej skupiało niewiele ponad 12 tysięcy wiernych, a więc mniej więcej tylu, ilu zamieszkujących tam Polaków. Najliczniejsze parafie to Chocim, Kiszyniów i Bielce, okolice o silnym polskim osadnictwie. To właśnie przy kościołach zaczęły funkcjonować pierwsze polskie organizacje, działające oficjalnie nie jako narodowe a wyznaniowe Towarzystwa Dobroczynności. W 1898 roku powołano Towarzystwo Dobroczynności przy parafii w Kiszyniowie. W 1901 roku powstała przy Towarzystwie pierwsza polska szkółka w Besarabii, skupiająca w rok później już dziewięćdziesięcioro dzieci. Ferment wywołany rewolucją 1905 roku umożliwił powstawanie w Rosji Domów Polskich, z czego skorzystali żyjący w Kiszyniowie Polacy. Wybudowany ze składek Dom Polski pomieścił bibliotekę, szkółkę i lokal dla Towarzystwa Dobroczynności.

Koniec I wojny światowej przyniósł zmiany granic, a wraz z nimi włączenie Besarabii do Królestwa Rumunii. Zmiany polityczne i odrodzenie państwa polskiego spowodowało repatriację wielu Polaków do kraju. Zjawisko to nie ominęło również polskich osadników w Besarabii. Ogółem w latach 1918 – 1924 wyjechało do ojczyzny ok. 2 tysięcy Polaków, w zasadzie najzamożniejszych i najlepiej wykształconych. Ci, którzy pozostali w Besarabii stali się nagle obywatelami nowego nieznanego państwa. Polityka władz rumuńskich wobec mniejszości przechodziła różne koleje, od względnej liberalizacji po wyraźne zaostrzenie kursu, związane ze wzrostem nastrojów nacjonalistycznych w latach trzydziestych, uwieńczonych sojuszem z Niemcami. Pewien wpływ na losy besarabskich Polaków miały również stosunki polsko–rumuńskie, układające się na ogół dość poprawnie. Nie należy zapominać, że w polityce rumuńskiej wobec mniejszości narodowych Polacy byli niewiele znaczącym elementem. Ton tej polityce nadawał przede wszystkim stosunek do siedmiogrodzkich Węgrów, w których skierowane były represje.

Po I wojnie światowej stosunkowo dobrze rozwijało się w Besarabii polskie szkolnictwo. W 1922 roku funkcjonowało 12 prywatnych szkół polskich, z których większość – niestety – wkrótce przestała istnieć. Po przymusowym upaństwowieniu wszystkich szkół w 1924 roku, zostały one zamknięte, a po ukazaniu się w 1926 roku ustawy o szkolnictwie prywatnym reaktywowano już tylko dwie, w Kiszyniowie i Bielcach. W późniejszych latach powstały jeszcze dwie polskie szkoły, w Białogrodzie i Chocimiu, jednak tylko szkoła kiszyniowska miała prawa szkoły publicznej. Kursy języka polskiego prowadzono dodatkowo w Benderach, Chocimiu, Sorokach i Białogrodzie. Centrum polskiego życia w międzywojennej Besarabii funkcjonowało w Kiszyniowie. Obok Domu Polskiego działały towarzystwa kulturalne i sportowe – "Wisła", "Warta", klub sportowy "Polonia", Koło Młodzieży im. Jana III Sobieskiego. Przy Towarzystwie Dobroczynności działała Biblioteka Polska. Podobne polskie stowarzyszenia i związki działały również w Bielcach, Chocimiu, Sorokach, Benderach i Białogrodzie. W 1936 roku powstały w Besarabii pierwsze oddziały Polskiego Związku Szkolnego w Rumunii. Niestety, starania na rzecz upowszechniania polskiej oświaty i szkolnictwa nie przynosiły dostatecznych efektów. Znajomość języka polskiego wśród osób deklarujących w spisie z 1930 roku narodowość polską, była – poza miastami – słaba. O ile w Kiszyniowie, Bielcach i Chocimiu posługiwanie się językiem polskim deklarowało ok. 60–70% osób, o tyle w środowiskach wiejskich zaledwie ok. 25%. Spis ludności wykazał ponadto, że w dalszym ciągu, podobnie jak w czasach rosyjskiego panowania, Polacy zamieszkują głównie miasta – Kiszyniów, Bielce, Chocim i okolice. Ogółem, według spisu ludności Rumunii z 1930 roku, Besarabię zamieszkiwało 8 104 Polaków.

W drugiej połowie lat trzydziestych sytuacja Polaków w Rumunii zaczęła się stopniowo pogarszać. Nasilenie rumuńskiego nacjonalizmu połączonego z sympatią do niemieckiego faszyzmu spowodowało zaostrzenie polityki wobec mniejszości narodowych. Nowa konstytucja z 1938 roku ograniczała prawa mniejszości. Manipulowano również statystyką, wykazując na przykład, że w polskiej wsi Styrcza większość mieszkańców stanowią Ukraińcy i Rosjanie.

Nowy kurs w rumuńskiej polityce przerwał wybuch wojny. Sytuacja Polaków w Rumunii uległa gwałtownej zmianie, choć nie wszędzie w jednakowym stopniu. Z Polski napłynęła w 1939 roku fala uciekinierów i internowanych żołnierzy, jednocześnie Polacy rumuńscy utracili opiekę polskiego MSZ. Prawdziwy dramat nastąpił dopiero w czerwcu 1940 roku kiedy wojska sowieckie zajęły Besarabię. Rozpoczęły się wywózki, przemieszczenia ludności, zawieszono działanie polskich stowarzyszeń. Na

skutek porozumień niemiecko–sowieckich znaczna grupa niemieckich osadników wyjechała z Besarabii na ziemie polskie okupowane przez Niemcy. Na ich miejsce, zimą 1940 roku, Rosjanie rozpoczęli przesiedlanie ludności z okolic Jasła, Przemyśla, Lwowa i z Wołynia. Część z nich stanowili Polacy. Sytuacja przesiedleńców była tragiczna i nie poprawiła się po powrocie na tereny Besarabii administracji rumuńskiej w 1941 roku. Do końca wojny traktowano ich w najlepszym razie jako bezpaństwowców, a na skutek tragicznych warunków życia z około 16 tysięcy przesiedlonych, powrotu do miejsc zamieszkania doczekało ok. 2 tysięcy.

Po zakończeniu wojny Besarabia stała się częścią Mołdawskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Wszystkie polskie stowarzyszenia zostały zlikwidowane, zaś nauczanie w języku polskim zdelegalizowano. Oficjalnie nie uznawano obecności polskiego osadnictwa w Mołdawii, a na Polaków wywierano presję, nakłaniając do deklarowania narodowości ukraińskiej lub rosyjskiej. Wiele zmian w poczuciu przynależności narodowej przyniosło również zamknięcie kościołów podtrzymujących polską świadomość narodową nawet wśród tych, którzy nie znali bądź nie używali języka ojczystego. Wielu Polaków skorzystało po wojnie z możliwości repatriacji, jednak znaczna ich liczba pozostała na miejscu. W dalszym ciągu Polacy żyją głównie w Kiszyniowie, Bielcach, Benderach i wsiach na północy kraju. Ich liczbę ocenia się na 10–12 tysięcy. Znajomość języka ojczystego, poza nielicznymi jednostkami praktycznie zanikła i dopiero stopniowe odradzanie życia polskiego zmienia ten stan rzeczy.

Po utworzeniu niepodległej Republiki Mołdowy otworzyły się możliwości odbudowy tożsamości narodowej i religijnej besarabskich Polaków. Towarzystwo Kultury Polskiej w Kiszyniowie założone przez nieżyjącego już prof. Tadeusza Malinowskiego i Stowarzyszenie "Dom Polski" w Bielcach zainicjowały trudny i żmudny proces odbudowy poczucia tożsamości narodowej. Determinacja polskich działaczy przyniosła efekty w postaci zapoczątkowania nauczania języka polskiego. W Kiszyniowie, dzięki staraniom prezesa Edwarda Jaroszewskiego i środkom finansowym przekazanym przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", otwarto w 1997 roku Dom Polski. W maju tego roku, dzięki zaangażowaniu prezesa Walerego Buzuta, wspieranego przez ks. proboszcza Jacka Pucia, otwarty zostanie Dom Polski w Bielcach. W obydwu tych miejscowościach w szkołach nauczany jest język polski, a przybyli z Polski nauczyciele przygotowują swych następców. Niezwykłą i trudną do przecenienia rolę pełni ks. Henryk Soroka w Słobodzie Raszkowo, łączący funkcję kapłana z rolą nauczyciela języka polskiego w miejscowej szkole. Gwałtowna "eksplozja polskości" w ostatnich latach pozwala żywić nadzieję na stopniową odbudowę tożsamości narodowej Polaków w Mołdowie. Powstają nowe, "branżowe" stowarzyszenia – lekarzy, muzyków, młodzież wyjeżdża na studia do Polski i być może, po powrocie, przejmie dzieło pionierów zaczynających kilka lat temu niemal od zera. Pozostaje w dalszym ciągu ogrom pracy do wykonania, jako że dopiero niewielka część – szacowanej na ok. 10 tysięcy – społeczności polskiej objęta została działaniami miejscowych i krajowych instytucji polskich. Pozostali w dalszym ciągu czekają na wynik walki o "rząd dusz".

Andrzej Grzeszczuk

W BIELCACH PO POLSKU

Jedziemy – przez Ukrainę, na przejście graniczne Mamałyga, co jakiś czas zatrzymywani przez kolejne patrole DAI, płacąc za wszystko, za co płacić można – za powietrze, ubezpieczenie medyczne, samochód, prawo do jechania po tych drogach ...licho wie co jeszcze, kolega zza kierownicy "przerabia" już piątą budkę, my karmimy włóczące się wokół nielicznych samochodów chude psiaki, obserwujemy, jak odkurza się kierowca stojącego chyba od rana "turystycznego" autokaru, nie chcemy kupić dziecka od jednej z jego pasażerek, czekamy... Do północnej Mołdawii jest stosunkowo niedaleko, ale jednak ... w sumie prawie dwa dni jazdy – dwie i pół godziny na granicy to jeszcze nie koniec, nasz kierowca wraca z przedstawicielem władzy, by przeliczył miejsca dla pasażerów w naszym busie – no, widzisz, sześć; prezenty leżą cichutko z tyłu, my czekamy – wreszcie możemy potwierdzić paszportową tożsamość i jechać dalej. Kolejny patrol drogowy ma pretensje, że "Madame ma pas nie zapięty" – "przecież stoimy! ". Następny ogląda opony. Niedobrze, wszystkie nowe – ale ta czwarta ma inny bieżnik! Kolega ma anielską cierpliwość, tłumaczy, i ciemnym wieczorem dowozi nas do Bielc. Dokąd? – zasięgniemy języka w Domu Polskim, tam mieszkają nauczycielki z Polski, dowiemy się, gdzie mamy się podziać. Jak trafić? – Beata Czech ma na to prosty sposób, miejscowy taksówkarz za drobną opłatą będzie naszym pilotem, inaczej "nie traficie, droga kręta". Rzeczywiście, skręcamy wielokrotnie, omijamy wyboje, jedziemy za nim – stanął, stuka do jakichś drzwi, żeby zapytać o numer domu; nie otworzono, ale nasz Adaś Szponarowicz już mniej więcej wie, gdzie jesteśmy i po chwili na własną rękę dowozi nas pod odpowiednią furtkę. Tu jest jasno, na ścianie lśni tablica "Polski Dom w Bielcach", nowe tynki cieszą oko. Inżynier Barbara Rud, szefowa wspólnotowych inwestycji, która bywała tu podczas budowy Domu, uruchamia natychmiast "krytyczne oko" i chyba automatycznie wchodzi w rolę inwestora odbierającego budowę, ogląda, zagląda... Nie ma jeszcze dzwonka przy furcie, ale pani Małgosia Kamińska, młoda, energiczna i sympatyczna nauczycielka z Polski usłyszała nas i zaprasza. Prawie północ? – inż. Rud i tak ogląda łazienki, meble, które wykonano na zamówienie w Kiszynio-

Po Mszy św. proboszcz J. Puć zaprosił na ambonę Prezesa "Wspólnoty Polskiej"; w ławach z Ambasadorem RP i jego małżonką

K. Sawicki (z lewej) i ks. H. Soroka

wie. Na parterze mieszkanie nauczycielek, obszerny hall, klasa, na piętrze sala widowiskowa, klasy, biblioteka...jest ładnie, funkcjonalnie, z nieciekawej piętrowej kamienicy powstał bardzo sympatyczny Dom. W jednym z pomieszczeń wspaniale pachnie kołacz, czekający na jutrzejsze otwarcie, w innym stroje ludowe czekają na dzieci, Rudowa zapamiętuje wykonawcy listę usterek do poprawki, wszyscy czekamy na prezesa Walerego Buzuta. I gdyby tylko w Bielcach nie zamykano dopływu wody, gdyby ...

Jedna czwarta ludności miasta to Polacy, ok. 600 osób należy do Stowarzyszenia "Polski Dom", inni pod wodzą Angeliki Boguckiej – Pumnia zrzeszyli się w Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich. Ich duszpasterzem jest ks. Jacek Puć, przybyły z Polski, ale już zasiedziały – młody, energiczny, przygotowujący się do kolejnej inwestycji – budowy polskiego kościoła. Na razie Msze św. odprawia w katedrze ormiańskiej, w której murach 26 maja w południe Mszą św. koncelebrowaną rozpoczęto uroczystość otwarcia Polskiego Domu w Bielcach. Tuż przed dwunastą ambasador RP w Kiszyniowie Wiktor Ross z małżonką przywożą prezesa "Wspólnoty Polskiej". Profesor Stelmachowski jest wyraźnie pod wrażeniem wypadu za Dniestr, spotkań z Polakami z Naddniestrza. W towarzystwie konsula Jacka Doliwy uczestniczył m. in. w zakończeniu roku szkolnego w Rybnicy, odwiedził parafię ks. Tadeusza Magierowskiego, nota bene wznoszącego nowy kościół. Kilkutysięczna społeczność polska, mimo szczególnych warunków politycznych, bardzo aktywnie współpracuje z parafią i nauczycielką z Polski, projektując też powołanie stowarzyszenia polskiego. Równie budująco przedstawia się sytuacja w Słobodzie Raszkowskiej, gdzie duszpasterzem jest znany już Czytelnikom Biuletynu ks. Henryk Soroka, nadal występujący też w roli nauczyciela. Obaj księża z Naddniestrza wraz z proboszczami z Bielc i Kiszyniowa – ks. Aleksandrem Suchanem – odprawili uroczystą Mszę św., inaugurującą otwarcie Polskiego Domu w Bielcach. Wszyscy spotkali się potem u szeroko otwartych wrót Domu, witani przez młodzież i prezesa Buzuta. Był chleb, i toast powitalny, po czym ks. Jacek Puć Dom poświęcił, a wstęgę przecięli ambasador W. Ross, prof. A. Stelmachowski i mer Bielc Wiktor I. Moriew. Gościem uroczystości był też starosta, pan Wroński, a ze strony polskiej Krzysztof Sawicki z MSZ. Jak zwykle przy takich okazjach były przemówienia, odczytywano telegramy. Koncert o urozmaiconym programie prowadzili uczniowie, występowali uczniowie, znakomicie przygotowani przez nauczycielki, zachwycający muzykalnością. Dom ożył na długie godziny, wszyscy byli wszędzie, w hallu pośród bukietów sprzedawano egzemplarze "Jutrzenki" i T-shirty okolicznościowe – ksiądz Jacek próbował się targować, ale gdzie tam... zapisywano księgę pamiątkową, dyskutowano, nikt nie krzywdował sobie, że deszcz się rozpadał... Bielce, co tu kryć, nie są miastem ani najpiękniejszym, ani najbogatszym w okolicy – Polski Dom złoci się w centrum, i oby zachował atmosferę ożywienia i serdeczności z dnia otwarcia.

W drodze powrotnej o drugiej w nocy zajeżdżamy pod hotel w Czerniowcach – ochrona nas nie wpuszcza: "nie ma dla was miejsc". Znajdujemy inne przytulisko, dowiadując się przy okazji, że następnego dnia w mieście odbędzie się spotkanie prezydentów Mołdawii, Rumunii i Ukrainy. Rano okazuje się, że do wieczora nikt z miasta wyjechać nie może, wjechać takoż. Tego tylko nam trzeba! – opłotkami, przedmieściami, łożyskiem jakiegoś strumienia udaje nam się wymknąć w stronę polskiej granicy.

tekst i zdjęcia: Agnieszka Panecka

■ SZKOŁA POLSKA W KISZYNIOWIE

Słowo "Mołdawia" dla przeciętnego Polaka niewiele znaczy, bowiem wielu z nas nie bardzo orientuje się, gdzie leży to państwo, a co dopiero, jaka jest jego historia. Warto się nią zainteresować, bo w XVIII wieku granice państwa polskiego sięgały Mołdawii i stąd dziś żyje tam ok. 10 tysięcy ludności polskiego pochodzenia. Do 1940 roku prężnie działało tam polskie szkolnictwo, które zostało zahamowane w czasie, kiedy Mołdawia stała się jedną z republik Związku Radzieckiego. W 1991 roku, po pięćdziesięciu latach przerwy, odrodzone Stowarzyszenie Polaków w Kiszyniowie zorganizowało pierwszą polską klasę.

Obecnie przy rosyjskiej Szkole Średniej nr 37 w Kiszyniowie istnieje już osiem polskich klas. Pracują w nich cztery nauczycielki z Polski i dwie miejscowe Polki. Klasy polskie mają do dyspozycji dwa gabinety i dużą świetlicę. Nauka odbywa się w systemie dwuzmianowym. Klasy liczą od 6 do 20 uczniów, co jest bardzo korzystne przy nauce języka. W klasach I–IV nauczanie wszystkich przedmiotów odbywa się w języku polskim wg polskiego programu i w oparciu o polskie podręczniki. Równolegle dzieci uczą się języków rumuńskiego (4–5 godzin tygodniowo), który jest językiem urzędowym oraz rosyjskiego w podobnym wymiarze godzin. Ogromną pomocą w nauce języka polskiego jest świetlica, która uzupełnia materiał poznany na lekcji i przyśpiesza tempo opanowania języka. Począwszy od klasy V dzieci przechodzą do tzw. "szkoły średniej", gdzie przedmioty wykładane są w językach rosyjskim i rumuńskim.

Do klas polskich przyjmowane są dzieci z rodzin pochodzenia polskiego lub z tych rodzin, które zamierzają na stałe wyjechać do Polski. Język polski znają najczęściej ich dziadkowie lub pradziadkowie. Rodzice – wychowani w czasach, kiedy język polski był "niemile widziany", teraz chcą wrócić do tradycji przodków. Niektórzy, oddając dziecko do szkoły polskiej, kierują się względami praktycznymi, widząc szansę na wyjazd dziecka do Polski np. na studia. Wielu jest też takich, którym podoba się system pracy w polskich klasach, tj. ciepła rodzinna atmosfera, nieźle zaopatrzona biblioteka, piękna świetlica i trochę inne metody pracy, dające dzieciom więcej swobody i rozwijające wyobraźnię. O tym się mówi w mołdawskiej prasie i telewizji, które bardzo często towarzyszą uroczystościom organizowanym przez szkołę i Stowarzyszenie Polaków. A jest tych uroczystości niemało: np. bajka z wystawą prac z okazji jesieni; bal karnawałowy dla dzieci i dorosłych, rocznice 11 Listopada i 3 Maja organizowane są na wielkiej scenie Departamentu Mniejszości Narodowych. Ogromny nacisk kładzie się na uroczystości religijne, szczególnie związane ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, wraca się do starych polskich tradycji kolędowania, topienia Marzanny, Dnia Babci, Dnia Matki i wiele jeszcze mniejszych uroczystości, które pozwalają spotkać się całej kiszyniowskiej "rodzinie Polaków", podzielić się opłatkiem, wziąć udział w konkursie na najpiękniejszą babkę wielkanocną, pisankę, strój karnawałowy czy najsmaczniejsze polskie danie.

W szkole odbywają się też zajęcia religii oraz kursy języka polskiego dla młodzieży i dorosłych, którzy nie uczą się w naszej szkole. Co roku organizowana jest Olimpiada języka polskiego. Dzieci i młodzież z całej Mołdawii zmagają się w rywalizacji w kilku grupach wiekowych. Zwycięzcy najstarszej grupy to prawdopodobnie przyszli studenci polskich uczelni, ponieważ wszyscy chętni maturzyści pochodzenia polskiego, zdają w Kijowie egzamin ze znajomości języka, kultury i historii Polski. Przeciętnie pięciu najlepszych otrzymuje propozycję studiowania w kraju ich przodków.

Dzięki pomocy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie i Krakowie oraz Ambasady RP w Kiszyniowie – Stowarzyszenie Polaków w Kiszyniowie organizuje wyjazdy dzieci na kolonie letnie oraz do tzw. "zielonej szkoły" w czasie roku szkolnego. Ostatnio, na przełomie kwietnia i maja dzieci z Kiszyniowa przebywały w Zębie koło Zakopanego na zaproszenie Szkoły Podstawowej im. Heleny Marusarzówny. W pierwszej połowie dnia dzieci uczęszczały na lekcje, a po południu uczestniczyły w wycieczkach. Byli na Kasprowym Wierchu, Gubałówce, Butorowym Wierchu. Pojechali do Zakopanego i Krakowa. Poza podziwianiem górskich krajobrazów i zwiedzaniem, dzieci śpiewały piosenki, tańczyły, smażyły kiełbaski przy ognisku oraz zmagały się w konkursach wiedzy o Polsce. To był już nasz trzeci pobyt w Zębie. Podczas "zielonej szkoły" dzieci mieszkają w rodzinach pojedynczo lub po dwoje. Otoczone są solidną opieką ze strony organizatorów i rodziców. Czują się naprawdę wspaniale. Tyle życzliwości i serdeczności okazanej dzieciom z Kiszyniowa od ich rodaków z Polski, to dla nich bodziec i motywacja do dalszej nauki języka polskiego. Poza tym, żywy kontakt z językiem, tradycją i kulturą to najszybsza i najskuteczniejsza nauka. Ten pobyt szczególnie przeżywają maluchy – dla nich najważniejsze jest to, że widzą sami to wszystko, o czym do tej pory opowiadała im pani nauczycielka.

W czasie tych naszych pobytów w Zębie nawiązały się trwałe przyjaźnie, zarówno między dziećmi jak i nauczycielami, dyrekcją szkoły oraz rodzinami. Nasza współpraca i wspaniałe kontakty dzieci zostały jeszcze bardziej ugruntowane, ponieważ w pierwszej połowie kwietnia br. grupa dzieci wraz z nauczycielkami ze szkoły w Zębie przyjechała po raz pierwszy do Mołdawii. Jak wielka była radość Polaków z Kiszyniowa trudno nawet opisać. Sami mogli odpłacić gościnnością za gościnę ich dzieci. Mogli pokazać biedny, ale piękny kraj słońca i winogron oraz cieszyć się z tego, że o nich się nie zapomina, że wszyscy jesteśmy z tej samej gliny i łączy nas jedna ojczyzna.

Dorota Cechowska – nauczycielka z Polski, pracująca trzeci rok w Kiszyniowie

■ Wspomnienie z Mołdawii

Dziewiętnastu uczniów ze Szkoły Podstawowej im. Heleny Marusarzówny w Zębie k. Poronina wraz z trzema opiekunami przebywali w kwietniu br. w odwiedzinach u swych mołdawskich rówieśników w Kiszyniowie. Wyjazd, zorganizowany przez Oddział Krakowski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", odbywał się w ramach rewizyty na zaproszenie Stowarzyszenia Polaków w Mołdawii. Serdeczną opieką i życzliwością otoczyły gości z Polski nauczycielki ze szkoły w Kiszyniowie. Dzieci mieszkały u rodzin polskich, gdzie przyjęte zostały bardzo gościnnie i serdecznie. Gospodarze zadbali o atrakcyjny program zarówno podczas zajęć szkolnych, jak i poza nimi. Kiszyniów, stolica Mołdawii, pozostaje w naszych spostrzeżeniach miastem kontrastów: z jednej strony wielkomiejskie

budownictwo, z drugiej – wiele skromnych, a nawet biednych domów. Zdziwienie nasze budziły nieoświetlone wieczorami ulice wielkiego, ruchliwego miasta.

Poczynione podczas naszego pobytu obserwacje stały się podstawą do przemyśleń i konkretnych działań. W Mołdawii żyje wielu bogatych, ale też i biednych Polaków. Dlatego, kiedy w maju br. do Zębu przyjechała kolejna grupa dzieci z Kiszyniowa, nasze rodziny przyjęły ich serdecznie, szkoła zadbała o ciekawy program, a znaleźli się też ludzie, którzy najbardziej potrzebujące dzieci wsparli konkretną pomocą materialną. W tym kierunku chcemy działać nadal. Pragniemy, aby w przyszłym roku przyjechali do nas uczniowie z rodzin naprawdę potrzebujących pomocy, którym postaramy się pokazać i piękno naszej ojczyzny, i wesprzeć na miarę naszych możliwości.

Mówi się, że podróże kształcą. My twierdzimy, że podróże kształcą i wychowują – pomagają usuwać bariery granic i pozwalają zawiązywać nowe znajomości i przyjaźnie. Dziękujemy naszym nowym przyjaciołom za gościnę, serce – i zapraszamy po raz kolejny do Zębu.

Opiekunowie:
Teresa Nocoń, Karol Komperda, Bronisław Stoch

Niemcy

■ Pierwszy Polak w Zgromadzeniu Federalnym

Współzałożyciel i wieloletni przewodniczący Polskiej Rady Społecznej w Berlinie – Witold Kamiński – został wybrany przez krajowy parlament Berlina (Berliner Abgeordnetenhaus) do Zgromadzenia Federalnego i jako pierwszy Polak wziął udział 25 maja w wyborach Prezydenta Republiki Federalnej Niemiec.

Zgromadzenie Federalne składa się z 669 posłów do Bundestagu i tyluż delegatów, przedstawicieli życia społeczno–politycznego, wybranych przez parlamenty krajów związkowych.

Z Berlina do tego gremium powołano 27 osób. Wśród nich, obok Witolda Kamińskiego, troje imigrantów z Turcji oraz wiele znanych osobistości z burmistrzem miasta E. Diepgenem i kandydatem na to stanowisko z ramienia SPD, a zarazem byłym burmistrzem Berlina – W. Momperem.

Wybór działacza istniejącej od 1982 r. Polskiej Rady Społecznej, organizacji polskich imigrantów lat osiemdziesiątych, należy traktować jako wyraz uznania dla osiągnięć tego stowarzyszenia, działającego w interesie imigrantów z Polski i przezwyciężania uprzedzeń w stosunku do Polski i Polaków.

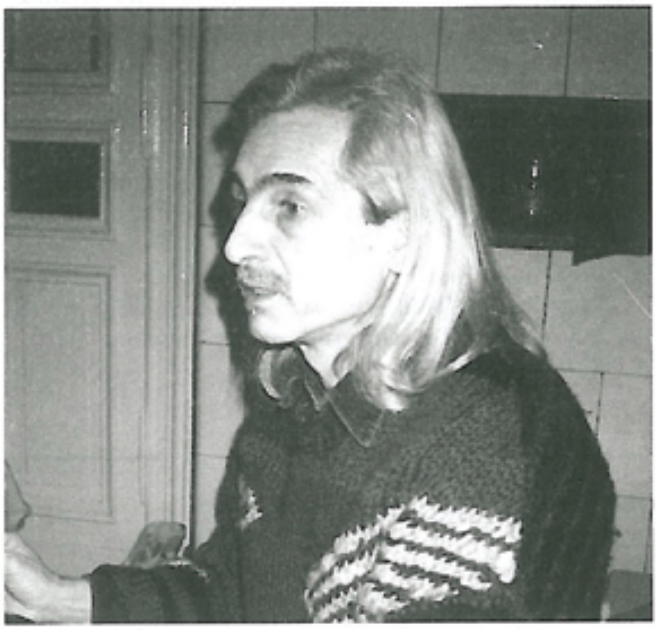

fot. A. Panecka

Witold Kamiński został odznaczony 22 kwietnia br. przez Prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

■ Polski pomnik w Neuengamme

W 60. rocznicę wybuchu II wojny światowej Polonia hamburska buduje pomnik ku czci Polek i Polaków deportowanych po stłumieniu powstania warszawskiego oraz wszystkich ofiar narodowego socjalizmu.

Powstanie warszawskie trwało 63 dni – wzięło w nim udział ok. 38 tysięcy żołnierzy polskiego podziemia, wspomaganych przez ludność cywilną. Poległo wtedy 18 tysięcy żołnierzy i ponad 150 tysięcy cywilów. Do niewoli niemieckiej dostało się 11 668 żołnierzy, ale w obozach koncentracyjnych osadzono, wraz z ludnością cywilną, 50 tysięcy osób. Na roboty przymusowe wywieziono 165 tysięcy osób.

Pomnik ma oddać hołd ponad 6 tysiącom Polek i Polaków deportowanych po stłumieniu powstania warszawskiego do obozu koncentracyjnego Neuengamme i jego podobozów – autorem pomnika jest Jan de Weryha–Wysoczański z Hamburga. Elementy granitowe o zwartym porządku architektonicznym, położone na kwadratowej kamiennej płycie symbolizują perfekcjonizm systemu totalitarnego. Surowa, ręczna obróbka leżących na płycie elementów wskazuje na indywidualność jednostki, nie chcącej dopasować się do wymogów narodowego socjalizmu. Z kolei wyłożona kruszywem granitowym droga prowadząca do płyty pomnika przypomina gehennę, jaką przechodzili skazani na zagładę więźniowie obozów koncentracyjnych.

Monument powstaje z inicjatywy hamburskiego oddziału Związku Polaków w Niemczech i środowisk polonijnych tego miasta. Patronat nad budową objęli konsul generalny RP w Hamburgu Mieczysław Sokołowski

i proboszcz Polskiej Misji Katolickiej w Hamburgu ks. prałat Jan Śliwański. Znacznego wsparcia organizatorom udzielił hamburski Urząd ds. Kultury oraz dr Detlef Garbe, dyrektor Muzeum – Miejsca Pamięci Obozu Koncentracyjnego Neuengamme. W skład Komitetu Budowy Pomnika wchodzą: Tadeusz Mosakowski – przewodniczący, Henryk Kołodziej – wiceprzewodniczący, dr Józef Młynarczyk – sekretarz, Henryk Jażewski – skarbnik oraz członkowie – dr Józef Kaczmarczyk, Tadeusz Knade, Jan de Weryha–Wysoczański.

Komitet Budowy Pomnika zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie finansowe budowy pomnika:

Das Komittee fuer die Errichtung des Mahnmals
Konto Nr: 0175180301, Dresdner Bank AG Hamburg,
BLZ 20080000, z dopiskiem "Spende: Mahnmal –
KZ Neuengamme"

Pożegnania

KAZIMIERA DŁUGOSZ

20 maja na cmentarzu Duesseldorf–Itter pożegnano Kazimierę Długosz – zasłużoną działaczkę polonijną, prezeskę Polskiej Macierzy Szkolnej w Północnej Nadrenii–Westfalii. Na pogrzeb licznie przybyli przedstawiciele środowisk i organizacji polonijnych, Ambasady RP w Kolonii oraz duchowni Polskiej Misji Katolickiej, którzy podkreślili zasługi zmarłej na polu krzewienia kultury, tradycji i języka polskiego. Mszę żałobną, celebrowaną przez trzynastu polskich kapłanów, odśpiewał w kościele St. Maria Rosenkranz chór Polskiej Macierzy Szkolnej.

Rosja

■ KOŚCIÓŁ KATOLICKI W ROSJI

*rozmowa z **abp. Tadeuszem Kondrusiewiczem**, administratorem apostolskim dla katolików obrządku łacińskiego europejskiej części Rosji i przewodniczącym Konferencji Katolickich Biskupów w Federacji Rosyjskiej*

Eminencjo, przez całe lata określenie Polak–katolik było niejako synonimem obecności Kościoła katolickiego w morzu prawosławia w Rosji. Czy to określenie jest nadal aktualne?

Rzeczywiście, to określenie Polak–katolik istniało, ale były także inne: Litwin–katolik czy Niemiec–katolik i protestant zarazem. Myślę więc, że to pojęcie należy traktować szerzej, pamiętając jednak, że najpopularniejsze było ono w zachodniej części Rosji i na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Im dalej na Wschód tym ma ono znacznie szersze znaczenie. Należy jednak pamiętać, że gdy idzie o rosyjskich katolików dzisiaj, to znakomita ich większość pochodzi z rodzin mieszanych: polsko–rosyjskich, litewsko–rosyjskich, niemiecko–rosyjskich. W paszporcie mają już zapisaną narodowość rosyjską, ale zachowują tradycje katolickie. Z każdym rokiem rośnie także procent rodowitych Rosjan–katolików. Tak więc określenie – o którym Pani mówi – nie jest już aktualne. Z jednym wszak wyjątkiem. Gdy spytać, ilu katolików jest w danej miejscowości, to natychmiast się usłyszy, że Polaków jest tylu – a są oni potencjalnymi katolikami, że Litwinów jest tylu – i to także potencjalni katolicy. A zatem najczęściej używa się tego określenia przy obliczeniach.

Skoro więc o statystyce mówimy, to ilu jest katolików w Rosji?

W europejskiej części Rosji jest do 300 tysięcy. Największym skupiskiem jest Moskwa – 65 tysięcy, Sankt Petersburg – około 40 tysięcy i obwód kaliningradzki – ponad 50 tysięcy. Z punktu widzenia aktywności, to najlepiej jest w Królewcu i obwodzie kaliningradzkim. Ma to swoje uzasadnienie w bliskości Litwy i Polski, a także wiąże się z szerokimi kontaktami osobistymi i handlowymi.

Kościół to wierni, kapłani i świątynie. O wiernych mówiliśmy. Ilu jest kapłanów, ile jest świątyń? Jak wygląda proces przywracania czy też oddawania kościołów katolickich?

Dzisiaj na całym świecie jest wielkie zainteresowanie życiem religijnym w Rosji. Siedemdziesiąt lat, trzy pokolenia ateizacji tego kraju pozostawiły pustkę duchową. Warto może przybliżyć, choćby statystycznie, te prześladowania. Podczas minionych siedemdziesięciu lat komunizmu zostało zniszczonych w Kościele prawosławnym 70 tysięcy cerkwi, zaś 200 tysięcy księży, biskupów, zakonników i zakonnic straciło życie.

To są bardzo bolesne problemy dla mnie i dla Kościoła katolickiego w Rosji. Europejska część Federacji Rosyjskiej to 4 mln km2 czyli 40 % całej Europy. Przed rewolucją 1917 roku było na tym terenie 150 katolickich parafii, pół miliona wiernych, ponad 250 księży. Były dwa seminaria duchowne w Petersburgu i Saratowie. Ponadto, znane jest na całym świecie, że 62 absolwentów Seminarium i Akademii w Petersburgu zostało biskupami, a dwóch nawet kardynałami, jak np. kardynał Aleksander Kakowski. To wszystko, oczywiście, zostało zniszczone. W końcu lat trzydziestych pozostały tylko dwa kościoły, w Moskwie i Leningradzie oraz dwu starszych księży.

W 1991 roku, kiedy zostałem mianowany biskupem Moskwy, na tym terenie było oficjalnie zarejestrowanych 6 parafii, ale tylko dwa kościoły, dwie kaplice i trzech księży. To wszystko. Dzisiaj, po ośmiu latach odradzania struktur Kościoła katolickiego w Rosji, mamy czterech biskupów i swoją Konferencję Biskupów. Mamy także oficjalnie zarejestrowanych 105 parafii, ale – niestety – tylko 30 kościołów i około 30 kaplic, z których połowa jest w restauracji, a wiele wymaga kapitalnego remontu. Znaczy to, że 40 % parafii nie ma świątyń, nie ma miejsca do sprawowania liturgii. To jest sprawa bardzo bolesna.

W Moskwie są czynne dwa kościoły, które są w remoncie. Na szczególną uwagę zasługuje kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, gdzie dopiero zdjęliśmy stropy, ale mamy nadzieję, że w tym roku odbędzie się konsekracja tego kościoła. Mimo remontu w tej świątyni odprawiane są Msze św. – w każdą niedzielę sześć Mszy. Prowadzone tu prace remontowe sprawiają, że w drugim kościele, pw. św. Ludwika, odprawianych jest co niedziela aż jedenaście Mszy św. Czy można sobie wyobrazić modlitewne skupienie w takim tłumie, który – jak często mówię – przypomina dworzec kolejowy, że tylko wejść i wyjść. W całej Moskwie, w każdą niedzielę sprawowanych jest około dwudziestu pięciu Mszy św. Poza już wymienionymi –

cztery Msze św. odprawiane są w ambasadzie amerykańskiej, jedna – we włoskiej, jedna w niemieckiej oraz dwie – w domach Matki Teresy itd. Ponadto są grupy, wprawdzie niewielkie, jak Koreańczycy, Ormianie, Filipińczycy, którzy domagają się Mszy św. w swoim języku. I dobrze. Mają do tego prawo, bo Kościół jest uniwersalny i musi być otwarty. Ja – niestety – nie mam możliwości, by te oczekiwania spełnić. Nie ma świątyń i to jest dla nas wielki problem. Co prawda, jest jeszcze w Moskwie trzeci kościół, pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła, ale nie chcą nam go zwrócić.

Trudna sytuacja jest również w miastach województwa kaliningradzkiego, gdzie jest także pokaźna grupa katolików różnych narodowości. Tam dominują języki rosyjski, polski i litewski. Teraz dochodzi niemiecki, bo wielu Niemców przyjeżdża z Kazachstanu i Tadżykistanu, a kościoła w Kaliningradzie nie zwrócono żadnego. Pozwolono wybudować jeden, a teraz mamy zezwolenie na budowę drugiego, ale nie oddano ani jednego tzn. w samym mieście, bo w miastach wojewódzkich kilka kościołów zwrócono.

Najlepsza sytuacja jest w Sankt Petersburgu, gdzie mamy pięć punktów do sprawowania kultu, czyli cztery i pół kościoła, bowiem kościół Serca Jezusowego ma cztery piętra – pierwsze i czwarte zostało nam zwrócone, a drugie i trzecie nie. W sumie jest więc pięć miejsc, gdzie możemy odprawiać nabożeństwa.

Są i inne problemy, np. w Wołogdzie kościół w ramach prywatyzacji został sprzedany. Prywatyzacja dobra rzecz, ale coś z tym faktem trzeba teraz zrobić. Budynek kościoła ktoś kupił, zapłacił pieniądze – i jak się z tym uporać? Dziś jest tam restauracja. To są nad wyraz skomplikowane sprawy. Bardzo trudno jest także uzyskać pozwolenie na budowę nowego kościoła. W wielu wypadkach decyzja o oddaniu kościoła czy pozwolenia na budowę leży w rękach Kościoła prawosławnego.

W ten sposób Ksiądz Biskup podjął dwa bardzo istotne tematy. Pierwszy to język, a drugi to stosunki Kościoła katolickiego z prawosławną Cerkwią. Zacznijmy od języka. W Kościele katolickim w Rosji językiem dominującym jest rosyjski, ale są również języki narodowe. W ilu językach sprawowana jest liturgia w europejskiej części Rosji?

W dziesięciu. Rosyjski jest językiem podstawowym – 70% nabożeństw odprawia się po rosyjsku. Na drugim miejscu jest język polski, na trzecim litewski, potem niemiecki, angielski, francuski, hiszpański, włoski, koreański, ormiański itd. Ludzie chcą, by nabożeństwa były sprawowane w ich narodowych językach. Ponieważ jednak Kościół w Rosji stanowią przede wszystkim ludzie młodzi, co daje nadzieję na przyszłość, to bardzo często wierni proszą, by nabożeństwo odprawiać w języku narodowym, ale kazanie głosić po rosyjsku, bo lepiej rozumieją. Młodzi ludzie swobodniej czują się i rozumieją lepiej w języku rosyjskim, z wyjątkiem Kaliningradu, Moskwy i Petersburga, gdzie istnieją szkoły uczące języków ojczystych. Tam to zjawisko występuje rzadziej.

Eminencjo, ale na pewno spotkał się Ksiądz Biskup z zarzutem – by pozostać przy języku polskim – że przetrwał on właśnie dzięki Kościołowi, a teraz nabożeństwa bardzo często odprawia się w języku rosyjskim. Głównie ludzie starsi mają takie wątpliwości.

Myślę, że ta sprawa nie dotyczy Rosji, gdzie ostały się jedynie dwa kościoły katolickie. Język polski nie mógł przetrwać – by ograniczyć się do tego przykładu – tylko dzięki kościołowi. Dzisiaj w Moskwie w każdą niedzielę odprawiane są po polsku trzy Msze św. w jednym kościele i czwarta w drugim, a w Sankt Petersburgu – cztery, pięć.

Eminencjo, i teraz sprawa stosunków Kościoła katolickiego z prawosławną Cerkwią – kościoła mniejszościowego z większościowym.

Rosja jest krajem prawosławnym, ale obok Cerkwi jest Kościół katolicki. Ten Kościół istnieje nie od 1991 roku, kiedy to Stolica Apostolska mianowała biskupów i odtworzyła strukturę. Pierwsze parafie były już w XII wieku w Smoleńsku i Nowgorodzie. W 1782 roku utworzono archidiecezję mohylewską, największą w świecie, sięgającą od Bałtyku po Morze Japońskie. Zawsze jednak był to kościół mniejszościowy. I nikt z nas nie ma aspiracji tego zmieniać. To jest kraj prawosławny i żeby mówić o stosunkach, należy pamiętać, że nakładają się na nie także zarówno kwestie historyczne, jak i obecna trudna sytuacja w samej Rosji – kraju wielu przeciwieństw i politycznych, i narodowościowych.

Sytuacja nie jest łatwa. Ale w porównaniu z tą z roku 1991 jest o wiele, wiele lepsza. Dzisiaj już coraz rzadziej oskarża się nas o inwazję na tzw. kanoniczne tereny rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Od 1994 roku istnieje w Moskwie Międzykonfesyjny Komitet Konsultacyjny (miał on różne nazwy, ale teraz tak się nazywa). Na jego czele stoi trzech współprzewodniczących – metropolita Cyryl z ramienia Cerkwi prawosławnej, pastor Piotr Konowalczyk – baptysta z ramienia kościołów protestanckich i ja – z ramienia Kościoła katolickiego. Celem komitetu jest utrwalanie, utrzymywanie i rozwój stosunków między wszystkimi kościołami wyznania chrześcijańskiego na terenie Rosji i częściowo na terenach b. ZSRR. Zorganizowaliśmy już dwie konferencje: w 1994 i 1996 roku. Zaprosiliśmy na nie także biskupów z innych krajów b. ZSRR. Byli delegaci z Litwy, Łotwy, Estonii oraz z zagranicy było trochę gości. Jubileusz roku 2000 jest największym wyzwaniem dla nas, więc znowu usiedliśmy przy stole i postanowiliśmy, że z okazji Jubileuszu zorganizujemy jeszcze jedną konferencję, by niektóre wspólne momenty jubileuszowych uroczystości omówić dokładniej. Współpraca jest i powoli, ale się rozwija, o czym świadczy np. wydanie wspólnego komunikatu w sprawie wojny w Jugosławii. W seminarium w Sankt Petersburgu wykłada kilku profesorów z akademii prawosławnej. Niedawno metropolita Cyryl, który był u mnie na Boże Narodzenie poprosił, by profesorowie naszego seminarium mogli wykładać w seminarium prawosławnym w Smoleńsku. I obecnie kilku naszych profesorów z Sankt Petersburga dojeżdża do Smoleńska na wykłady. Widać więc, że po trochu, po trochu współpraca rozwija się i że ta droga ma przyszłość.

Eminencjo, bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę.

Szczęść Boże.

rozmawiała Bogna Kaniewska

■ Moskiewskie uroczystości

Z okazji 10. rocznicy restytuowania po 62 latach organizacji polonijnych, które w 1992 roku powołały do życia obecny Kongres Polaków w Rosji, Stowarzyszenie Kulturalne "Dom Polski" w Moskwie – organizacja Kongresu – uroczystą akademią uczciło jubileusz i święto narodowe RP – Konstytucję 3 Maja. Członkowie społeczności polonijnej i pracownicy Ambasady RP wysłuchali prelekcji wy-

bitnego polonisty prof. Wiktora Chorewa, który przedstawił znaczenie Konstytucji 3 Maja w dziejach Polski i w rozwoju myśli społecznej Europy. Ambasador RP w Rosji p. Andrzej Załucki wręczył wysokie odznaczenia państwowe przewodniczącej Kongresu Polaków w Rosji p. Halinie Subotowicz–Romanow i działaczom polonijnym oraz rosyjskim kombatantom – uczestnikom wyzwolenia Polski spod okupacji hitlerowskiej w latach 1944–1945. Akademia stanowiła inaugurację obchodów związanych z przypadającą w roku bieżącym rocznicą. Kongres, stawiający sobie za cel odrodzenie tożsamości narodowej, nauczanie języka i dziejów ojczystych, krzewienie kultury narodowej i zacieśnienie więzi z Macierzą, planuje zorganizowanie jesienią br. konferencję z udziałem wybitnych naukowców nt. dziejów Polonii w Rosji.

Stany Zjednoczone

■ Wizyta w Stanach Zjednoczonych

W dniach 15 – 23 kwietnia prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", przebywał na zaproszenie Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie. Wziął udział w uroczystościach związanych z przyjęciem Polski do NATO, bowiem przed szczytem Paktu zarówno KPA, jak i polskie władze pragnęły podziękować tym, którzy przyczynili się do przyjęcia naszego kraju do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Uroczystości odbyły się 21 kwietnia – pierwsza w Ambasadzie RP, z udziałem premiera Jerzego Buzka; druga, zorganizowana przez

APEL MUZEUM POLSKIEGO W AMERYCE
do organizacji zrzeszających weteranów Polskich Sił Zbrojnych

Podczas przygotowań do wystawy "Na polu chwały 1939 – 1947" w sierpniu 1997 r. odkryliśmy w naszych zbiorach płyty gramofonowe, pochodzące z serii "Polska mówi z Wielkiej Brytanii". Zostały one przygotowane przez Biuro Informacyjne Rządu Polskiego w Londynie i wysłane do Stanów Zjednoczonych, jako materiały przeznaczone dla polskojęzycznych programów radiowych. Na początku tego roku znaleziono kolejny zbiór płyt. Obecnie Muzeum posiada ponad 150 nagrań programów radiowych, wśród których są: wspomnienia załogi ORP "Orzeł" dotyczące udanej ucieczki z Tallina, opowieści Mariana Hemara o Brygadzie Karpackiej, poezja Antoniego Słonimskiego, przemówienie premiera Mikołajczyka po śmierci gen. Sikorskiego, gawędy żołnierzy, nagrania polskiej muzyki i piosenek oraz audycje zatytułowane "Gdzieś w Szkocji", o tym jak polscy żołnierze czuli się w obcym kraju i jak byli przyjmowani przez Szkotów – ciekawostką jest program, w którym Szkoci mówią po polsku. Oprócz płyt pochodzących z wyżej wymienionej serii mamy też pojedyncze, z nagraniami przemówień gen. Sikorskiego z 1940 r., przemówień Ignacego Józefa Paderewskiego po polsku i angielsku z 1940 r., a także audycji w języku angielskim, dotyczących wkładu Polskich Sił Zbrojnych w wysiłki wojenne aliantów. Unikatem jest wywiad z por. lotnictwa Brunonem Godlewskim, ochotnikiem z Ameryki, byłym uczniem szkoły Lane Technical H. S. w Chicago, który wstąpił do polskiego lotnictwa w Kanadzie po tym, jak ze względu na młody wiek nie chciał go przyjąć US Army Air Corps. Podczas obrony bombowca, na którym służył, stracił obie ręce – za co otrzymał honorowy awans i odznaczenia od rządów amerykańskiego, angielskiego i polskie Virtuti Militari.

W czasie wojny wiele z tych płyt z powodu braku odpowiednich materiałów zostało nagranych na specjalnym szkle. Teraz, po 60 latach, nie do końca wiadomo, w jakim znajdują się one stanie. Chcielibyśmy zapobiec ich zniszczeniu. Wiemy już, że ich wyczyszczenie i przegranie na CD będzie kosztowało po 100 USD za godzinę materiału, a mamy 140 programów, których przeciętny czas wynosi 10 minut. Musimy się liczyć z kosztami w granicach 3 300 USD.

Uratowanie tych nagrań umożliwi nam poznanie dokumentów opisujących wysiłek pokolenia "Kolumbów". Dzięki przegraniu ich na CD, łatwiejsze będzie wykonywanie kopii przeznaczonych dla programów radiowych oraz wykorzystanie nagrań przez polskie szkoły sobotnie i organizacje weteranów. Pragnęlibyśmy też przekazać część tych materiałów do Polski, w trosce o to, by dowiedziano się prawdy o tamtych wydarzeniach, stanowiących chlubne karty historii Narodu Polskiego. W magazynach Muzeum znajdują się również plakaty z epoki wydane w Anglii i Stanach Zjednoczonych. One także niszczeją, a ich konserwacja jest kosztowna.

Nasze Muzeum jest jedyną placówką w Stanach Zjednoczonych, w której znajduje się tak wiele polskich pamiątek i dokumentów potrzebujących natychmiastowego ratunku. O naszych zbiorach z uznaniem wyraził się nawet dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, który wiele spośród nich utrwalił na zdjęciach przeznaczonych na wystawę "Pod znakiem złotego i srebrnego orła", ukazującą współpracę militarną Polski i Stanów Zjednoczonych.

Suma, o jaką zabiegamy, nie jest wielka i – co najważniejsze – możliwa do zebrania dzięki pomocy organizacji i osób prywatnych. Dla dokumentów, o które walczymy, ważny jest każdy rok i miesiąc. Chcielibyśmy, aby organizacje weteranów odczuły potrzebę utrwalania i chronienia swojego dziedzictwa. Zwracam się więc do Was – organizacji i samych weteranów – o pomoc. Koło SPK nr 31 2–go Korpusu z Chicago już zaoferowało nam wsparcie w wysokości 1 000 USD, za co bardzo dziękujemy i mamy nadzieję, że inni również przystąpią do tej akcji. Muzeum jest instytucją "not for profit", więc wszystkie darowizny na ten cel można odliczyć od podatku federalnego.

Jan M. Loryś – dyrektor Muzeum

Muzeum Polskie w Ameryce
984 North Milwaukee Avenue
Chicago, Illinois 60622
tel. (773) 384 3352,
fax (773) 384 3799

KPA, z udziałem Prezydentów Rzeczypospolitej i Litwy. Obie były okazałe.

Premier J. Buzek z tej okazji wręczył pamiątkowe szable dziesięciu osobom najbardziej zasłużonym w działaniach na rzecz przyjęcia Polski do NATO. Wśród uhonorowanych znaleźli się m. in. amerykańscy politycy, w tym kilku senatorów i były sekretarz stanu oraz Zbigniew Brzeziński, Edward Moskal i Jan Nowak–Jeziorański. W uroczystości przygotowanej przez KPA wzięli także udział minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek, minister obrony narodowej Janusz Onyszkiewicz, gen. Henryk Szumski, ambasador Jerzy Koźmiński, kilku amerykańskich senatorów, płk Ryszard Kukliński oraz dyrektorzy KPA z prezesem Edwardem Moskalem na czele. Właśnie podczas tego spotkania prof. Andrzej Stelmachowski wygłosił przemówienie podkreślające patriotyzm Polonii amerykańskiej – wspomniał o Błękitnej Armii gen. Hallera, udziale Polonii w II wojnie światowej, zarówno w szeregach armii USA, jak i wspieraniu Rządu Polskiego na Uchodźstwie oraz podziękował Polonii, w tym zwłaszcza KPA, za pomoc udzielaną krajowi w ostatnich latach, przede wszystkim przy okazji powodzi w 1997 r. oraz w kształtowaniu opinii publicznej w USA na rzecz przyjęcia Polski do NATO. Prezes "Wspólnoty Polskiej" zaznaczył, że akcje tego typu wymagają silnych liderów – w KPA niekwestionowanym liderem jest Edward Moskal, który uchwałą Rady Krajowej "Wspólnoty Polskiej" został uhonorowany członkostwem honorowym Stowarzyszenia. Prof. A. Stelmachowski odczytał uchwałę, po czym wręczył dokument wraz ze złotym medalem Stowarzyszenia prezesowi Edwardowi Moskalowi.

23 kwietnia prezes "Wspólnoty Polskiej" uczestniczył w sesji Rady Dyrektorów KPA, podczas której zajmowano się sprawami Funduszu Pomocy Drobnej Przedsiębiorczości oraz odszkodowań dla osób pracujących przymusowo dla Trzeciej Rzeszy w czasie II wojny światowej. W czasie swej wizyty w USA prof. A. Stelmachowski odwiedził także Polską Szkołę Sobotnią przy parafii Matki Boskiej Królowej Polski i św. Maksymiliana Kolbe. Jej pracą kieruje Elżbieta Żeniewska, którą wspierają trzy nauczycielki: Ewa Chlebowska, Dorota Ponikiewska i Maria Danko. Korzystają one z podręczników wydawanych przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Chicago oraz przywiezionych z Macierzy. Program jest dostosowywany do poziomu i możliwości uczniów. Obecnie w szkole uczy się około 25 dzieci. Parafia pw. Matki Boskiej Królowej Polski i św. Maksymiliana Kolbego, przy której działa szkoła, to parafia personalna prowadzona przez O. Stanisława Hajkowskiego TChr – odprawia on nabożeństwa w najstarszym kościele katolickim Waszyngtonu. Prof. A. Stelmachowski spotkał się poza tym w Amerykańskim Centrum Kultury Polskiej z kierującą tą placówką Kają Mirecką–Ploss oraz dostojnym gościem – Janem Karskim. Centrum stawia sobie za zadanie popularyzację kultury polskiej i wiedzy o naszym kraju, organizuje m. in. stałe i czasowe ekspozycje.

Kolejnymi rozmówcami prof. A. Stelmachowskiego w Waszyngtonie byli m. in. Z. Miskiewicz z miejscowego oddziału KPA, dr Stanisław Toczek – neurochirurg i działacz Polsko–Amerykańskiego Związku Lekarzy, prof. Zdzisław P. Wesołowski, Marek Leśniewski–Laas – konsul honorowy RP z Bostonu oraz dyrektor Muzeum Polskiego w Ameryce Jan M. Loryś. Ostatni z wymienionych rozmówców wspomniał o potrzebie pomocy ze strony krajowej w uporządkowaniu zbiorów muzeum oraz sporządzenia mikrofilmów gazet polonijnych i dokumentów Błękitnej Armii. Prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" podjął również lunchem ambasador RP w Waszyngtonie Jerzy Koźmiński, zapoznając go przy tej okazji ze swoją pracą.

■ 75 lat Centrali Polskich Szkół Dokształcających

Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku jest jedną z najbardziej zasłużonych polonijnych organizacji pedagogicznych. Powstała w 1925 r. – w okresie krytycznym dla nauczycieli polonijnych, kiedy to Ameryka przeżywała "gorączkę" antyetniczną, eliminując z programów szkolnych tożsamość kulturalną grup etnicznych. Przez 75 lat swego istnienia Centrala PSD nie tylko walczyła o utrzymanie tożsamości Polonii, lecz także poważnie poszerzyła zasięg swej działalności, obejmując obecnie aż 6 wschodnich stanów. Wielkie zasługi dla pracy organizacji ma prezes – Jan Woźniak. Funkcję tę sprawuje od 35 lat, co stanowi wyraz uznania dla jego zasług. Nauczyciele cenią takt prezesa, dynamikę działania i dyplomatyczną sprawność.

Obchody 75–lecia Centrali są wspólnym świętem wszystkich szkół dokształcających w Ameryce – zarówno w Chicago, Detroit, jak i Kalifornii. Jest to bowiem organizacja, która dała przykład walki o kulturę polską wśród Polonii.

Szwajcaria

KOŃ I JEŹDZIEC W MALARSTWIE POLSKIM

Na Zamku w Rapperswilu odbyła się już trzecia z kolei wystawa malarstwa polskiego, organizowana przez Muzeum Narodowe w Warszawie wspólnie z Muzeum Polskim w Rapperswilu. Celem poprzednich wystaw – "Józef Simmler – nieznany malarz szwajcarski w Polsce" (czerwiec – sierpień 1993) oraz "Malarstwo polskie około 1900" (czerwiec – sierpień 1996) – było przybliżenie szwajcarskiej publiczności nieznanej dotychczas, a zasługującej na poznanie sztuki polskiej. Sądząc po reakcjach publiczności i fachowców, udało się to. Nikt się tutaj nie spodziewał, że w Polsce tworzył tak wybitny malarz pochodzenia zuryskiego, jak Józef Simmler. Mało kto też oczekiwał, że secesja i symbolizm w malarstwie polskim miały wybitnych przedstawicieli dorównujących rówieśnikom na Zachodzie.

Obecna wystawa "Koń i jeździec w malarstwie polskim" została przygotowana dla Rapperswilu nieprzypadkowo. Zarówno w Polsce, jak i w Szwajcarii koń był przez wieki ceniony jako niezastąpiony pomocnik człowieka. Ogniste i szlachetne rumaki urzekały swoim pięknem kawalerzystów ubiegłych wieków, niemniej niż fascynują dzisiejszych jeźdźców epoki techniki i automatów. Dlatego żywimy nadzieję, iż wybór obrazów przygotowany dla Rapperswilu przez Muzeum Narodowe w Warszawie uraduje niejednego "koniarza" nad Jeziorem Zuryskim.

Rolę, jaką odegrały konie w Polsce trudno przecenić. Od czasu najazdu mongolskiego w latach 1240–1241 co rusz zagrażały jej ze Wschodu lub Półwyspu Bałkańskiego zastępy jeździeckie, które wymagały z kolei obrony przez

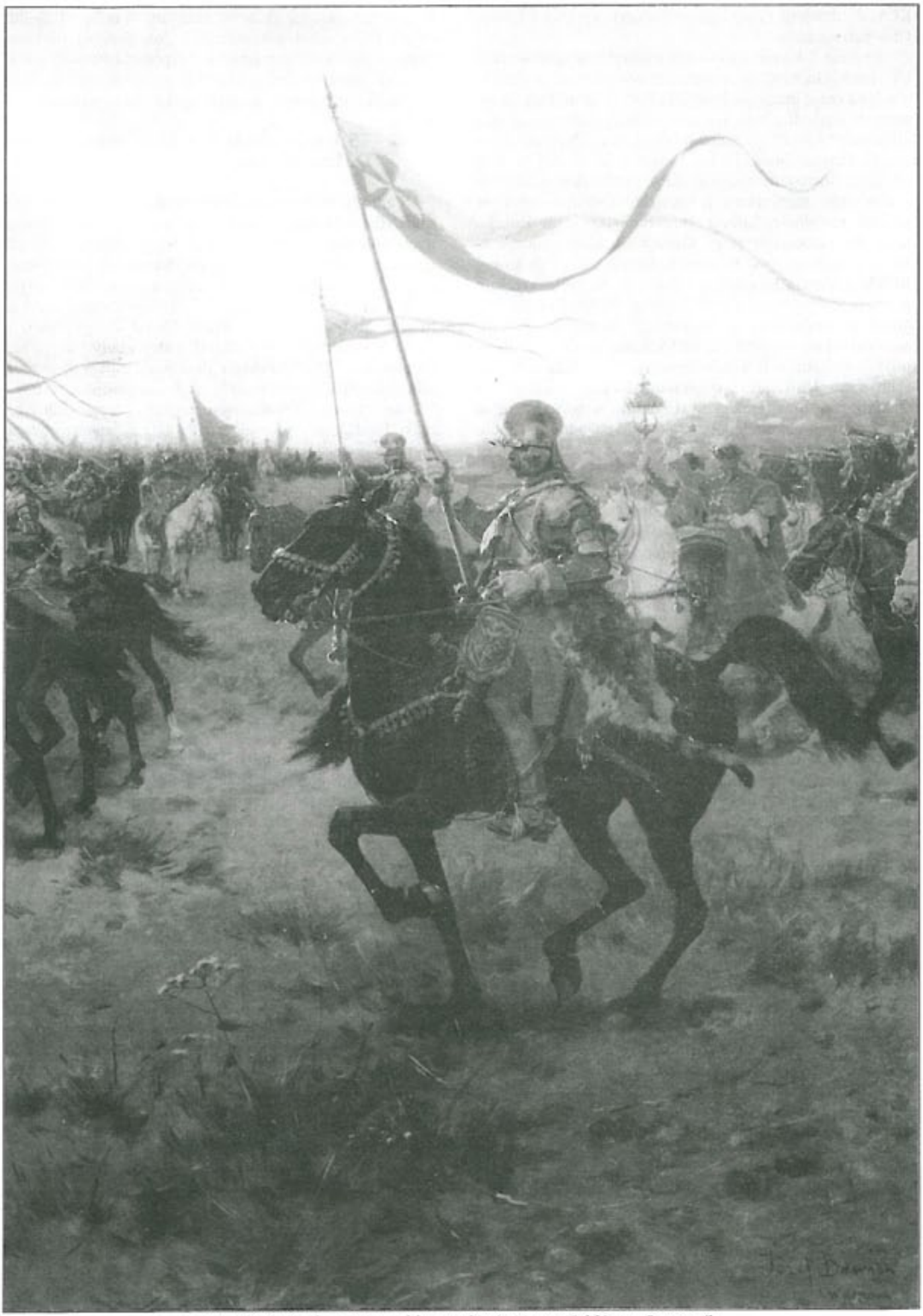

Obraz Józefa Brandta "Husaria polska " ze zbiorów Muzeum Polskiego w Rapperswilu

jazdę polsko–litewską. Do najbardziej znanych i malowniczych rodzajów polskiej jazdy należała XVII–wieczna husaria, której masowy udział w bitwie z armią turecką pod Wiedniem 12 września 1683 r. walnie przyczynił się do zwycięstwa wojsk sprzymierzonych. Wreszcie nie do pomyślenia byłyby bez koni jeździeckich niezliczone dworki szlachty i dwory arystokracji polsko–litewskiej. Nie byłoby bez nich gonitw, polowań ani też powozów, którymi można było zajechać na odpust lub do miłych sąsiadów.

Malarstwo "końskie" w muzeach polskich należy do najlepszych dokonań w tej dziedzinie sztuki. Wielu liczących się malarzy polskich specjalizowało się w tym gatunku, poświęcając niekiedy wiele lat na ćwiczenie się w scenach związanych z końmi i jeźdźcami. Swoimi szkicami i scenami końskimi, rzucanymi z dużym rozmachem szerokim pędzlem na płótno lub papier, Piotr Michałowski już w latach 1830 –1850 znacznie wyprzedzał pod względem malarskim swoje czasy. Są też mistrzowskie przedstawienia scen myśliwskich, wojennych oraz rodzajowych Juliusza (1824 – 1899) i Wojciecha (1856 – 1942) Kossaków. Ten ostatni – mimo mieszkania w Krakowie – miał prawo do miana nadwornego malarza cesarza Niemiec. Trudno zapomnieć również rozhukane czwórki z saniami Józefa Chełmońskiego (1849 – 1914). Jednak niekoronowanym królem malarzy koni był pochodzący z Warszawy, choć przez dziesiątki lat malujący w Monachium, Józef Brandt (1841 – 1915). Jego obrazy były słynne już za życia i osiągały rekordowe ceny. Do rarytasów wystawy w Rapperswilu należy przedstawienie lekcji jazdy udzielanej około 1775 r. bratankowi króla Stanisława Augusta, młodemu jeszcze ks. Józefowi Poniatowskiemu, przez pułkownika Koenigsfelsa. Obraz ten namalował Bernardo Bellotto zw. Canaletto (1721 – 1780), który 13 ostatnich lat życia spędził nader płodnie na warszawskim dworze Stanisława Augusta Poniatowskiego. Nie jest rzeczą przypadku, iż także w Muzeum Polskim w Rapperswilu w stałej ekspozycji znajduje się cały szereg znakomitych "końskich" płócien wymienionych już mistrzów polskiego malarstwa. Obrazy te są podziwiane niezmiennie przez naszych gości z całego świata.

Inicjatywa wystawy i jej zasadnicza koncepcja są autorstwa długoletniego przyjaciela i mentora rapperswilskiego muzeum, dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie prof. Andrzeja Rottermunda, któremu zawdzięczamy m. in. wypożyczenie obrazu Canalletta. Ekspozycję przygotował kurator Muzeum Narodowego w Warszawie Krzysztof Załęski, a jego koreferentką była kurator Elżbieta Charazińska. Przygotowaniem katalogu zajął się natomiast zastępca dyrektora Muzeum Narodowego Kazimierz Stachurski. Fakt, iż całość udało się doprowadzić do pomyślnego końca, zawdzięczamy wreszcie opiece i życzliwości "Naczelnego" Muzeum Narodowego w Warszawie Ferdynanda Ruszczyca. Wszystkim wymienionym jak najserdeczniej dziękujemy za ich pomoc i zaangażowanie. Dziękujemy także sponsorom, bez których pomocy wystawa by się nie odbyła, gdyż Muzeum Rapperswilskiego nie stać na tak znaczny wydatek – polskiemu Ministerstwu Kultury i Sztuki, które pokryło znaczną część kosztów katalogu, Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" oraz niezastąpionemu mecenasowi wielu przedsięwzięć kulturalnych ostatnich dziesięcioleci, Fundacji Rodziny Lanckorońskich z Brzezia z siedzibą we Fryburgu. Dziękujemy wreszcie właścicielowi Zamku w Rapperswilu, miejscowej Gminie Grodzkiej, która wspomogła naszą wystawę kolejną poważną dotacją. Zapłatą za te wielorakie wysiłki niechaj będzie radość naszych gości, którzy raczyć się będą pięknem tej wyjątkowej wspólnoty, jaką stanowią koń i jego jeździec.

Janusz S. Morkowski – dyrektor
i kustosz Muzeum Polskiego w Rapperswilu

Ukraina

JUBILEUSZ TKPZL W MOŚCISKACH

Po powojennej repatriacji i dziesięcioleciach prześladowań wszystkiego co polskie, w tym przygranicznym mieście, jak i w całej Ukrainie, miało już nie być zorganizowanej społeczności polskiej. A jednak polskość w Mościskach przetrwała i 17 kwietnia br. członkowie miejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej świętowali dziesięciolecie swojej działalności. Niestety, nie otrzymali od ukraińskich władz żadnych zapewnień, że miasto ostatecznie zgodzi się na zbudowanie przez Polskę budynku szkolnego dla polskich klas.

W wypełnionej po brzegi sali miejscowego Domu Kultury rozpoczynają jubileuszową uroczystość Michał Legowicz, studiujący w rzeszowskiej WSP i Barbara Wiązek, miejscowa nauczycielka języka polskiego: "Cieszą się nasi rodzice, a zwłaszcza dziadkowie, bo już nawet nie marzyli, że w Mościskach i na Ziemi Mościskiej język i kultura polska, które starali się przekazać swoim dzieciom i wnukom w domach rodzinnych, ponownie się odrodzą". Pokolenie "wnuków" mówi poprawną polszczyzną, kontrastującą z kresowymi naleciałościami mowy ich rodziców i dziadków.

Orkiestra gra hymny narodowe Ukrainy i Polski. Wśród honorowych gości są: konsul Wincenty Dębicki, Krystyna Borzemska – skarbnik Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", ks. dziekan Józef Legowicz, który wcześniej w kościele parafialnym odprawił w koncelebrze z księżmi z dekanatu mościskiego Mszę św. w intencji Towarzystwa oraz Roman Foltowycz – szef państwowej administracji rejonowej w Mościskach, Witold Kowalski – senator RP i wójt Medyki, Zofia Pelc – prezeska Ogólnopolskiego Klubu "Mościska" z Przemyśla, Emil Legowicz – prezes Zarządu Głównego TKPZL ze Lwowa i Emilia Chmielowa – prezeska Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Przemawia prezeska mościskiego oddziału TKRZL – T. Teterycz

Od lewej: R. Foltowycz – naczelnik administracji rejonowej w Mościskach, Z. Bałycz – przewodniczący Mościskiej Rady Rejonowej, małżonka R. Foltowycza oraz A. Verbauskas – zastępca naczelnika administracji rejonowej

Osiągnięcia TKPZL

Towarzystwo może pochwalić się całkiem sporym dorobkiem. Przy ukraińskiej Szkole nr 2 funkcjonuje obecnie 10 klas polskich, z polskim językiem wykładowym, do których uczęszcza 230 dzieci. Za pośrednictwem Towarzystwa 150 osób z miasta i okolic wyjechało na naukę do Polski, a 12 absolwentów polskich szkół średnich i wyższych podjęło pracę w polskich klasach w Mościskach. Poza lekcjami funkcjonuje kółko języka polskiego, do którego licznie garną się nie tylko dzieci z rodzin czysto polskich, ale i mieszanych, a także ukraińskich. Działa kółko recytatorskie, którego członkowie z powodzeniem występowali, zdobywając wielokrotnie pierwsze miejsca na konkursach w Polsce i na Ukrainie. Przy Towarzystwie istnieje, chętnie odwiedzana przez dzieci i dorosłych, biblioteka polska. Pracuje także znany z występów w Polsce i na festiwalach we Lwowie dziecięcy chór "Mościskie Słowiki" oraz działają trzy drużyny harcerskie, skupiające dzieci i młodzież. Jedną z pierwszych inicjatyw Towarzystwa było przygotowanie Jasełek, pierwszych od czasów wojny, z którymi występowali w licznych wioskach oraz we Lwowie. Bardzo aktywnie pracuje sekcja charytatywna, która rozprowadza dary z Polski nadsyłane głównie przez Klub "Mościska" z Przemyśla. Odzież i żywność trafia do rodzin wielodzietnych i osób samotnych, co wiąże się ze społeczną pracą wielu członków Towarzystwa i licznych komitetów sporządzających spisy potrzebujących pomocy. Z tego samego źródła dzieci otrzymują paczki na św. Mikołaja. Dzięki Fundacji Solidarnej Pomocy im. Tadeusza Sendzimira z Krakowa, Towarzystwo trzykrotnie wysyłało dzieci na kolonie do Polski.

Na starym cmentarzu w Mościskach członkowie Towarzystwa odnowili dwie zbiorowe mogiły polskich żołnierzy poległych w latach 1918–1939, a sam cmentarz uporządkowano, odnowiono pomniki i zrobiono podmurówkę pod ogrodzenie.

Niezwyczajny rok

Współzałożycielka i prezeska pierwszego Zarządu Towarzystwa, p. Wanda Pietraga, wspominając 1989 rok jako "niezwyczajny dla polskiego społeczeństwa mościskiego powiatu" opowiada o euforii, jaka towarzyszyła odradzaniu się polskości i powołaniu TKPZL. Oddział w Mościskach powstał w kwietniu 1989 roku, jako drugi po Samborze. Wielu rodziców postawiło przed Zarządem najważniejsze i zdawałoby się nierealne zadanie: pragnęli, aby w zbliżającym się nowym roku szkolnym ich dzieci rozpoczęły pierwszą klasę w swoim ojczystym języku. Trzeba było poczynić wiele starań, żeby osiągnąć ten cel. Tylko dzięki silnej woli rodziców i członków Towarzystwa udało się pokonać liczne bariery. Pierwsze negocjacje w powiatowym i obwodowym wydziale oświaty zakończyły się fiaskiem. Dopiero starania w Kijowie przyniosły ogromną radość z uzyskanego zezwolenia na otwarcie pierwszej klasy z polskim językiem wykładowym. Ale to nie był koniec kłopotów, bo trzeba było znaleźć nauczyciela polonistę. "I choć chętni do pomocy byli emeryci, to przedstawiane przez nas kandydatury nie odpowiadały miejscowym władzom oświatowym. Sytuacja stała się dramatyczna" – wspomina Wanda Pietryga.

Ten trudny moment wspomina Janina Basza z Zarządu Towarzystwa, matka pięciorga dzieci. Kiedy 1 września 1989 roku nauczycielka pierwszej klasy nagle wycofała się, niewiele myśląc razem z Michałem Wiąckiem, Stanisławą Buczkowską i Henrykiem Lirykiem wsiadła do samochodu i pojechała do Lwowa. Znała tam wielu Polaków z okresu studiów na Politechnice Lwowskiej. Dotarli do Cesi Żaczek, która od razu się zgodziła. Wrócili więc do Mościsk z nauczycielką, ale dyrekcja szkoły zaatakowała, że "polskiej klasy wam się zachciewa". Ostatecznie zgodzono się na nową nauczycielkę pod warunkiem, że za pół godziny wszyscy rodzice stawią się w szkole. Pani Janina co sił w nogach obiegła wszystkie 30 domów i rodzice stawili się w szkole. "Tak uratowaliśmy pierwszą klasę" – wspomina z triumfem Janina Basza.

W oczekiwaniu na nową szkołę

Obecna prezes, p. Teresa Teterycz, wierzy w szczęśliwe zakończenie wieloletnich starań i bliską już zgodę miejscowych władz na zbudowanie przez Polskę gmachu dla polskiej szkoły w Mościskach. W swoim wystąpieniu cieszyła się, że już 22 kwietnia br. w Rzeszowie władze Mościsk podpiszą uzgodnioną umowę ze "Wspólnotą Polską". Z ust honorowych gości posypały się gratulacje, życzenia szybkiej budowy szkoły i deklaracje o pomocy oraz podziękowania dla władz mościskich. Niestety, w przemówieniu Romana Foltowycza, szefa rejonowej administracji państwowej w Mościskach nie znalazło się ani jedno słowo dotyczące budowy polskiej szkoły. W zamian usłyszeliśmy o serdecznej przyjaźni łączącej prezydentów Ukrainy i Polski, którzy "zapoczątkowali wielką przyjaźń dwóch wielkich narodów".

Po zakończeniu uroczystości zapytałem obecnych na sali przedstawicieli miejscowych władz, czy jest już zgoda na budowę polskiej w szkoły w Mościskach? W odpowiedzi przewodniczący Mościskiej Rady Rejonowej Zinowij Bałycz oświadczył, że jest to pierwsza taka sprawa w tym rejonie i decyzji jeszcze nie ma. Podejmie ją Rada Rejonowa

i Miejska na następnej sesji w maju br. Zdaniem naczelnika Romana Foltowycza, trudności z zezwoleniem na budowę polskiej szkoły związane są z koniecznością sprawdzenia zgodności z ukraińskim prawem ewentualnej uchwały miejscowego samorządu, która spowodowałaby przekazanie polskiemu Towarzystwu (w dzierżawę na 50 lat) 23-arowej działki pod budowę. Moi rozmówcy nie ustosunkowali się do faktu, iż nie jest to na Ukrainie precedens, gdyż władze Gródka Podolskiego przekazały już w 50-letnią dzierżawę tamtejszemu Towarzystwu "Polonia" działkę, na której "Wspólnota Polska" zbuduje szkołę dla polskich dzieci.

"Ze strony władz zawsze było dla nas czerwone światło w sprawach polskiej szkoły. Zawsze były utrudnienia i tak jest do teraz. Nie chcą przekazać nam działki pod budowę i nie godzą się na formalne odłączenie i uniezależnienie polskich klas od ukraińskiej szkoły i jej dyrektora. Wciąż nas tylko odsyłają od jednego urzędu do drugiego. Taka jest prawda" – podsumowuje niespełnione jubileuszowe nadzieje Franciszek Kuc, jeden z najbardziej zasłużonych członków Zarządu mościskiego Towarzystwa.

Jubileusz 10-lecia działalności Towarzystwa Kultury Polskiej w Mościskach nie przyniósł polepszenia sytuacji uczniów polskich klas, cisnących się w niewielkich salkach starego, zawilgoconego budynku, zagrażającego zdrowiu dzieci. Po kilku latach starań i po trzech wcześniej uzgodnionych, acz nie dotrzymanych terminach podpisania umowy ze "Wspólnotą Polską", sprawa polskiej szkoły w Mościskach wróciła jakby do punktu wyjścia. Kto uwierzy, że naprawdę trzeba aż tak dużo czasu na sprawdzenie zgodności projektu uchwały władz samorządowych z prawem ukraińskim? Mimo to Polacy w Mościskach są optymistami. Jak mówią, sprawie budowy polskiej szkoły poświęcili tak dużo serca, czasu i sił, że nie pozwolą tego celu i tych swoich starań zaprzepaścić.

tekst i fotografie – Jacek Borzęcki

■ URATOWAĆ MOST W KAMIEŃCU

Średniowieczny most prowadzący do dawnej polskiej twierdzy w Kamieńcu Podolskim na Ukrainie może runąć w każdej chwili. Strona ukraińska, mimo że nie ma pieniędzy na jego ratowanie, zwleka z wyrażeniem zgody na założenie polsko-ukraińskiej fundacji, która zajęłaby się zbiórką co najmniej 200 tysięcy dolarów, potrzebnych do gruntownego odnowienia tego bezcennego zabytku.

Chodzi oczywiście o most prowadzący przez rzekę Smotrycz do kamienieckiego zamku, słynnego bastionu broniącego – przed Turkami i Tatarami – dostępu do wschodnich ziem I Rzeczypospolitej. Według sienkiewiczowskiej "Trylogii" tam właśnie zginął słynny żołnierz wojsk królewskich, pułkownik Michał Wołodyjowski, który nie mogąc obronić twierdzy przed szturmującymi wojskami tureckimi, miał ją rzekomo wysadzić w powietrze, wraz ze sobą i załogą. Wprawdzie, razem z upadkiem Rzeczypospolitej szlacheckiej, skończyło się znaczenie militarne kamienieckiej fortecy, ale przetrwała, mimo zniszczeń carskich i sowieckich, jej niezwykła – a zupełnie nie wykorzystana – wartość zabytkowa i turystyczna.

fot. J. Borzęcki

Światowa sensacja?

"Most jest bardzo ciekawy i prawdopodobnie kryje w sobie sensację na miarę europejską, a może i światową" – uchyla "rąbka tajemnicy" inżynier mostowy z Instytutu Badawczego Dróg i Mostów w Warszawie, dr inż. Janusz Rymsza.

Konstrukcja ostrołukowych, gotyckich przęseł "ormiańskich" oparta jest – jak twierdzi – na podporach wykonanych przypuszczalnie w XII wieku lub nawet dużo wcześniej (według innych źródeł, wcześniejszy most drewniany zastąpiono murowanym dopiero za panowania króla Zygmunta I Starego). W czasie okupowania Kamieńca Podolskiego przez Turków, w latach 1672–1699, most został omurowany z obu stron kamieniem pochodzącym z rozbiórki klasztoru Karmelitów Bosych i jego szerokość wzrosła z 4 do 7 metrów. W tak poszerzonym moście środek przęseł został wypełniony gruzem ziemno–kamiennym.

W 1942 roku stare sklepienia mostu musiały już być w bardzo złym stanie technicznym, skoro wojska niemieckie zdecydowały się wzmocnić całą konstrukcję poprzez nabudowanie dodatkowych sklepień. Niemcy wypełnili gruzem przestrzenie między sklepieniami i podwyższyli poziom jezdni, które to zmiany zachowały się do dzisiaj.

W efekcie obciążenie mostu (budowli o długości ok. 100 metrów i rozpiętości zamurowanych przęseł do 8 m.) jest ogromne. Ponad 100 ton obciążenia stałego na jeden filar i około 20 ton nacisku na jeden metr kwadratowy kamiennej grobli, na której oparta jest konstrukcja. Kilka lat temu spory kawałek skały pękł i oderwał się od grobli.

"Most posadowiony jest na tak bardzo nadwerężonym masywie skalnym, że w każdej chwili ta cała konstrukcja może się po prostu zawalić" – twierdzi Janusz Rymsza, podkreślając, że byłby to niewybaczalny błąd i straciliby na tym wszyscy. Do tej pory nie udało się uzyskać na ten cel pieniędzy, a to znaczy, że zbyt mało się w tej sprawie robi – podsumowuje, nie kryjąc rozczarowania.

Entuzjaści ratowania mostu

Dr inż. Rymsza, specjalista od ratowania i rekonstrukcji zabytkowych mostów, interesuje się mostem w Kamieńcu Podolskim od trzech lat. Przed dwoma laty przygotował projekt jego zabezpieczenia i odtworzenia pierwotnych "ormiańskich" sklepień mostu. Od pierwszych chwil współpracował – jak mówi – "z żarliwą zwolenniczką ratowania tego zabytku", architekt Olgą Płamienicką z kijowskiego Instytutu Badawczego Teorii i Historii Architektury i Urbanistyki. "Kto wie, czy mój Instytut w ogóle zająłby się ratowaniem tego mostu, gdyby nie poświęcenie pani Olgi dla tej sprawy, jak również gdyby nie dobra wola władz ukraińskich, a szczególnie obecnych włodarzy Kamieńca Podolskiego"– zastanawia się mój rozmówca.

Przy okazji niedawnej wizyty premiera RP, Jerzego Buzka, w Kijowie, doszło m. in. do spotkania w sprawie ratowania mostu oraz innych zabytków Kamieńca Podolskiego. W obecności polskiego premiera, ukraińscy gospodarze potwierdzili, że polski projekt ratowania mostu w Kamieńcu Podolskim został oceniony najwyżej. Problem w tym, że rząd Ukrainy nie widzi możliwości samodzielnego sfinansowania tego remontu (według autora projektu kosztowałoby to 200 tysięcy dolarów USA).

Polska koncepcja

"Nasza koncepcja polega na tym, żeby jak najszybciej usunąć z mostu warstwę gruzu położoną przez Niemców. Następnie, po zrobieniu prowizorycznej nawierzchni, mającej chronić konstrukcję mostu przed deszczem i mrozem, trzeba domurowaną część turecką rozebrać do poziomu, z którego będzie już widać sklepienia "ormiańskie". Trzeba je naprawić i dopiero wtedy zdjąć sklepienia "niemieckie" oraz dokończyć rozbieranie murów dostawionych przez Turków. W ten sposób odsłonimy i pokażemy Ukrainie, Polsce i całemu światu ten fantastyczny zabytek, jeden z najstarszych mostów w Europie Środkowej. Na całym świecie nie ma mostu o tak niezwykłej konstrukcji i zarazem w tak zabytkowym otoczeniu" – emocjonuje się dr Rymsza, dodając, że wobec groźby zawalenia się mostu, źródło uzyskania potrzebnych pieniędzy jest sprawą drugorzędną.

"Teraz ruch należy do naszych partnerów w Kijowie" – powiedziano nam w Kancelarii Premiera RP, nie ukrywając, że strona polska wciąż czeka na odpowiedź.

Czy inicjatywa, przedstawiona ukraińskim partnerom w Kijowie przez premiera Jerzego Buzka, spotka się z pozytywnym odzewem i ze zgodą na powstanie polsko–ukraińskiej fundacji "Most–Mist", która zajęłaby się ratowaniem nie tylko zresztą kamienieckiego mostu, ale i wielu innych wspaniałych zabytków wspólnej historii obu narodów?

Jacek Borzęcki

■ MUZYKOWANIE POLSKICH RODZIN

Z różnych stron Ukrainy zjechały się do Gródka Podolskiego rodziny polskie, aby wziąć udział w I Spotkaniu Polskich Rodzin Muzykujących na Ukrainie, zorganizowanym przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie w dniach 9–10 kwietnia br.

Wczesnym rankiem, idąc ulicami miasta w kierunku Biblioteki, mijaliśmy znamienny znak historii. Na wzgórku stoi figura Matki Bożej Nieustającej Pomocy, błogosławiąca przechodniów, a po drugiej stronie wciąż jeszcze tkwi wódz rewolucji październikowej, dziwiąc się współczesnym, że pozwalają mu pozostać na tym samym miejscu.

Otwarcie wystawy malarskiej Andrzeja i Stanisława Gumieniuków z Gródka pt. "Mój kraj – Podole", to pierwszy krok do poznania wspaniałych artystów tych stron. Prace "Tajemnica życia", "Lato", "Zapomniany zakątek" oraz martwa natura pędzla Stanisława Gumieniuka zwracają uwagę zwiedzających. Przed jednym obrazem zatrzymujemy się na dłużej. Jest to wstrząsające "Reguiem Bykownia" – tragedię tej miejscowości artysta przedstawił w sposób zadziwiająco lakoniczny: na czarnym tle w głębi

fot. T. Dutkiewicz

St. Gumieniuk i jego obrazy

zdjęcie żołnierza polskiego, a przed nim świeca, której płomień u nasady biało–czerwony przekształca się cienką linią w kształt kobiecej głowy, zwieńczony znakiem zapytania. Pytanie i odpowiedź równocześnie.

Kolejne spotkanie – promocja książek znowu jest rozmyślaniem o historii. Piotr Janczuk z Poninki – lekarz z zawodu, historyk z zamiłowania – w swych książkach pt. "Lirnik", "Portret ciemności" i "Kościół" przedstawia czasy "głodomoru" i holocaustu na terenach Ukrainy. Polacy, Ukraińcy, Żydzi – ofiary i bohaterowie wypowiadają się i w pewnym stopniu spowiadają przed człowiekiem, który postanowił ocalić od zapomnienia myśli i przeżycia tych, którzy już coraz szybciej odchodzą. Natomiast Sergiusz Tkaczuk, profesor Instytutu Pedagogicznego w Tarnopolu,

Kościół św. Antoniego
fot. T. Dutkiewicz

w książce opartej na dokumentach archiwalnych, przedstawia "Polsko–ukraiński transfer ludności 1944–1946".

W niedzielę odbyła się uroczysta Msza św. w kościele pw. św. Antoniego w intencji rodzin, celebrowana przez ks. proboszcza Antoniego Andruszczyszyna. W sali parafialnej obejrzeliśmy wystawę prac malarskich pt. "Kwiaty" Jadwigi Basarabowicz ze Lwowa, a następnie wiceprezes FOPnU Henryk Kaczurowski, współorganizator i gospodarz, zaprosił wszystkich na koncert do kameralnej sali Domu Kultury.

Wśród gości przybyłych na I Spotkania Polskich Rodzin Muzykujących jest senator RP Witold Kowalski wraz z małżonką i synem, doradca wicemarszałka Sejmu Andrzej Kostecki oraz konsul generalny RP we Lwowie Wincenty Dębicki. Członkowie występujących rodzin nieco przejęci i stremowani, ale świadomi, iż nie chodzi tu o konkurencję, rozpoczęli występy. Rozbrzmiewa m. in. muzyka Ch. W. Glucka, F. Schuberta, P. Czajkowskiego i F. Chopina. Słuchamy ponadto polskich pieśni ludowych, religijnych oraz piosenek estradowych.

Ciekawe kompozycje własne zaprezentowały rodziny Piotrowskich z Truskawca i Olszewskich z Brodów, zachwycając wspaniałą grą na instrumentach muzycznych. Wzruszająco wypadły pieśni sakralne w wykonaniu rodziny Honczaruków z Gródka Podolskiego, składającej się z matki i sześciorga dzieci. Największe brawa i sympatię publiczności zaskarbiła sobie rodzina Wieleńskich z Sewastopola – mama z synami: 5–letnim Dominikiem i 9–letnim Cyrylem, najmłodszymi uczestnikami Spotkań. Wystąpiły także rodziny Rutkowskich i Kwiatkowskich z Dniepropietrowska, Poliszczuków z Żytomierza i Kokorskich z Ostroga – wszystkie szczęśliwe, że mogły zademon-

Rodzina Kokorskich z Ostroga
fot. J. Borzęcki

strować swoje zdolności i amatorskie muzykowanie w jednej wielkiej rodzinie.

Halina Owczarek, przedstawicielka Stowarzyszenia Rodziny Rodzin, istniejącego już od czterech lat we Lwowie, zapoznała uczestników z ideą tego ruchu i można mieć nadzieję, że już wkrótce podobne wspólnoty powstaną, oprócz Lwowa i Gródka, także w innych miejscach na Ukrainie. Należy zaznaczyć, że spełniło się dawne marzenie prezeski FOPnU Emilii Chmielowej, bowiem właśnie ona była inicjatorką takiego Spotkanie, które jako impreza przebiegająca w ciepłej, rodzinnej atmosferze, jest godne kontynuacji.

Teresa Kulikowicz–Dutkiewicz, Lwów

O IMPROWIZACJACH MICKIEWICZA I POMNIKU SŁOWACKIEGO W KRZEMIEŃCU

Rozpoczął się kolejny Wielki Rok Jubileuszowy: 150. rocznica śmierci Juliusza Słowackiego.

Niebawem pojawią się liczne artykuły i opracowania. Wśród nich nie zabraknie z pewnością opisów istniejących pomników naszego Wieszcza. Jest ich z pewnością mniej, niż w przypadku Mickiewicza – ale i kult tego poety jest u nas znacznie większy, niż w przypadku Słowackiego. A niesłusznie!

Dwaj Wieszcze

Zagadnienie oceny talentu poetyckiego, wpływu na sprawy narodowe czy wzajemnych relacji osobistych tych dwóch geniuszy to temat wielki i jeszcze nie wyczerpany. Istniała między nimi rywalizacja o uznanie rodaków–emigrantów i sławę poetycką. Okazją do poetyckich pojedynków były słynne improwizacje, które odbywały się na paryskich spotkaniach salonowych. Nie były one dziełem przypadku ani chwilowego, nagłego natchnienia, jak to powszechnie mniemamy. Oznaczano bowiem zawczasu miejsce i uczestników spotkania, a temat był narzucany przez obecnych słuchaczy, jak świadczy fragment anegdoty:

"Mickiewicz: "...Panowie Warszawiacy! na cześć waszą improwizować będę tragedię albo dramat w pięciu aktach; wybierzcie mi tylko przedmiot z historii polskiej". Sapieha, Łęski i my wszyscy zdziwiliśmy się. Mickiewicz prosił ich obu, aby sami wybrali przedmiot, bez radzenia się nas wszystkich. Wybrano tedy "Samuela Zborowskiego". Po kilku chwilach, przez które plan obmyślił, poeta deklamować zaczął polskimi aleksandrynami rymowanymi. Sceny bez przerwy jedne po drugich następowały...".

Niekiedy takie spotkania miały charakter poetyckich pojedynków, także z udziałem Słowackiego. Dowodem są różne anegdoty, cytowane we wspomnieniach świadków tamtych emigracyjnych spotkań, a także w listach obu poetów. W dzień Bożego Narodzenia 1840 roku odbyła się słynna uczta u Eustachego Januszkiewicza w Paryżu, o której dotąd krążą niemal legendy. Wspomina Mickiewicz w liście z dnia 26 grudnia 1840 r.: "Wezwany przez Słowackiego na improwizację odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania "Dziadów", nigdym nie czuł. Było to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partii, rozpłakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezji był ze mną".

Obu poetów różniły niekiedy poglądy polityczne, co bywało okazją do przykrych spięć. Bełza cytuje następujące zdarzenie, w związku z Towiańskim: "Nowi wyznawcy podzielili się na koła i odprawiały się sesje pełne mistycyzmu, gdzie bracia opowiadali sobie sny i widzenia. Na jednej z takich sesji, Mickiewicz zawołał:

– Bracia! dziś ukazał mi się duch Aleksandra I, cesarza Rosji, i prosił, aby bracia zanieśli modły do Boga na jego intencję.

Juliusz Słowacki, antagonista Mickiewicza, w którym odezwała się żyłka polska, podnosi głos po mistrzu:

– A mnie bracia, ukazał się duch Stefana Batorego i prosił, abym przestrzegł, iżby bracia za żadnym nie modlili się Moskalem.

Mickiewicz na to porywa silnie za ramię Juliusza Słowackiego, przywodzi do drzwi i wypędza go słowami:

– Paszoł won, durak!

Wraca nazad i przemawia w ten sposób:

– Wiecie, czym jest silna Rosja? Oto tym, że ona składa wielką kolumnę ostrosłupową, której wierzchołek jest cesarz samowładny, który woła: Po siemu byt! a podwładni urzędnicy od góry aż do dołu odpowiadają kornie: słuszaju, słuszaju! i tym sposobem utrzymują równowagę kolumny tak, iż ta stoi niewzruszona. Otóż, jeśli chcemy zwalczyć Rosję, musimy naprzeciw tej kolumny moskiewskiej, postawić drugą taką kolumnę, której by wierzchołek rozkazywał całemu tułowowi, ten, aby był posłuszny. Z takimi ludźmi, jak Juliusz Słowacki, kolumny nie złożymy. Niech więc wyjdzie od nas i nie zabiera miejsca na próżno.

Bracia umilkli. Juliusz Słowacki nie był wypędzony, ale na kołach już się nigdy nie pokazał".

Anegdoty pochodzą z książki Władysława Bełzy "Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza" (wyd. II, Familia 1998).

Od czasu powrotu Słowackiego z podróży na Wschód literackie koła polskiej emigracji ze złośliwością traktowały jego kolejne tomy poetyckie. "Szczególnie nienawidzili go ci, którzy należeli do "szkoły religijnej", zaatakowanej w przedmowie do trzeciego tomu poezji; nienawidzili go przyjaciele Mickiewicza" (*Juliusz Kleiner, "Juliusz Słowacki – Dzieje twórczości", wyd. II, Lwów 1928*). Publikowano jadowite krytyki, graniczące z paszkwilem – lub celowo przemilczano utwory, warte głębokiego szacunku.

Dla zrozumienia delikatnych stosunków Słowackiego i Mickiewicza warto zacytować opis owej słynnej uczty u Januszkiewicza, wydanej na cześć tego ostatniego z okazji jego powrotu z Lozanny. "Przy kolacji Słowacki wystąpił z improwizacją, oddał hołd Mickiewiczowi, ale i o sobie mówił w tonie, jaki obecni potem uznali za wyraz niewłaściwej dumy. Wielkim wydarzeniem wieczoru była jednak odpowiedź Mickiewicza, który od przybycia do Paryża po raz pierwszy publicznie improwizował. Mówił o powołaniu poety i o tym, że Słowackiemu brak miłości i wiary; ważne było to jednak, że Słowackiemu odpowiedział, że uznał go za godnego takiej odpowiedzi. W komentarzach, prywatnych, a także publikowanych w gazetach, znalazła odbicie cała niechęć emigranckiego środowiska do Słowackiego. Przeinaczano treść obu improwizacji, coraz mocniej uwypuklając niestosowność pychy autora "Anhellego" i wzniosłość racji Mickiewicza. Słowacki, jak wiadomo, czekał na sprostowanie ze strony Mickiewicza – i nie doczekał się go, wieszcz nie zaprotestował przeciw rażącej niesprawiedliwości" (*"Beniowski", oprac. Alina Kowalczykowa, Ossolineum seria Bibl. Narodowa, 1996*).

Ta zabójcza atmosfera, bojkot towarzyski, brak uznania dla talentu i ogromnej pracy młodego poety znalazły swoje odbicie w polemicznych dziełach Słowackiego, głównie w słynnym "Beniowskim". Można tylko podziwiać siłę ducha tego młodego, już zapewne chorego człowieka, stającego samotnie do walki o sprawiedliwe uznanie swego talentu przeciwko emigracyjnej koterii, dla której jedynym "prawdziwym" wieszczem był Mickiewicz.

Przykrości i upokorzenia nie przeszkadzały Słowackiemu odczuwać (i wyrażać!) ogromnego szacunku i uwielbienia dla poetyckiego talentu przeciwnika. Wy-

mowny jest fragment z "Beniowskiego" o "Panu Tadeuszu", jego autorze i dawnych Litwinach, którzy:

Jednak w tej cudnej epopei żyją.
W ich lasach trąba gada... Boskie trąby
Odzywają się wnet w sosnach i wyją...
Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby
Cofa się... patrzcie, jakie wianki wiją
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewosłęby...
Słuchaj... i patrzaj... bo jako zjawienie
Litwa ubrana w tęczowe promienie
Wychodzi z lasu... (...)

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica;
Coś pada... myśmy słyszeli – słuchali:
To Czas się cofnął – i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz... na piękność w dali,
Która takimi tęczami zachwyca...
Takim różanym zachodzi obłokiem...
Idźmy... znów czasu Bóg... postąpił krokiem. (...)

Ten hołd dla twórcy "Pana Tadeusza" miał też swoje realne spełnienie. Oto w roku 1924 Zbigniew Pronaszko, od niedawna profesor sztuk pięknych wileńskiego Uniwersytetu, postanawia stworzyć dla Wilna pomnik Mickiewicza. Inspiracją tego niezwykłego, monumentalnego dzieła stał się inny werset, właśnie Słowackiego, dotyczący Mickiewicza: "Jam ci powiedział, że jak bóg litewski, / Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska / A w ręku twem krzyż, jak miesiąc niebieski / A w ustach słowo, co jak piorun, błyska..." (*"Beniowski", pieśń V, w. 541–544*).

Takiego też Mickiewicza stworzył Pronaszko – dwunastometrową postać, kubistycznie ciosaną, o wspaniale uformowanej głowie, kroczącą wśród drzew wprost po ziemi, budzącą grozę swym majestatem i surowością pogańskiego bóstwa litewskich borów.

Pomimo że pomnik (a raczej jego model) nie doczekał naszych czasów, jest rzeczą charakterystyczną, że artysta zrealizował wizję Słowackiego o Mickiewiczu, tworząc jedyny w swoim rodzaju stop idei obu rywali. I jakże wspaniałą i trafną okazała się tu wizja Słowackiego: dzieło Pronaszki jest chyba najlepszym z pomników Mickiewicza...

Krzemieniec – miasto Słowackiego

Nie doczekał się Słowacki tylu pomników, co Mickiewicz. O jednym z nich warto powiedzieć szerzej, bowiem z jego powstaniem wiąże się szereg wątków konspiracyjnych – by nie rzec – przygodowych.

Krzemieniec, miasto urodzenia Poety, po upadku powstania listopadowego poddane zostało – jak cały zabór rosyjski – surowym represjom i polityce rusyfikacyjnej. Zamknięto szkoły polskie, odebrano katolikom kościoły, przekazując je Cerkwi prawosławnej lub przeznaczając na inne cele. Tak też się stało i w Krzemieńcu, dawniej "polskich Atenach". Sławne Liceum zamknięto, a jego zbiory naukowe i biblioteczne stały się podwaliną nowego uniwersytetu w Kijowie.

Miasteczko, zamieszkałe w dużej części przez ludność katolicką, zostało pozbawione miejsca kultu na dwadzieścia kilka lat. Wierni zbierali się na wspólną modlitwę początkowo w domach prywatnych, później zdobyli się na sklecenie prowizorycznej szopy, służącej za kaplicę. Mijały lata, a miejscowe władze rosyjskie, usiłując wykonać co do joty rozkazy imperatorskie, nie dopuszczały do żadnego złagodzenia polityki antypolskiej.

W pierwszych latach po 1850 roku następuje zmiana, w wyniku której w roku 1857 zostaje zbudowany nowy kościół katolicki. Czy był to wyraz nowej polityki, zmierzającej do zaskarbienia sobie przychylności środowisk polskich w Cesarstwie, czy też chytry podstęp, jak chce legenda mówiąca, że uzyskano licencję na budowę domu parafialnego, a zbudowano świątynię? Trudno dziś dociec prawdy wobec niedostępności źródeł archiwalnych. Jedno jest pewne: w legendzie rodzinnej (autor jest prawnukiem budowniczego owego kościoła, Józefa Aleksandra Kraffta), musiało być ziarno prawdy, gdyż taką właśnie wersję podaje autor artykułu o pomniku Słowackiego w Krzemieńcu (*"Kurier Warszawski" nr 99 z 10.04.1927*):

"...zdobyto się na to jedynie, że zbudowano prostą szopę drewnianą. W niej odprawiano nabożeństwa. Car Mikołaj I zapragnął osobiście zbadać wykonanie rozkazów co do wyplenienia polskości w Krzemieńcu i przybył do tego miasta. Oczywiście władze zgotowały mu hołdownicze przyjęcie. Nakazano, by wszystkie warstwy ludności wystąpiły z hołdem. Parafia Polaków–katolików musiała również wysłać swoją delegację.

Car był zadowolony z przyjęcia i z tego, co w zrusyfikowanym Krzemieńcu zastał. Z delegatami raczył miłościwie rozmawiać. Polaków–katolików spytał, gdzie się mieści ich kościół.

– Nie ma kościoła – usłyszał.

– Gdzież odprawiacie nabożeństwa?

Zaprowadzono wówczas cara do lichej szopy, w której odprawiano Mszę świętą.

Car był oburzony. Taka tradycja zachowała się od świadków. Zgromił ostro publiczne władze, że źle zrozumiano rozkazy. Katolikom należy się jeden kościół. Ponieważ trudno było odbierać przerobione już kościoły, car nakazał, ażeby niezwłocznie zarządzić zbieranie składek na nowy kościół katolicki. Z własnej szkatuły car przeznaczył na ten cel 25 tysięcy rubli. I w rok, czy trochę później, stanął kościół, który dotychczas istnieje".

"Oburzenie" cara Mikołaja I tchnie sztucznością i niekonsekwencją wobec jego własnych ukazów rusyfikacyjnych. Autor cytowanego artykułu niewątpliwie pomylił cara Mikołaja I z jego następcą, Aleksandrem II, którego rządy – w przeciwieństwie do satrapy Mikołaja I – cechowało dążenie do reform, łagodzenia napięć społecznych i pewnego liberalizmu. Objęcie przezeń tronu w 1855 roku mogło być momentem zwrotnym w staraniach krzemieńczan o pozwolenie na budowę kościoła (stał się on jedynym czynnym w czasach carskich kościołem katolickim w całej diecezji łuckiej). Świadczyła o tym istniejąca do niedawnych czasów tablica erekcyjna, znajdująca się koło głównego wejścia (a usunięta przy okazji powojennego remontu kościoła), która mówiła, że "kościół zbudował architekt Józef Krafft, ze składek społeczeństwa i daru cara Aleksandra II" (*"Przewodnik po Krzemieńcu", 1936 r.*).

Perypetie z pomnikiem Juliusza

Tu dochodzimy do Juliusza Słowackiego. Represyjna polityka władz carskich wcale nie osłabła, czego wyrazem

były zdecydowane odmowy zezwoleń na wznoszenie pomników, związanych z polskością i patriotyzmem (vide: trudności z pomnikami Mickiewicza we Lwowie i w Wilnie).

Do I wojny udało się wznieść w dwóch zaborach zaledwie dwa pomniki Słowackiego: w Miłosławiu (Wielkopolska, 1899, dzieło Władysława Marcinkowskiego) oraz – w zaborze rosyjskim – w Krzemieńcu. Ten ostatni powstał niemal konspiracyjnie.

Było to na krótko przed setną rocznicą urodzin Poety. Do krakowskiej pracowni Wacława Szymanowskiego, znanego rzeźbiarza i niedawnego zwycięzcy konkursu na pomnik Chopina w warszawskich Łazienkach, zgłosili się panowie Minkiewicz (późniejszy minister aprowizacji) i architekt Wyszyński, z propozycją wykonania medalionu lub popiersia dla kościoła św. Stanisława w Krzemieńcu – miejscu urodzenia Poety.

Do krzemienieckiego komitetu należeli także m. in. Jodko–Narkiewicz, hr. Czosnowski i wielu miejscowych ziemian. Wśród fundatorów znalazła się także rodzina architekta Józefa Kraffta: wdowa Stefania z Baranowskich, syn Józef, uczestnik powstania styczniowego, oraz jego brat, Jan Krafft, znany kupiec warszawski.

Komitet zdobył się na dodatkowo zuchwały czyn – polecił wyryć na cokole napis: "...niech żywi nie tracą nadziei...". Władze rosyjskie napis ten jakoś przeoczyły, a może nie chciały interweniować ze względu na historię powstania tego kościoła?

Warunki finansowe komitetu były bardzo skromne, mimo to Szymanowski nie wahał się. Ponieważ czas naglił, udał się do Chęcin, by zamówić odpowiedni blok marmurowy. Tam spotkał się z serdeczną pomocą dyrektora tamtejszej kopalni marmurów kieleckich, inż. Filipkowskiego, który za jedyne 1000 rubli podjął się dostarczyć blok 4,5–metrowej wysokości. Był to czyn prawdziwie obywatelski.

Popiersie miał Szymanowski gotowe, gdyż wykonał je świeżo na zamówienie galicyjskich władz szkolnych, które zamierzały z okazji zbliżającej się rocznicy ozdobić odlewami gipsowymi polskie szkoły w Galicji. Jak głosiły ówczesne artykuły prasowe, był to "biust Słowackiego, w którym zdołał artysta uchwycić tę wymarzoną przez siebie chwilę cudowną, w której wyzwolona dusza poety ożywiła jego oblicze i z całą potęgą swego wyrazu przemawia do nas. Odnosi się wrażenie z biustu, jakby to sam poeta wedle własnych słów "rzucał garściami duszę swoją na nas i przemieniał nas w siebie". Z harmonijnego, zamkniętego w sobie spokoju, z tej opartej o prawą dłoń smutnej, zadumanej twarzy o wyniosłem czole, z przedziwnej piękności oczu wieje na nas cała wielka poezja Słowackiego".

Z gotowego modelu zamówił więc Szymanowski odlew w brązie w pracowni Thiebaud w Paryżu, w wielkości ponadnaturalnej.

Pośpiech i pewna konspiracyjność w działaniu były konieczne z tego względu, że władze carskie szykowały zarządzenie, zakazujące wznoszenia podobnych pomników, ze względu na ich wymowę patriotyczną. Władze zorientowały się bowiem, że pod pozorem pamiątkowych tablic i popiersi w świątyniach "przemyca się" niebezpieczny kult dla największych synów narodu. Zarządzenie ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Stołypina, czekało tylko na podpis cara.

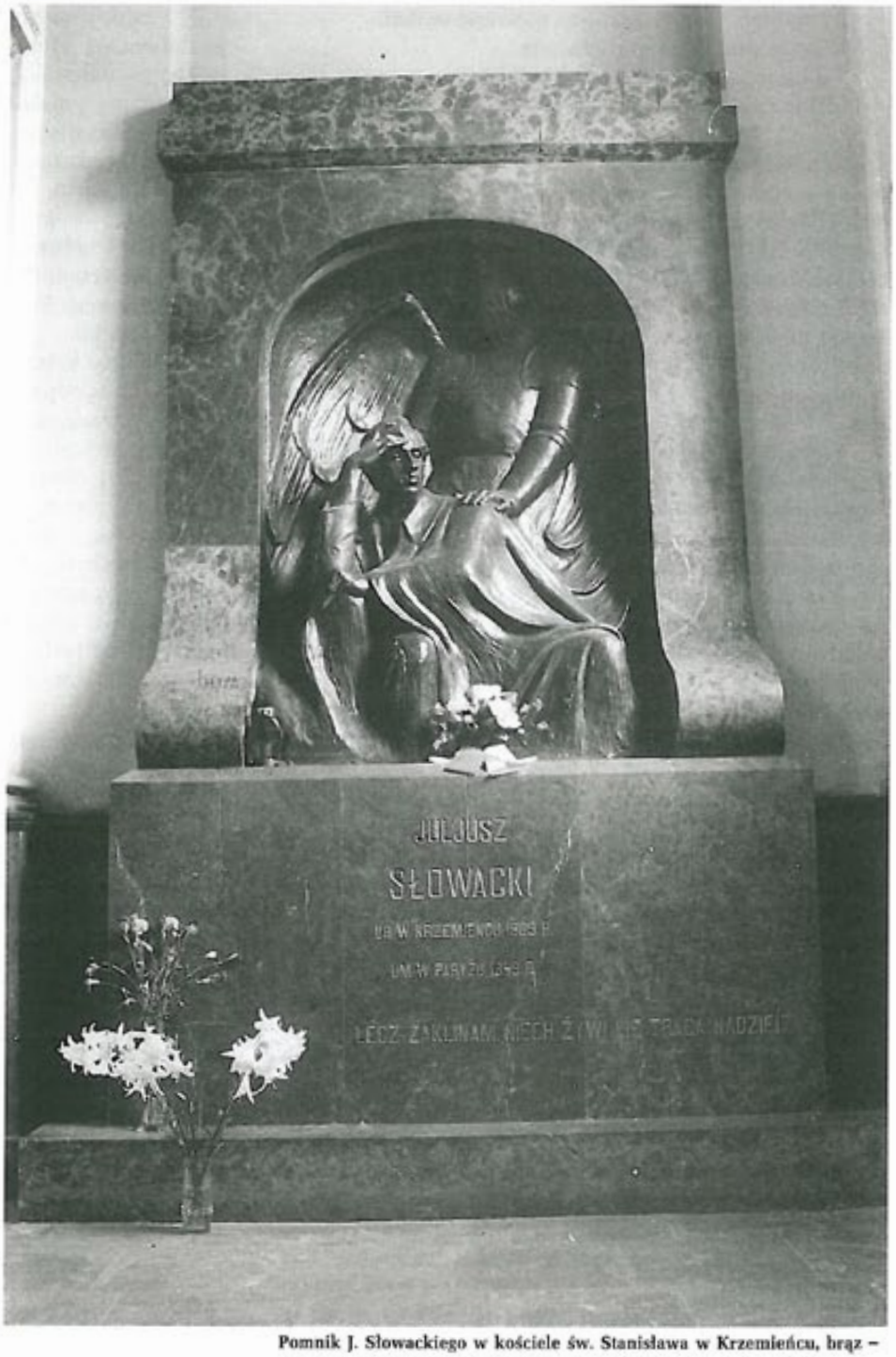

Pomnik J. Słowackiego w kościele św. Stanisława w Krzemieńcu, brąz – dzieło Wacława Szymanowskiego (1910) *fot. Szczepan Rudka*

W tych warunkach komitet krzemieniecki z wielką niecierpliwością czekał na dostarczenie pomnika. Podróż brązowego odlewu o dużych wymiarach i wadze, i to w warunkach politycznej konspiracji, było wyczynem nie lada. Do tego dochodził transport ponad czterometrowej wysokości marmurowej niszy–obramienia (przypuszczalnie z Krakowa). Wreszcie elementy dotarły na miejsce i w piątek, 4 listopada 1910 roku, ksiądz proboszcz Bielecki odsłonił i poświęcił pomnik Wieszcza.

Jak pisała ówczesna prasa warszawska – "...jest to pierwszy od lat wielu wzniesiony na Rusi pomnik wybitnie artystycznej wartości. Poeta jest przedstawiony w pozycji siedzącej ze wspartą na dłoni świetnie modelowaną głową; poza nim, w głębi, stoi skrzydlaty rycerz ze spuszczoną przyłbicą. Grupa odlana z brązu o zielonawych tonach, znajduje się w niszy mającej obramowanie z czerwonego marmuru kieleckiego" (*"Rola" 1910 nr 46 s. 769 oraz "Kurier Warszawski" z 10.04.1927 s. 99–100*).

Tak oto symbolicznie – pięknym pomnikiem – powrócił Słowacki z paryskiej i życiowej tułaczki do swego ukochanego Krzemieńca, o którym z tęsknotą pisał:

Jeżeli kiedy w tej mojej krainie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa płynie,
Gdzie góry moje błękitnieją mrokiem,
A miasto dzwoni nad szmernym potokiem, (...)
Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona;
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty (...)
("Jeżeli kiedy w tej mojej krainie...")

Piotr Mysłakowski

■ We Lwowie

2 maja br. na murach Szkoły Średniej nr 10 we Lwowie z polskim językiem nauczania wymalowano czerwoną farbą antypolskie napisy: "POLSKIE SUKI", "POLSKIE ZWIERZĘTA", przekreślone "PL". W dniu 3 maja szkoła była zamknięta ze względu na święto 3 Maja. W dniu następnym Dyrektorka szkoły zawiadomiła Kuratorium Oświaty we Lwowie oraz Konsulat RP.

6 maja br. we Lwowie odbyło się spotkanie prezesów organizacji mniejszości narodowych z przedstawicielami Rady Obwodowej Lwowa: S. Senczukiem (wojewoda lwowski) i A. Derżko (wicewojewoda). W swoim wystąpieniu S. Senczuk mówił o potrzebie zabezpieczenia rozwoju kulturalnego każdej mniejszości narodowej zamieszkującej w naszym regionie, o rozpatrzeniu i rozwiązaniu palących potrzeb mniejszości oraz konsolidacji społeczeństwa. Zaznaczył, iż lokalne, pojedyncze prowokacje poszczególnych obywateli nie mają wpływu na całokształt stosunków między mieszkańcami naszych stron. Ogólnie patrząc na Ukrainie nie istnieją konflikty miedzy różnymi konfesjami, nie ma też konfliktów między narodowościami.

Następnie odpowiadał na zadawane pytania. Prezes TKPZL Emil Legowicz poruszył problem uzyskania lokalu, w którym mogłyby pomieścić się wszystkie stowarzyszenia polskie działające na terenie Lwowa oraz konieczność rozwiązania problemu budowy polskiej szkoły w Mościskach.

Pierwszy temat został pominięty milczeniem, natomiast odnośnie drugiego p. Senczuk zawiadomił, iż sprawa dopiero teraz będzie rozpatrywana. Padł zarzut pod adresem przedstawicieli strony polskiej, którzy dotychczas prowadzili pertraktacje na nieodpowiednim szczeblu, tzn. z Rejonowym Kuratorium Oświaty w Mościskach zamiast z Obwodowym Kuratorium Oświaty we Lwowie. S. Senczuk zakwestionował pierwotny projekt budowy polskiej szkoły w Strzelczyskach i zmianę projektu na budowę szkoły w Mościskach. Na razie nie może być o tym mowy.

Wiadomość, że w dniu 6 maja br. zapadła decyzja o oddaniu Ormianom katedry ormiańskiej we Lwowie została przyjęta gorącymi brawami zebranych. Na zakończenie spotkania podkreślono konieczność wznowienia i zaktywizowania działalności Rady Koordynacyjnej prezesów towarzystw mniejszości narodowych.

Teresa Dutkiewicz, Lwów

Wenezuela

■ "Kaziuki" w Wenezueli

Historia robi czasami wspaniałe niespodzianki – do takich można zaliczyć następujący epizod wenezuelski. Otóż, w roku Pańskim 1783 bp Mariano Marti, objeżdżając na osiołku podległe mu posiadłości Kościoła, które swymi granicami obejmowały obszary 2 lub 3 polskich województw, zatrzymał się na postój w pięknej, zielonej dolinie, położonej między niewysokimi górami. Miejsce to – od niewielkiej wioski znajdującej się kilka kilometrów dalej – nazywało się Guiripa, przypuszczalnie na cześć tamtejszych Indian lub jakiegoś ich sławnego wodza. Piękne ustronie widocznie wpłynęło dodatnio na samopoczucie księdza biskupa, bowiem podjął on następujące postanowienie: "Tu, na tym miejscu – rzekł biskup, wskazując palcem na niewielkie wzniesienie – powstanie kościół pod wezwaniem św. Kazimierza, królewicza Polski".

Do dziś nie wiadomo, dlaczego właśnie św. Kazimierz został tak wyróżniony, ale bp Mariano Marti miał z pewnością ku temu jakieś nieznane nam osobiste powody. Dodać tu należy, że Guiripa, położona o jakieś 5 km w linii prostej od miejsca postoju biskupa, liczyła wtedy około 10 do 20 skromnych domków, a naokoło wzgórza wybranego na miejsce pod kościół było ich nie więcej niż 5, i to porozrzucanych.

Tak więc 6 października 1783 r. powstała w Wenezueli nowa parafia, ochrzczona mianem San Casimiro de Guiripa. Dzisiaj San Casimiro liczy 10 tysięcy mieszkańców, podczas gdy w Guiripie jest, tak jak dawniej, około 20 domków. Takie to figle płata czasami historia.

Od początku istnienia parafii, aż do chwili obecnej, najważniejszym świętem dla wiernych jest 4 marca, kiedy to są organizowane uroczystości ku czci św. Kazimierza. Co prawda, miejscowy kościół może pomieścić około 1000 wiernych, ale przez długie dziesięciolecia w świątyni nie bywało takich tłumów. Udało się to dopiero w tym roku, bowiem z inicjatywy Polskiej Misji Katolickiej i Wenezuelsko–Polskiego Związku Przyjaźni hucznie świętowano dzień patrona parafii. Do Guiripy przyjechał ambasador RP Jacek Perlin. 4 marca Mszę św. odprawił biskup diecezji Maracay Reinaldo Delprete w asyście kilku innych duchownych, wśród których był również salezjanin, rektor Misji Katolickiej ks. Ryszard Urbański. Następnie na placu Simona Bolivara, znajdującym się naprzeciwko kościoła, odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, podczas

którego głównym mówcą był ambasador Jacek Perlin. Uczestnicy świątecznego spotkania złożyli też wieńce pod pomnikiem Bolivara. Z kolei prezes Wenezuelsko–Polskiego Związku Przyjaźni Feliks Żubr zobowiązał się z tej okazji, w imieniu Kolonii Polskiej, do podarowania parafii posągu św. Kazimierza, który byłby obnoszony po ulicach miasteczka w czasie procesji. Sprawa jest dość pilna, bo obecna figura Świętego wcale go nie przypomina. Dobrze byłoby, aby podobizna patrona parafii została wykonana i poświęcona w Krakowie, a następnie przekazana do Wenezueli 4 marca 2000 roku. Po części oficjalnej uroczystości polscy goście zostali serdecznie podjęci przez Zarząd Miejski Guiripy. Korzystając okazji przekazali oni kilkaset różnych ulotek o Polsce i Polakach, walczących wspólnie z Bolivarem o wolność Wenezueli, które zostaną wykorzystane w miejscowych szkołach.

Przyjaciół poznaje się w potrzebie, ale wtedy jest też zbyt późno by ich szukać – to stara prawda, o której często zapominamy. Spotkanie w Guiripie było zaś świetną okazją do zdobycia wielu przyjaciół dla sprawy polskiej, a w dodatku pod patronatem św. Kazimierza. *(FŻ)*

Wielka Brytania

■ Władze POSK–u kadencji 1999/2000

24 kwietnia wybrano nowe władze Polskiego Ośrodka Społeczno–Kulturalnego w Londynie. Przewodniczącym został p. Artur Rynkiewicz, wiceprezesem odpowiedzialnym za pracę Komisji Bibliotecznej – Eugenia Maresch, wiceprezesem zajmującym się Komisją Kulturalną Adam Ostoja Ostaszewski, a wiceprezesem przewodniczącym Komisji Domu – Olgierd Lalko. W skład zarządu weszli poza tym: Andrzej Zakrzewski – sekretarz, Krzysztof Zarębski – skarbnik, Ewa Brzeska – zastępca sekretarza, Marcin Zaremba – planowanie finansowe, Paweł Pastuszek – Komisja Techniczna, Roman Kulik – Sekcja Opieki Społecznej i Mieczysław Hampel – administracja Domu.

■ NAGRODA LITERACKA POSK IM. MURDZEŃSKIEGO

Zgodnie z życzeniem śp. Tadeusza Michała Murdzeńskiego (1905 – 1993), oficera Lotnictwa Polskiego, jeńca oflagu Murnau, osiadłego po wojnie w Londynie, do administrowania jego spadkiem został powołany Polski Ośrodek Społeczno–Kulturalny, który utworzył Fundusz Wieczysty jego imienia, by nagradzać osoby o wyjątkowych osiągnięciach w dziedzinie literatury, nauki i sztuki.

Po raz pierwszy pieniądze z Funduszu zostały wydane w 1997 r. na zorganizowanie przez Komisję Artystyczną POSK–u Konkursu Muzycznego. Z kolei Komisja Biblioteczna dostała zadanie powołania pięcioosobowego Jury, mającego wyróżnić Nagrodą Pisarską wydawnictwa z lat 1996 – 1998 w czterech kategoriach: za twórczość polską, twórczość obcą o tematyce polskiej, tłumaczenie z języka polskiego na obcy oraz twórczość odnoszącą się do piśmiennictwa Josepha Conrada. Jury pod przewodnictwem Eugenii Maresch w składzie: Jan Chodakowski, Zdzisław Jagodziński, Andrzej Paluchowski oraz Mieczysław Paszkiewicz rozpatrywało 118 tytułów o różnorodnym poziomie i tematyce, spośród których 79 pochodziło z wydawnictw krajowych, 20 – emigracyjnych, a 19 było autorstwa autorów emigracyjnych drukujących w Polsce. Jury starało się nadać Nagrodzie Pisarskiej im. Murdzeńskiego wyrazisty profil – mając na uwadze charakter polskiego uchodźstwa i jego wrażliwość historyczną oraz twórczość wiążącą się z diasporą, zdecydowało się ograniczyć zakres nagrodzonych dzieł do obszarów, które można określić jako szeroko rozumianą obecność kultury polskiej w świecie. Chodzi przede wszystkim o książki z oficyn emigracyjnych, dzieła autorów emigracyjnych wydawane w Kraju, tytuły o wielorakim dorobku polskiej emigracji dawnej i współczesnej, książki o polskim dziedzictwie kulturowym poza Krajem – w szczególności na ziemiach należących niegdyś do Rzeczypospolitej, opracowania losów Polaków z ziem oderwanych od Rzeczypospolitej w wyniku II wojny światowej, publikacje o tradycjach współpracy i wzajemnego oddziaływania kulturowego z krajami ościennymi oraz mniejszościami narodowymi Rzeczypospolitej, dzieła o polskim wysiłku zbrojnym poza Krajem, książki autorów obcych o Polsce oraz przekłady dzieł polskich na języki obce.

Na trzecim posiedzeniu Jury orzekło, że Nagrodę Pisarską za twórczość polską otrzymują dwaj autorzy krajowi, którzy nadesłali po dwie wzajemnie dopełniające się książki. Jednym z wyróżnionych jest ks. prof. Roman Dzwonkowski za "Losy duchowieństwa katolickiego 1917 – 1939. Martyrologium" i "Kościół katolicki w ZSRR 1917 – 1939. Zarys historii" – obie zostały wydane przez Towarzystwo Naukowe KUL. Autor korzystał przy ich opracowaniu z wielu cennych źródeł w londyńskiej Bibliotece Polskiej. Ks. R. Dzwonkowski jest profesorem socjologii – wykłada na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od przeszło 20 lat podróżował do Związku Sowieckiego, gdzie zapoznawał się z sytuacją ludności polskiej oraz wiernych i duchowieństwa pod panowaniem sowieckim. Drugim z laureatów jest prof. Jerzy Starnawski wyróżniony za "Sylwetki wileńskich historyków literatury" i "Sylwetki lwowskich historyków literatury", wydane przez Towarzystwo Miłośników Wilna i Lwowa w Bydgoszczy oraz Uniwersytet Łódzki. Jury wyróżniło w ten sposób dzieła ukazujące na przykładzie jednej dyscypliny – historii literatury – siłę oddziaływania intelektualnego i moralnego dwu ognisk nauki i kultury polskiej na ziemiach oderwanych od Rzeczypospolitej w wyniku II wojny światowej. Jerzy Starnawski jest wybitnym historykiem literatury polskiej, socjologiem i bibliografem – emerytowanym profesorem Uniwersytetu Łódzkiego.

Nagrodę za twórczość obcą o tematyce polskiej otrzymał prof. Tadeusz Piotrowski za książkę pod tytułem "Poland's Holocaust", wydaną przez McFarland & Co w Stanach Zjednoczonych i Jefferson w Londynie. Prof. T. Piotrowski jest socjologiem na Uniwersytecie New Hampshire w Manchester w Stanach Zjednoczonych. Urodził się na Wołyniu, podczas wojny był deportowany na roboty do Niemiec, a po wojnie osiadł w Ameryce. Swą pracę zadedykował sześciu milionom polskich obywateli, którzy zginęli podczas ostatniej wojny i stwierdził, że obok ludobójstwa niemieckiego istniało ludobójstwo sowieckie. Poza tym autor kieruje także krytyczne uwagi pod adresem polskiej emigracji, która – nie krępowana cenzurą – nie dokumentowała tej tragicznej części historii.

Nagrodą za tłumaczenie z języka polskiego na obcy wyróżniono Noela Clarka za "The Wedding" ("Wesele" Wyspiańskiego), wydane przez Oberon Books w Londynie. N. Clark studiował w Oksfordzie języki francuski i nie-

miecki. Pracował jako korespondent "Daily Mail" w Waszyngtonie, a od 1960 r. dla BBC – najpierw w Arabii Saudyjskiej, potem Afryce Środkowej i Północnej, Ameryce Południowej, na Środkowym Wschodzie oraz w Europie Środkowo–Wschodniej. Polskę odwiedzał w latach siedemdziesiątych. Jego zainteresowanie Polską i językiem polskim – a jest samoukiem – datuje się z czasu II wojny światowej, kiedy to poznał żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W swym dorobku ma wiele tłumaczeń polskich utworów, w tym "Grażyny" Adama Mickiewicza, "Zemsty", "Ślubów Panieńskich", "Dożywocia" i "Męża i żony" Aleksandra Fredry oraz wielu wierszy i fragmentów "Pana Tadeusza".

Z kolei Jury brytyjskie, powołane przez Towarzystwo Conradystów w Wielkiej Brytanii, jednomyślnie wyróżniło Nagrodą Conradowską Frederika Karla i Laurence'a Daviesa za monumentalne dzieło "The collected letters of Joseph Conrad 1912 – 1916" t. 5, wydane przez Cambridge University Press.

Wśród zgłoszonych prac znalazło się jeszcze wiele ciekawych: "300 lat wspomnień Włodzimierza Szarbachowskiego (londyński Aneks), "Polacy w Kazachstanie" praca zbiorowa (Uniwersytet Wrocławski), "Kresy w czerwieni" Czesława Grzelaka (warszawski Neriton), "Szlakami moich wód" Ireny Sławińskiej (lubelskie Norbertinum), "Bezdroża dziejów Polski" Tadeusza Wyrwy (lubelskie Norbertinum) oraz pozycja nie rozważana podczas przyznawania nagród ze względów regulaminowych "Anglia wobec sprawy polskiej w okresie Wiosny Ludów 1848 – 1849" Zdzisława Jagodzińskiego (Instytut Historyczny PAN i warszawski Neriton). Spośród książek obcojęzycznych wyróżniały się natomiast: "Water which does not wet hands, the alchemy of Michael Sendivogius" Zbigniewa Szydło, "Sir Paul Edmund de Strzelecki" Lecha Paszkowskiego, Słownik Biograficzny "Les Polonais en France" Agaty i Zbigniewa Judyckich oraz "Poland's last king and English culture. Stanisław August Poniatowski 1732 – 1798".

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 27 maja w Sali Malinowej londyńskiego Polskiego Ośrodka Społeczno–Kulturalnego w Londynie. *(EM)*

Z PRAC SENATU RP

■ Przemówienie Marszałka Senatu RP prof. Alicji Grześkowiak

wygłoszone w Telewizji Polskiej dnia 2 maja 1999 r.

Szanowni Państwo!
Rodacy w kraju i za granicą!

Od 1929 roku, a więc od 70 lat, w naszym narodowym kalendarzu jest Dzień Emigranta Polskiego. Ustanowiony został z inicjatywy Ireny Puzynianki – wybitnej działaczki katolickiej i narodowej, założycielki Stowarzyszenia "Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie". Przed wojną obchodzony był w listopadzie. W 1973 roku – przypomnę – Konferencja Episkopatu Polski przywróciła Dzień Emigranta Polskiego i połączyła go ze Świętem 3 Maja.

W Polsce rządzonej przez komunistów Dzień Emigranta Polskiego starano się przez wiele lat wymazać ze świadomości narodu. Obecnie zabiegamy, aby tradycję tego dnia odrodzić, bo jest on Polakom potrzebny, zarówno nam w kraju i naszym Rodakom za granicą. Pamiętajmy, że jedna trzecia Narodu Polskiego żyje poza granicami naszego państwa – na wszystkich kontynentach – i Polska dalej jest dla nich Matką – Ojczyzną.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej w szczególny sposób interesuje się Polakami i Polonią za granicą. Mówiłam o tym szerzej w ubiegłorocznym przemówieniu telewizyjnym z okazji Dnia Emigranta Polskiego. Cieszę się, że dzisiaj mogę poinformować o nowych świadectwach tego zainteresowania.

Senat Rzeczypospolitej wystąpił z inicjatywami ustawodawczymi bardzo istotnymi dla naszych Rodaków za granicą. Przygotowanie projektów ustaw jest dziełem przede wszystkim Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą.

Pierwsza inicjatywa to projekt nowej ustawy o obywatelstwie polskim. Projekt stwarza możliwość przynajmniej częściowego wyrównania krzywd Polakom, bezprawnie pozbawionym polskiego obywatelstwa podczas II wojny światowej i w okresie PRL.

Druga inicjatywa Senatu to projekt ustawy o Karcie Polaka. Projekt ustawy przewiduje, że Polacy mieszkający poza granicami państwa polskiego przyjeżdżający do Polski nie byliby traktowani jako cudzoziemcy, jak to ma miejsce obecnie, ale korzystaliby z tzw. przywileju ojczyźnianego. Przywilej potwierdzany byłby w dokumencie osobistym – Karcie Polaka. Do otrzymania takiej Karty uprawnione byłyby osoby, które:

– posiadały obywatelstwo Rzeczypospolitej Polskiej, lecz wskutek sytuacji po II wojnie światowej znalazły się poza jej granicami i pozbawione zostały obywatelstwa polskiego,

– będąc obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej i zamieszkując jej terytorium wyemigrowały wskutek prześladowań politycznych, narodowościowych, religijnych lub z przyczyn ekonomicznych.

Kartę mogłyby też otrzymać osoby pochodzenia polskiego, które wprawdzie nigdy obywatelstwa polskiego nie posiadały, ale kultywują narodowość polską.

Posiadacz Karty Polaka uprawniony byłby m. in. do:

– wjazdu na terytorium państwa polskiego bez obowiązku posiadania niezbędnych środków finansowych wymaganych od cudzoziemców;

– prawa pobytu w Polsce nieograniczonego w czasie;

– nauki języka polskiego i dostępu do szkół publicznych wszystkich szczebli oraz świadczeń z zakresu opieki zdrowotnej, w czasie pobytu w Polsce, na zasadach obowiązujących obywateli polskich.

Trzecia inicjatywa senacka to projekt ustawy o repatriacji. Projekt tej ustawy re-

alizuje zapis Konstytucji, że osoby pochodzenia polskiego mają prawo do osiedlenia się na stałe na terytorium Rzeczypospolitej. Ustawa o repatriacji powinna ułatwić rozwiązanie problemu repatriacji Polaków i osób polskiego pochodzenia z Kazachstanu i innych państw środkowo-azjatyckich, z których – jak się szacuje – ok. 50 tysięcy osób pragnie osiedlić się w Polsce. Są to osoby deportowane w okresie terroru stalinowskiego ze swoich stron ojczystych oraz ich potomkowie. Projekt ustawy przewiduje, że osoby te winny mieć nie tylko prawo do powrotu, ale do świadczeń socjalnych na równi z obywatelami polskimi zamieszkałymi w kraju, do wykonywania zawodu zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami, wreszcie do swobodnego dostępu swoich dzieci do kształcenia na wszystkich szczeblach nauczania. Repatriantom z państw azjatyckich udzielano by pomocy w rozszerzonym zakresie, ułatwiającej im adaptację w nowym środowisku.

Projekty wspomnianych ustaw skierowane zostały do Sejmu i ten zadecyduje o dalszym ich losie.

Poza tym Senat pracuje nad kolejną inicjatywą ustawodawczą – nowelizacją ustawy o wyborze Prezydenta RP, aby obywatele polscy zamieszkali za granicą otrzymali wreszcie prawo głosowania w drugiej turze wyborów prezydenckich, czego byli dotąd niesłusznie pozbawieni i co odczuwali jako swoją krzywdę.

W tym roku mija także 70 lat, gdy na Pierwszym Zjeździe Polaków z Zagranicy w Warszawie, odbytym w lipcu 1929 roku, Marszałek Senatu RP został protektorem Polaków i Polonii za granicą.

Jako Marszałek Senatu staram się gorliwie wykonywać to zadanie.

Przy okazji różnych wizyt zagranicznych mogłam spotkać się z Polakami i Polonią w wielu krajach: na Ukrainie, Litwie, we Włoszech, Francji, Austrii, na Węgrzech, w Libanie, Australii, Peru, Chile, Urugwaju i Argentynie. Uczestniczyłam w kilku zjazdach polonijnych: walnym zebraniu Rady Polonii Świata, Europejskiej Radzie Wspólnot Polonijnych, III Kongresie Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. W Polsce przyjmowałam wiele delegacji Polaków mieszkających za granicą. Z ogromnym wzruszeniem podejmowałam zwłaszcza naszych Rodaków z Kazachstanu.

Wszystkie te spotkania były dla mnie bardzo cenne, bo mogłam poznać problemy naszych Rodaków za granicą, podziękować za walkę o niepodległą Polskę, pokrzepić na duchu, wspomóc w różnych sprawach, pogratulować dokonań.

Te spotkania również mnie wewnętrznie budują. Dziękuję Rodakom za granicą za okazywane mi zaufanie, serdeczność, także za składane zaproszenia do odwiedzin. Niestety, tylko w części zaproszeniom tym mogę zadośćuczynić.

Temat Polaków i Polonii za granicą prawie zawsze podejmuję podczas moich spotkań z przedstawicielami najwyższych władz innych państw; jestem dumna, gdy wielu z tych przedstawicieli podkreśla wkład naszych Rodaków w rozwój krajów, które stały się ich nową ojczyzną, próbuję wpłynąć na poprawę sytuacji tam, gdzie mniejszość polska nie korzysta ze standardów praw mniejszości narodowych.

Wiele spotkań z Polakami z zagranicy odbywa również Senacka Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. Przedstawiciele polskiego Senatu są zawsze bardzo oczekiwani, przynoszą Polakom mieszkającym poza granicami kraju – Polskę, jej troskę i miłość do wszystkich, dla których jest ona Ojczyzną.

Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz na drugim Zjeździe Światowego Związku Polaków z Zagranicy w 1934 roku trafnie powiedział: "Polska – to my, my wszyscy z całego ziemskiego globu. Z tego faktu, z tego zjawiska, które jest silniejszym niż my sami, płynie ta wielka tajemnica, że serce Polaka zarówno tu w Warszawie, jak i w najodleglejszym zakątku Pacyfiku bije żywiej na dźwięk Mazurka Dąbrowskiego, a czoło podnosi się dumnie na wspomnienie Chrobrego, Jagiełłów, Batorych, Kościuszki, Traugutta, Piłsudskiego".

Szanowni Państwo!

Bieżący rok obchodzony jest jako Rok Słowackiego. Ten "najpotężniejszy rzeźbiarz posągów ducha" – jak nazwał Słowackiego Norwid, urodził się przed 190 laty na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, w Krzemieńcu na Wołyniu, zmarł 150 lat temu na emigracji w Paryżu.

W przeddzień Święta 3 Maja życzę wszystkim Polakom w kraju i mieszkającym za granicą, aby ich myślami i czynami kierowały słowa Juliusza Słowackiego: "Ojczyzny nieśmiertelnej serce – Wielkie / niech słyszę ciągle / w sobie bijące".

■ Z WIZYTĄ W MOŚCISKACH I STRZELCZYSKACH

5 maja 1999 r. członkowie senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą gościli w Mościskach i Strzelczyskach na Ukrainie. Głównym celem wizyty było ustalenie przyczyn uniemożliwiających przystąpienie do budowy z krajowych środków szkoły w Mościskach z filią w Strzelczyskach z polskim językiem wykładowym.

Dzień wcześniej senatorowie radzili w tej kwestii na posiedzeniu wyjazdowym w Medyce, gdzie wysłuchali wyjaśnień dotyczących budowy szkoły polskiej w Mościskach i filii w Strzelczyskach, przekazanych wyczerpująco przez prof. Andrzeja Stelmachowskiego – prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", które realizuje tę inwestycję z środków Kancelarii Senatu. Podczas posiedzenia senatorowie dowiedzieli się zatem, iż budowa szkoły pojawiła się w planie inwestycyjnym Stowarzyszenia już

Podczas spotkania w salce parafialnej u ks. J. Legowicza

Od prawej: sen. D. Simonides, sen. J. Sagatowska i prof. A. Stelmachowski

w 1995 r. i od tego czasu do chwili obecnej wielokrotnie spotykały się zespoły polsko–ukraińskie, by dokonać niezbędnych uzgodnień, a następnie wynegocjować i podpisać ostateczną umowę. Starania, niestety, trwają do dzisiaj – jest zgoda władz Mościsk na inwestycje, lecz nie uzyskano zgody szefa administracji władz obwodu lwowskiego. Wobec wyczerpania ze strony Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" wszystkich możliwości, by skłonić stronę ukraińską do sfinalizowania umowy, wszyscy obecni na posiedzeniu uznali, że niezbędna w tej kwestii jest wola polityczna – Komisja podjęła w tej sprawie odpowiednią uchwałę.

Następnego dnia, podczas spotkań ze środowiskiem polskim Mościsk i Strzelczysk, senatorowie mieli okazję do skonfrontowania opinii wyrobionej podczas posiedzenia w Medyce z rzeczywistością, zapoznania się z problemami rodaków żyjących w tej części Zachodniej Ukrainy, zwłaszcza w dziedzinie oświaty.

Mościska to niewielka miejscowość, licząca około 11 tys. mieszkańców, spośród których 1/3 stanowią Polacy. Jak powiedział ks. Józef Legowicz, proboszcz parafii Św. Jana Chrzciciela w Mościskach, to tu właśnie "bije najbardziej polskie serce w całej diecezji". Członkowie Komisji senackiej spotkali się na plebani z rodzicami dzieci uczęszczających do miejscowej polskiej szkoły. Opowiadali oni o innych swoich bolączkach nader powściągliwie, ponieważ ich głównym pragnieniem jest nowa szkoła, będąca przyszłością młodego pokolenia tej ziemi – poprosili senatorów o poparcie w tej sprawie. Z kolei ksiądz proboszcz przedstawił największe problemy Polaków w Mościskach, które są podobne na całej Ukrainie – przede wszystkim trudna sytuacja bytowa z powodu bezrobocia, zamykanie zakładów pracy, opóźnienia w wypłacaniu niskich rent i emerytur. Najbardziej cierpią rodziny wielodzietne, ludzie chorzy i samotni. Brakuje leków, witamin, odzieży dla dzieci, zwłaszcza butów, ale potrzebna jest również pomoc systemowa z Macierzy, pobudzanie inicjatywy wśród Polaków i pomoc gospodarcza, tak, aby w przyszłości mogli się samodzielnie utrzymywać. Ksiądz J. Legowicz zaapelował o przesyłanie paczek z darami, w dostarczeniu których do Mościsk pomoże miejscowe przedsiębiorstwo transportowe. Prof. Andrzej Stelmachowski obiecał pomoc Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" dla najbardziej potrzebujących po otrzymaniu listy takich osób. Podczas spotkania mówiono także o braku podręczników szkolnych w języku polskim oraz potrzebie fundowania stypendiów z Polski dla młodzieży uczącej się na Ukrainie, co pozwoli zatrzymać ją na miejscu i w przyszłości odtworzyć polską inteligencję.

Senatorowie zainteresowali się też sytuacją miejscowych katolików. W istniejących w Mościskach trzech świątyniach – św. Jana Chrzciciela, św. Michała i kościele – klasztorze Ojców Redemptorystów – Msze św. odprawiane są tylko po polsku. Natomiast w wielu miejscowościach Ukrainy często pierwsze czytanie podczas Mszy św. odbywa się po polsku, drugie – po ukraińsku.

Senatorowie przekazali w darze Polakom z Mościsk radiomagnetofon, wideo i kasety, książki, a dzieciom – przybory szkolne i słodycze. Za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Polakom z Sądowej Wiszni podarowali radiomagnetofon i książki. Przewodnicząca

Prof. A. Stelmachowski i senatorowie Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą w otoczeniu uczniów szkoły polskiej w Strzelczyskach

Komisji, senator Janina Sagatowska poinformowała rodaków z Mościsk o inicjatywach legislacyjnych Senatu RP – projektach ustaw o obywatelstwie polskim, repatriacji i Karcie Polaka, a także o pomocy finansowej, którą Senat RP świadczy w ramach opieki sprawowanej nad Polonią i Polakami poza krajem, zapewniając jednocześnie o pamięci wyższej Izby Parlamentu, zwłaszcza o rodakach na Wschodzie. Nie zabrakło także spotkania w merostwie z miejscowymi władzami, podczas którego zarówno przewodniczący rady powiatowej, jak i mer, zapewniali o pomyślnie rozwijającej się współpracy przygranicznej z Polską, a także o swojej przychylności i akceptacji dla budowy szkoły polskiej w Mościskach i Strzelczyskach. Mer miasta

z optymizmem zapewnił przewodniczącą Komisji, że niedługo zaprosi ją na wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę polskiej szkoły.

O tym, jak bardzo potrzebna jest nowa szkoła, senatorowie przekonali się podczas oglądania budynku, gdzie obecnie uczą się polskie dzieci. Jest to stara, nie ogrzewana, zagrzybiona ruina bez toalety, która znajduje się po drugiej stronie ulicy. Nauka w takim obiekcie zagraża zdrowiu dzieci. Budynek nadaje się jedynie do zburzenia, a jakikolwiek remont byłby marnowaniem środków. Formalnie placówka jest częścią szkoły ukraińskiej. Stan budynku i złe warunki, w jakich polskie dzieci pobierają naukę są powodem determinacji władz Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w dążeniu do budowy nowej szkoły, która – wzniesiona z środków Macierzy – zostanie włączona do sieci oświaty ukraińskiej i powinna dobrze służyć zbliżeniu obu narodów.

Do odwiedzenia pobliskich Strzelczysk zaprosił członków Komisji ks. Andrzej Rams, proboszcz tamtejszej parafii. Strzelczyska są w 99% zamieszkane przez Polaków. Wcześniej jednak senatorowie mieli okazję obejrzeć sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Krysowicach. Świątynia składająca się ze starej kaplicy i części dobudowanej rok temu, położona na wzgórzu dawnej posiadłości najpierw Krysów, a następnie hrabiów Stadnickich należy do parafii ks. Andrzeja Ramsa, który rozpoczął jej restaurowanie. Przez lata służyła jako kołchozowy magazyn środków chemicznych i dziś parafianie po raz ósmy muszą zbijać tynki, aby doprowadzić jej mury do pierwotnego stanu. W kaplicy pozostały resztki malowideł z końca XVIII w., ale na razie na ich odnowienie ks. Andrzej Rams nie ma środków. Marzy mu się, aby uzyskać pieniądze przynajmniej na dokumentację fresków. Za to nowy ołtarz i piękne witraże wykonane we Lwowie świadczą o inwencji proboszcza i oddaniu parafian, którzy włożyli w odbudowę kościoła wiele wysiłku i oddali swój "wdowi grosz". Z dawnego zespołu dworskiego zostały tu tylko dwa zniszczone budynki służby dworskiej, gdzie dziś mieści się szkoła, a kilka starych lip to pozostałość z jednego z najpiękniejszych parków Galicji. Ks. Andrzejowi udało się przy pomocy organizacji i parafii niemieckich rozpocząć budowę obiektu, w którym znajdą się sale katechetyczne, sala konferencyjna, apteka, a nawet izba chorych dla 5 osób, w której mogli będą zimować najbiedniejsi mieszkańcy wsi.

Do szkoły w Strzelczyskach uczęszcza 32 dzieci (wraz z przedszkolakami jest ich 46) – powitały one gości z Polski wierszami i piosenkami. Oględziny dwóch szkolnych izb przekonały senatorów o palącej potrzebie ofiarowania dzieciom nowej szkoły z prawdziwego zdarzenia. O tę szkołę – jak powiedziała nauczycielka – rodzice i dzieci się modlą się nieustannie. Podobnie jak cała społeczność tych okolic, a więc Mościsk, Strzelczysk, Lipnik, Krysowic.

Ksiądz Andrzej Rams z dumą pokazał też kościół parafialny w Strzelczyskach, którego budowę rozpoczęto w 1990 r. Świątynia jest dziełem rąk mieszkańców Strzelczysk i okolic oraz księdza proboszcza, który przybył z Polski 8 lat temu. Członkowie Komisji obejrzeli również usytuowany obok budynku plebanii nowoczesny zakład stolarski, który zatrudnia 5 mieszkańców wsi, dając w ten sposób utrzymanie ich rodzinom. W stolarni wykonano drewniany sufit kościoła, ławki, konfesjonały, stacje Drogi Krzyżowej oraz ołtarze naw bocznych. Tylko ołtarz główny pochodzi z Polski. Kościół w Strzelczyskach, jak mówi ks. Andrzej Rams, "powstał ludzkimi sercami". Dziękując prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu i senatorom Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą za dotychczasowe poparcie dla idei budowy szkoły polskiej w Mościskach i Strzelczyskach, ks. Rams zaapelował o dalszą pomoc w urzeczywistnieniu tej idei. Przewodnicząca Komisji stwierdziła, że zarówno Senat RP, jak i Komisja dołożą wszelkich starań, aby szkoła w Mościskach i Strzelczyskach powstała, a wizyta senatorów w tych miejscowościach przekonała ich o konieczności istnienia szkół. Świadomość warunków, w jakich żyją rodacy na Ukrainie, ale i ich dokonania oraz nieustanne trwanie przy polskości – powiedziała senator Janina Sagatowska – stanowić będą bazę dla dalszej pracy w Senacie RP, dla którego opieka nad Polonią i Polakami poza krajem stanowi wielkie wyzwanie i jednocześnie wielką misję.

Senatorowie podarowali szkole w Strzelczyskach radiomagnetofon.

A oto treść uchwały, którą senatorowie podjęli 4 maja 1999 r. podczas posiedzenia wyjazdowego w Medyce w sprawie budowy Szkoły Polskiej w Mościskach i Strzelczyskach:

"Senacka Komisja Spraw Emigracji i Polaków za Granicą na posiedzeniu wyjazdowym w Medyce w dniu 4 maja 1999 r., poświęconym problemowi budowy Szkoły Polskiej w Mościskach i Strzelczyskach na Ukrainie, w związku z niemożnością sfinalizowania porozumienia polsko–ukraińskiego z powodu braku zgody władz obwodu lwowskiego na tę budowę, postanowiła upoważnić przewodniczącą Komisji do wystąpienia w tej sprawie do Prezydenta RP oraz Ministra Spraw Zagranicznych RP z apelem o włączenie się najwyższych czynników politycznych w tę sprawę, celem doprowadzenia do sfinalizowania porozumienia i zgody władz obwodu lwowskiego na budowę szkoły.

Jednocześnie Komisja uznała, iż pomyślne załatwienie tej sprawy może w zasadniczy sposób wpłynąć na poprawę przygranicznych i międzypaństwowych relacji pomiędzy Polską i Ukrainą. "

tekst i zdjęcia – Wanda Witter

Z PRAC STOWARZYSZENIA

■ Medal Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

Został zatwierdzony przez Radę Krajową Stowarzyszenia. Nadawany jest przez Walne Zebranie Delegatów Stowarzyszenia, a w okresie pomiędzy zjazdami przez Radę Krajową. Medal ma trzy klasy: złotą, srebrną i brązową. Na rewesie medalu znalazły się słowa Juliana Ursyna Niemcewicza.

Projekt wykonali: inż. arch. Jaro-

sław Skrzypczyk i prof. Ryszard Brykowski; wykonał grawer Piotr Olek.

Pierwsze medale otrzymali z rąk prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego prezes Związku Narodowego Polskiego i Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal i Prymas Polski ks. kard. Józef Glemp.

■ Cztery kółka dla ZPB

W piątek, 21 maja, w Centrum Daewoo odbyło się spotkanie szczególnie sympatyczne – z rąk prezesa Daewoo–FSO Janusza Woźniaka kluczyki do nowego, w pełni wyposażonego poloneza atu odebrał prezes Związku Polaków na Białorusi, Tadeusz Gawin. Dar dla Związku przyszedł w samą porę, za sprawą nie rezygnującego z pracy społecznej w Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" dr Marka Konopczyńskiego, Szefa Gabinetu Politycznego Ministra Gospodarki. Koncern Daewoo przystosował też samochód do miejscowych warunków (paliwo). W uroczystości przekazania daru uczestniczył prezes "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzej Stelmachowski, oczywiście panowie Gawin, Konopczyński i Woźniak, a także nasz gość z Londynu, prezes emigracyjnego Związku Dziennikarzy RP, red. Andrzej Czyżowski. Polonez dla Polaków na Białorusi był kolejnym z ofiarowanych przez fabrykę rodakom na Wschodzie, co odnotowujemy z uznaniem.

fot. A. Panecka

Oddział Krakowski

■ IV Forum Środowiskowe Polskich Historyków i Nauczycieli Historii ze Wschodu

W dniach 22 – 25 kwietnia w krakowskim Domu Polonii odbyło się czwarte już Forum Środowiskowe Polskich Historyków i Nauczycieli Historii z Europy Środkowo–Wschodniej. Jego uczestnicy przyjechali z Litwy, Łotwy, Ukrainy, Białorusi i Węgier.

Program wykładów został opracowany przez pracowników Zakładu Dydaktyki Instytutu Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie pod kierunkiem dr Janiny Mazur – przewidziano w nim m. in. problematykę nauczania historii w Polsce na tle reformy oświatowej i dążeń do integracji europejskiej oraz system oceny uczniów. Uczestnicy forum dyskutowali na temat tożsamości narodowej i regionalnej, a także demokracji i praw człowieka w aktywnych metodach nauczania. Mieli również okazję do zapoznania się z metodami wykorzystania komputera w nauczaniu historii. Ich ożywione dyskusje z krakowskimi dydaktykami posłużyły wymianie poglądów głównie w zakresie interpretacji dziejów historycznych i zagadnień związanych z nauczaniem i uczeniem się historii. Podczas spotkania nastąpiła również konfrontacja i wymiana wzajemnych doświadczeń. Główny problem dla nauczycieli historii Polski na Wschodzie stanowi brak nowoczesnych pomocy naukowych, m. in. komputerów i dobrych podręczników.

Uczestnicy Forum zwiedzili także kopalnię soli w Wieliczce, obejrzeli program kabaretowy, ekranizację "Ogniem i mieczem" oraz sztukę Witolda Gombrowicza "Iwona księżniczka Burgunda". *(UH)*

Oddział Opolski

■ Walne zebranie w Opolu

24 kwietnia br. w Opolu odbyło się Walne Zebranie członków miejscowego Oddziału "Wspólnoty Polskiej". Dokonano podczas niego wyboru władz – prezesem została ponownie Krystyna Rostocka, funkcję wiceprezesa powierzono ks. Henrykowi Pawlukowi, skarbnika – Tadeuszowi Detynie, a sekretarza – Piotrowi Klimontowskiemu. W skład zarządu weszli także: Teresa Kaczmarek, Stanisław Wierzgoń i Wojciech Paszkowski.

Teatrzyk "Złote marzenie" przedstawia "Czerwone kapturki"

Oddział Podlaski

■ WITAJCIE W NASZEJ BAJCE

Te słowa, wieńczące kartonową bramę, witały uczestników i gości III Festiwalu Polskich Teatrów Szkolnych, który odbył się w Wilnie w dniach 23–24 kwietnia br. Gościny trzydziestu dwu zespołom teatralnym z Wileńszczyzny użyczyła Szkoła Średnia im. Wł. Syrokomli. Obok bajkowej bramy uczestnikom wręczano identyfikatory, które później posłużyć miały do głosowania o nagrodę publiczności dla najsympatyczniejszego zespołu, a walczyć było o co... Wchodzę przez tajemniczą bramę, za którą spoglądają na mnie czarownice, rycerze, kot w butach, biedny Janek, żaby i Flisak, a także król i królewna. Zanim wejdę na salę teatralną muszę, jak wszyscy, zrobić z kolorowych papierków techniką origami cudownego ptaka, który zawiśnie wśród innych nad głowami widzów. Na koniec festiwalu ptaków będzie trzysta – tylu też wystąpiło młodych aktorów.

Widownia w napięciu oczekuje, by fanfary już oznajmiły, że konsul generalny RP w Wilnie Mieczysław Jackiewicz uroczyście otwiera festiwalowe zmagania. Jeszcze głos zabierze prezes Macierzy Szkolnej Józef Kwiatkowski, przedstawi jurorów i... już się zaczyna, bo "...kurtynę, / miękką jak aksamit / – niby grzywkę – / z oczu nam odgarnia / czyjaś ręka / cicha, niewidzialna".

Początek wielkiego patrzenia... Doprawdy było to wielkie patrzenie, zarówno ze względu na liczbę prezentowanych przedstawień, jak i na ich jakość. W ciągu dwu dni festiwalowych zmagań szkolne zespoły teatralne zaprezentowały różne przedstawienia wykonane w różnych technikach teatralnych: było siedem przedstawień lalkowych, a pozostałe w żywym planie. Zadziwiała różnorodność repertuaru od klasycznych tekstów Mickiewicza przez dowcipne Makuszyńskiego, po poetyckie Andersena i własne próby dramaturgiczne.

Na uwagę zasługują następujące przedstawienia: "Czerwone kapturki" – teatrzyku "Złote marzenie" Szkoły Średniej im. Jana Pawła II w Wilnie, "Niewiarygodne przygody nieczystej siły" – teatrzyku "Twardy orzeszek" Szkoły Średniej nr 36 w Wilnie, "Matka" – teatrzyku "Nareszcie" Szkoły Średniej im. Wł. Syrokomli w Wilnie, "Miłosna historia Tadeusza i Zosi" – teatrzyku "Wesoła Gromada" Szkoły Średniej im. A. Mickiewicza w Wilnie, "Smok wawelski" – teatrzyku Szkoły Podstawowej w Ludwinowie oraz "Legenda o Flisaku" – parafialnego teatrzyku w Rukojniach.

Przed wejściem do sali teatralnej

Festiwalowe dekoracje

Choć minęło już wiele dni od dzwonków oznajmiających początek kolejnego spektaklu, w pamięci pozostają teatralne obrazy i teksty płynące ze sceny oraz śmiech widowni i gromkie brawa, nagradzające wysiłek młodych aktorów. Teatr to słowo, plastyka, rytm i ruch. Wszystkie te elementy znalazły odpowiednie miejsce w spektaklach prezentowanych na festiwalu. Obserwowałam zapatrzenie i wzruszenie widzów. "Pójdziesz Kopciuszku na bal, lecz pamiętaj... wróć przed północą! " Gdy Kopciuszek przyj-

muje od wróżki pantofelki, o scenę opiera się mała 4–letnia dziewczynka, chce wejść do bajki. Oczarowana, nie może uronić ani jednego słowa. Gdy pojawią się nowe postacie z innej bajki, znów oczarują małą dziewczynkę i – by dokładnie widzieć, co się dzieje – będzie dreptać na proscenium za bohaterami... Wszyscy tak dreptać nie możemy, bo znamy już reguły teatralnego zachowania, ale sama miałam ochotę podejść bliżej sceny, zaczarowana prostotą inscenizacji i niezwykłą grą młodych aktorów.

Można by bez końca opowiadać o tych świątecznych dniach, w których spotkali się miłośnicy Melpomeny. Było wspaniale, nawet bardziej niż wspaniale, a wszystko dzięki utalentowanym młodym aktorom i ich opiekunom oraz organizatorom całego przedsięwzięcia, którymi byli: Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Białymstoku oraz Wileński Teatr Wyobraźni. Dla opiekunów zespołów niewątpliwie ważne było spotkanie z członkami jury – "Teatralny rachunek sumienia" – podczas którego poszczególne przedstawienia zostały starannie omówione, a wyrażone opinie posłużą pomocą w przyszłych realizacjach scenicznych.

Jury w składzie – Emilia Betlejewska, Piotr Domulewicz, Izabella Półtorak, Maria Żeszko, przyznało nagrody za spektakle:

"Latający kufer" (reż. Julita Aleksandrowicz) – Teatrzyk "Biedronka" z Rudomina; "Niewiarygodne przygody nieczystej siły" (reż. Diana Markiewicz) – Teatrzyk "Twardy orzeszek" Szkoły Średniej nr 36 w Wilnie; "Drzewo" (reż. Wanda Andruszaniec) – Teatrzyk Szkoły Średniej im. I. J. Kraszewskiego w Wilnie; "Bal w piwnicy" (reż. Irena Litwinowicz) – Teatrzyk "Wesoła gromada" Szkoły Średniej im. A. Mickiewicza w Wilnie; "Matka" (reż. Danuta Korkus) – Teatrzyk "Nareszcie" Szkoły Średniej im. Wł. Syrokomli w Wilnie; "Miłosna historia Tadeusza i Zosi" (reż. Irena Litwinowicz) – Teatrzyk "Wesoła gromada". Wyróżnienia:

"Czerwone kapturki" (reż. Jadwiga Stankiewicz) – Teatrzyk "Złote marzenie" Szkoły Średniej im. Jana Pawła II w Wilnie; "Smok wawelski" (reż. Łucja Gornatkiewicz) – Teatrzyk Szkoły Podstawowej w Ludwinowie; "Kopciuszek" (reż Anna Saszenko) – Teatrzyk "Czerwony kapturek" Szkoły Średniej w Rudziszkach.

Jury przyznało dwa wyróżnienia specjalne: za plastykę lalek w spektaklu "Absolutnie straszny smok" (reż. Danuta Hołubowska) – Teatrzyk Szkoły Średniej im. Jana Pawła II w Wilnie, za muzykę i opracowanie wokalne spektaklu "Legenda o Flisaku" (reż. Helena Bakuło) – Teatrzyk Parafialny w Rukojniach.

Emilia Betlejewska

Oddział Północnomazowiecki

■ Wybory w Pułtusku

1 maja br. wybrano nowe władze Oddziału Północnomazowieckiego. Prezesem został ponownie dr Grzegorz Russak, a wiceprezesem – ks. Marek Smogorzewski. W skład zarządu weszli także: dr Jan Fabijański – sekretarz, prof. Adam Koseski – skarbnik oraz członkowie – Piotr Kalinowski, Jerzy Karwowski i Alina Stępniewska. Pracom komisji rewizyjnej będzie przewodniczył Andrzej Brzozowski.

Oddział Zielonogórski

■ Kurs dla Animatorów Kultury Religijnej

W dniach 1–3 maja br. w Żagańskim Pałacu Kultury odbył się pierwszy Kurs dla Animatorów Kultury Religijnej Europy Środkowo–Wschodniej, w którym wzięło udział ok. czterdziestu Polonusów m. in. z Węgier, Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu, Kanady i Wielkiej Brytanii.

Pierwszy dzień upłynął pod hasłem "Przyjacielski krąg, czyli rodacy o sobie". Przedstawiciele różnych polskich stowarzyszeń z Europy, Azji i Ameryki przywieźli ze sobą niepowtarzalną historię własnych doświadczeń i chętnie opowiadali o swojej działalności. Z Kanady przybył p. Stanisław Godzisz, prezes Zarządu Głównego Związku Polaków w Kanadzie, z Londynu – p. Krzysztof Rowiński, przedstawiciel Polskiego Stowarzyszenia Naukowego, kolekcjoner polskich pamiątek. Z Białorusi – w towarzystwie męża, siostry zakonnej i dwu nauczycielek – przyjechała Lida Sachoń, której stryjowie, Jan i Stanisław Szyłkowscy, zrealizowali marzenie o zamieszkaniu w ojczyźnie i po wojnie, jadąc prawie miesiąc w wagonie z sianem, dotarli do Polski, by osiedlić się w Raculi pod Zieloną Górą. Lida Sachoń prowadzi chór szkolny. Do repertuaru starych piosenek polskich dołożyła też rosyjskie, ale dzięki temu młodzież chętnie uczy się śpiewać po polsku. Ze swoimi dziećmi p. Lida występuje na festiwalach zespołów rodzinnych. "Moje córki i synowie śpiewają po polsku lepiej ode mnie" – stwierdza z nieco gorzkim uśmiechem. "Po polsku umiałam tylko Ojcze nasz i Zdrowaś Mario – gdyby ktoś w Lidzie usłyszał polski język albo zobaczył mnie przy kościele, zaraz byłby koniec ze studiami i pracą". Nauczycielka z Węgier, p. Stanisława, opowiadała o działalności Stowarzyszenia im. św. Wojciecha, które zostało uhonorowane złotym medalem przez rząd węgierski za działalność patriotyczną oraz o polskiej parafii w Budapeszcie. Podczas dyskusji p. Karolina Zielińska z Kijowa zwróciła uwagę na nasilające się zjawisko otwarcia się ludzi na religię pod koniec tysiąclecia, podkreślając ożywienie działalności ponad dwustu organizacji polskich działających na Ukrainie przy kościołach.

Drugiego dnia kursu odbyły się wykłady i dyskusje poświęcone m. in. sposobom wychowania i pracy z młodzieżą, zagrożeniom dla kultury narodowej oraz sektom. Przygotowane tematy spełniły oczekiwania uczestników, którzy nie kryli swego zadowolenia. 3 maja wszyscy uczestnicy kursu wzięli udział w uroczystej Mszy św. w kościele garnizonowym pw. świętych Piotra i Pawła w Żaganiu. Na zakończenie odbyła się wieczorna feta i wymiana adresów. Być może za rok o tej samej porze Polonusi spotkają się znowu, bowiem – jak zapowiedziała prezes oddziału "Wspólnoty Polskiej" Aleksandra Sołtysiak – była to pierwsza edycja kursu.

Eliza Gniewek

■ Talentom z pomocą

W maju ubiegłego roku Koło Miłośników Muzyki Oddziału Warszawskiego ZPAP i Fundacja Dzieciom "Zdążyć z Pomocą" przy współpracy Zarządu Głównego ZPAP oraz Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" ogłosiły II Międzynarodowy Konkurs Plastyczny "Moniuszce w hołdzie – talentom z pomocą". Jego celem było uczczenie 180. rocznicy urodzin wielkiego polskiego kompozytora, zainteresowanie dzieci i młodzieży jego twórczością, łączącą w sobie wysokie wartości artystyczne z treściami narodowymi oraz przypomnienie zwyczajów i tradycji narodowych ze szczególnym uwzględnieniem architektury i strojów kojarzących się z utworami Stanisława Moniuszki. Na konkurs wpłynęło ponad 4000 prac, a jury obradujące w Warszawie w dniach 18 – 21 stycznia i 5 lutego dokonało wyboru 600 spośród nich, które przeznaczono na specjalną wystawę – w grupie tej znalazły się prace nagrodzone i wyróżnione. Grand Prix otrzymała Anna Majeran (lat 13) z Krakowa za pracę "Oto Drzewo Krzyża", w której dostrzeżono oryginalną i ciekawą formalnie interpretację muzyki St. Moniuszki sformułowaną w języku plastyki. Nagrodę specjalną przyznano Igorowi Kremlowowi (lat 13) z Uzbekistanu za "Halkę". Laureatami I nagrody ex aequo zostali Maciej Mrozek z Łodzi, Monika Kaczoruk z Miączyna i Dominika Stanisławska z Łodzi. II nagrodą wyróżniono natomiast Dagmarę Stangierską z Końskich, Maję Ignaczewską z Przemyśla, Magdalenę Kołacz z Białegostoku i Ksenię Kiszyszjan z Piły. III nagroda przypadła Marii Alexandrowicz z Warszawy, Weronice Ulickiej z Warszawy i Milenie Błaszczyk z Sochaczewa. "Wspólnota Polska" ufundowała dla wyróżnionych przez jurorów uczestników z zagranicy udział w warsztatach i plenerach oraz koloniach, a także nagrody rzeczowe.

P. Golak z Baranowicz i jego praca
fot. J. Wroczyńska

Jury oceniło także bardzo wysoko prace nauczycieli i instruktorów, prowadzących zajęcia plastyczne w różnych ośrodkach tak w kraju, jak i zagranicą.

Otwarcie wystawy pokonkursowej oraz wręczenie laureatom nagród i wyróżnień odbyło się 5 maja w warszawskim Domu Polonii. Wystąpiły podczas niego chóry "Dominanto" Ursynów pod dyrekcją Elżbiety Siczek i "Gębule" pod dyrekcją Mikołaja Muellera, które wykonały pieśni Stanisława Moniuszki. Kolejne ekspozycje nagrodzonych prac odbędą się w Kudowie Zdroju, Białymstoku i Ośrodkach Kultury Podlasia, a także poza granicami kraju. *(IBP)*

■ NAGRODA DLA BIBLIOTEKARZA POLSKIEGO

15 maja w sali im. Adama Mickiewicza warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki po raz drugi wręczono Nagrodę im. Adama Mickiewicza dla Bibliotekarza Polskiego. W roku 1999 otrzymał ją dr Zdzisław Jagodziński – dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie. Organizatorami miłej uroczystości byli: The East European Projekt, któremu przewodniczy Hanna Greene i Dyrekcja Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie. Gośćmi spotkania byli m. in. ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie Michał Jagiełło oraz kapelan Rodzin Katyńskich ks. Zdzisław Peszkowski. Uroczystość poprowadził Jan Wołosz z Biblioteki Narodowej, członek jury przyznającego nagrodę. Wyróżnienie swą nazwę zawdzięcza Rokowi Mickiewiczowskiemu, obchodzonemu w 1998 r., kiedy to przyznano je po raz pierwszy. Laureatem został wtedy dyrektor Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Andrzej Paluchowski. W tym roku jury jednomyślnie Nagrodę im. Adama Mickiewicza przyznało Zdzisławowi Jagodzińskiemu, który – niestety – ze względu na stan zdrowia nie mógł przyjechać po jej odbiór do Warszawy. W jego imieniu nagrodę w wysokości 1000 USD odebrała Eugenia Maresch – bliska współpracownica, kierująca pracami Komisji Bibliotecznej Polskiego Ośrodka Społeczno–Kulturalnego w Londynie. Postać laureata licznie zgromadzonym przybliżył Andrzej Paluchowski – podkreślił, że Zdzisław Jagodziński od 1970 r. pracuje w Bibliotece Polskiej w Londynie, która w Europie pojałtańskiej pełniła rolę podobną Bibliotece Polskiej w Paryżu w czasach Wielkiej Emigracji. Zdzisław Jagodziński przez wiele lat zabiegał o pozyskiwanie do jej zbiorów poloników z całego świata i wydawnictw krajowych drukowanych poza cenzurą. Biblioteka za czasów jego dyrektorowania nastawiła się na kontakty ze Wschodem, a szczególnie

Polską – w latach 1974 – 1989 stała się największym punktem rozdawnictwa książek emigracyjnych i zachodnich z dziedziny socjologii, polityki i gospodarki. Zdzisław Jagodziński organizował transporty książek dla bibliotek krajowych, a błogosławionych skutków jego działalności doświadczały rzesze polskich czytelników. Laureat jest też historykiem, publicystą i redaktorem – autorem pionierskiej "Bibliografii Katyńskiej", "Bibliografii pism i prac gen. Mariana Kukiela" oraz, czekającej na wydawcę, "Kartoteki bibliografii Polaków na Wschodzie". W dziedzinie publicystyki zajmuje się przede wszystkim tematyką katyńską, sytuacją Polaków na Wschodzie, a zwłaszcza stosunkami polsko–ukraińskimi i zsyłkami Polaków w głąb Rosji oraz losami emigracji na Zachodzie. Wszyscy, którzy mieli okazję go poznać podkreślają, że dr Zdzisława Jagodzińskiego cechują lojalność, sumienność i trwanie na posterunku. Jest on m. in. współtwórcą Stałej Konferencji Muzeów, Bibliotek i Archiwów Polskich na Zachodzie oraz wykładowcą Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Eugenia Maresch, zabierając głos po wręczeniu nagrody, stwierdziła, że jest wyjątkową postacią, składającą się z różnych osobowości – historyk z wykształcenia, którego można brać za polityka, a przy tym "szara eminencja" emigracji londyńskiej i doceniany publicysta. W Londynie krąży powiedzenie: "Zapytajcie Jagodzińskiego, on wie wszystko". Laureatowi złożyła życzenia długich lat pracy, którą żyje, a następnie przeczytała jego list z podziękowaniami skierowany do jury, w którym napisał m. in.: "Biblioteka Polska trwać będzie i trwać musi, także wtedy, gdy nas zabraknie".

Zdzisław Jagodziński był w Polsce dwa razy, ale dotychczas nie udało mu się odwiedzić rodzinnych okolic Krzemieńca, odłączonych po II wojnie światowej od ojczyzny. *(IBP)*

■ Pomnik Monte Cassino

30 maja Irena Andres, wdowa po gen. Władysławie Andersie, w asyście Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, odsłoniła w Warszawie pomnik Bitwy o Monte Cassino. Poświęcił go Prymas Polski kard. Józef Glemp.

Pomnik, przedstawiający bezgłową Nike, zaprojektowany przez prof. Gustawa Zemłę, został wykonany z białego marmuru karraryjskiego. Część cokołu pokrywa całun z wizerunkiem polskiego orła. Monument, na budowę którego fundusze były zbierane od 1993 r., powstał dzięki ofiarności weteranów z całego świata oraz instytucji państwowych, firm polskich i zagranicznych.

Uroczystość poprzedziła Msza św., którą celebrował bp polowy Sławoj Leszek Głódź. "Niech obecne pokolenie czerpie z tych wartości, które wasze pokolenie zgromadziło" – powiedział do kombatantów. Duże zainteresowanie uczestników uroczystości budziła orkiestra kobziarzy z regimentu szkockiego wojsk brytyjskich. Na koniec Szkoci razem z orkiestrą WP dali krótki koncert.

Dowodzony przez Andersa II Korpus Polski, podporządkowany 8. Armii Brytyjskiej, uczestniczył w trzeciej, decydującej fazie bitwy o Monte Cassino. Ostateczne natarcie na broniony przez Niemców klasztor rozpoczęło się 12 maja. Wzgórze i klasztor zostały zdobyte po sześciu dniach ciężkich walk. W bitwie poległo ponad 800 polskich żołnierzy, a prawie 3 tysiące odniosło rany.

■ Obrazy – dokumenty Aleksandra Zubryckiego z Mińska

W dolnym kościele pw. Świętego Krzyża w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu, dzięki gościnności ks. proboszcza Mieczysława Kozłowskiego, odbyła się w dniach 6–28 maja br. wystawa prac Aleksandra Zubryckiego. Z inicjatywą pokazania obrazów Zubryckiego w Polsce wystąpił prof. Wiaczesław Werenicz, natomiast wystawę zorganizowali Księża Misjonarze św. Wincentego a Paulo, Świętokrzyskie Bractwo Kulturalne, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" i Instytut Polski w Mińsku, przy finansowej pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Aleksander Zubrycki, Białorusin wyznania prawosławnego, urodzony 10 maja 1932 roku w Istrze obwodu moskiewskiego, w rodzinie pochodzącej z Mohylewszczyzny, z zawodu lekarz oftalmolog, z zamiłowania historyk, dokumentalista i artysta amator. Od ponad czterdziestu lat rejestruje pamiątki przeszłości, znajdujące się na terenie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dociera do kościołów, do miejscowości związanych z Adamem Mickiewiczem, a także, choć może przede wszystkim, do grobów i pomników wystawionych powstańcom 1863 roku oraz żołnierzom, którzy polegli w walce o granice Polski w latach 1919–1920 i 1939. O dokumentowanych miejscach zbiera informacje w archiwach, w literaturze i, co najważniejsze, gromadzi ustne przekazy starszych ludzi, którzy chętnie wspominają różne, niegdyś ważne dla lokalnej społeczności, wydarzenia. Zubrycki nie tylko pragnie

uchronić zabytki przed zapomnieniem, ale również czyni starania, by przywrócić im pierwotny wygląd.

Wiele przyczyn wpłynęło na tak niecodzienne zainteresowania. Jednak najważniejsze były trzy. Pierwsza to wstrząs, jaki przeżył na widok bezmyślnie zdewastowanej w latach czterdziestych kaplicy grobowej Orzeszków w Zakozielu, z której powyrzucano trumny ze zwłokami polskich i francuskich generałów poległych w 1813 roku. Druga – to współpraca z polską ekipą lekarzy i pielęgniarek w latach 1956–1959 w szpitalu w Wilejce. Znajomość z nimi wzbudziła w młodym wówczas lekarzu chęć poznania historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz dziejów najnowszych własnego kraju i historii II Rzeczypospolitej. Trzecią natomiast jest głębokie przeświadczenie, że bliskie Polakom pamiątki przeszłości w takim samym stopniu należą do dziedzictwa historycznego i kulturalnego Polski, co i Białorusi. Pamięć o nich jest więc wspólnym obowiązkiem obu społeczeństw.

Kilka lat temu, będąc już na emeryturze, Aleksander Zubrycki postanowił przenieść na obrazy te pamiątki przeszłości, które są dla niego najcenniejsze. Przed przystąpieniem do pracy wybrane zabytki wielokrotnie odwiedzał, w różnych porach roku, o różnych godzinach, w dni słoneczne i pochmurne, starając się określić naturalny koloryt i oświetlenie, w jakim najlepiej się prezentują. Technikę obrazów wypracował sam. Jest ona niezwykle pracochłonna, wymagająca najpierw wielu godzin, aby przygotować materiał, a później wielu tygodni, by stworzyć z niego obraz. Określić ją można jako swoisty rodzaj mozaiki z niezwykle drobno potłuczonego kolorowego szkła, układanego na desce gruntowanej białą farbą. Obraz skonstruowany z odrobin szkła (nanoszonych z pomocą pincetki) spajają odpowiednie żywice. Przedstawienia odwzorowywane są z fotograficzną dokładnością. Uwadze autora nie jest w stanie umknąć nawet taki szczegół jak czarne spękania białej kory brzozowej.

Na wystawie w Warszawie zaprezentowane zostały trzy cykle obrazów. W pierwszym – "Białoruś Mickiewiczowska" – Zubrycki przedstawił miejsca związane z poetą: Zaosie, Nowogródek, Jezioro Świteź. W drugim – "Kościoły Białorusi" – pokazał trzynaście świątyń rzymskokatolickich, m. in. z Iwieńca, Postaw, Wilejki, Zaświrza. Natomiast w trzecim – "Droga krzyżowa do niepodległości" – przypomniał groby, krzyże i pomniki

Wielce Szanowni Państwo,

gościmy dziś u siebie w stolicy Polski, w galerii Świętokrzyskiego Kościoła położonego przy Królewskim Trakcie, artystę z Białorusi, którego twórczość jest zaskakująca i niezwykła przez swoją formę i zastosowaną technikę, którego wystawa równocześnie jest bliska nam Polakom dzięki swojej treści.

Pan Aleksander Zubrycki, lekarz z Mińska, jest Białorusinem z krwi i kości, pochodzącym z dalekiej wschodniej Białorusi, z Mohylewszczyzny, która odpadła już w I rozbiorze od Rzeczypospolitej. Polskich korzeni ta rodzina nie miała i nie ma; przynajmniej On o tym nie wie. Sam mówi o sobie, że będąc Białorusinem i obywatelem państwa białoruskiego, jest zarazem obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a jak to rozumie, wyjaśnia stwierdzając, że za czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego nie byłoby sporów o to, czyim poetą jest Adam Mickiewicz – polskim, litewskim czy białoruskim, bo Adam Mickiewicz w tamtych czasach to po prostu wspólny poeta, obywatel Rzeczypospolitej, choć jej wówczas na mapach Europy już nie było. Nikt nie dzieliłby Mickiewicza.

Z wielkiego zainteresowania historią i kulturą zrodziła się u p. Aleksandra Zubryckiego fascynacja zabytkami i ich umiłowanie – jako materialnych świadków minionych dziejów. Zrodziła się pasja do utrwalania i dokumentowania tego, co z tej różnorakiej – bo wielonarodowej i różnowyznaniowej przeszłości pozostało – a przecież było, jest i zawsze będzie naszym wspólnym dziedzictwem kulturowym – Białorusi, Polski, Litwy, Łotwy i Rusi–Ukrainy.

Kiedy pierwszy raz patrzyłem na barwne fotografie obrazów p. Zubryckiego, podsunięte mi przez koleżankę Grażynę Ruszczyk, wykonanych żmudną i niecodzienną techniką, myślałem z różnymi uczuciami, przede wszystkim o tej "szklanej technice", o formie i barwie przedstawień.

Dopiero z czasem dotarła do mnie treść obrazów i ich wielki dokumentacyjny walor. Zrozumiałem i dostrzegłem, że przy pozornym dokumentacyjnym charakterze tkwi w tych obrazach coś znacznie więcej – miłość humanisty, tęsknota za wielkością, ciepło spojrzenia artysty, szukanie własnych korzeni... szukanie moich korzeni, szukanie naszych wspólnych korzeni!

Szanowny Panie Aleksandrze!

Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za Pańskie kościoły na Białorusi i moje kościoły katolickie, za Ostrą Bramę na szlaku Mickiewiczowskim i za "drogę krzyżową do niepodległości" – krzyże, znak orła, daty i napisy wskazują, że to droga do mojej polskiej niepodległości, ale groby rozsiane po białoruskiej ziemi, zebrane rękami Białorusina i w ten sposób ocalone od zapomnienia świadczą, że są również drogą do Jego – do Pana Niepodległości – do naszej wspólnej w Nowej Europie niepodległości w pokoju!

Bóg zapłać Panie Aleksandrze!

Niech mi wolno będzie serdecznie podziękować wszystkim współorganizatorom tej wystawy w imieniu własnym i w imieniu najskromniejszego współorganizatora, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Podziękować Państwu, którzy uświetniliście swoją obecnością otwarcie tej wystawy – za przybycie; od nas wszystkich podziękować za dar serca p. Aleksandrowi Zubryckiemu, a koleżance Grażynie Ruszczyk ze wspólnego naszego Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk za odkrycie p. Zubryckiego, za jej energię i upór, bez których nie doszłoby do tej tak pięknej i w swej wymowie głębokiej wystawy.

wzniesione ku pamięci powstańców 1863 roku i żołnierzy, którzy zginęli w latach 1919–1920 i 1939, walcząc o niepodległość Polski. Znajdują się one m. in. w okolicach Wojkiewicz, Wornian, Bystrzycy, Kobrynia, Kobylnika i Wilejki. Ten największy cykl, składający się z dwudziestu sześciu prac, autor przygotował z okazji osiemdziesiątej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Na warszawskiej wystawie dwa ostatnie cykle zostały połączone. Zyskało to aprobatę autora, ponieważ – jak powiedział – "drogę do niepodległości wyznaczały nie tylko krzyże grobów, ale i kościołów: jak choćby kościoła w Wołczynie, którego kosztowności ofiarowano na rzecz powstania styczniowego, czy kaplicy w Zakozielu, gdzie ukrywał się Romuald Traugutt".

Otwarcie wystawy prac Aleksandra Zubryckiego odbyło się 6 maja br. Gości przywitał gospodarz – ks. Jan Sobótka, a następnie zabrali głos Aleksander Zubrycki, prof. Elżbieta Smułkowa (pierwszy ambasador Polski na Białorusi), a w imieniu organizatorów wystąpił prof. Ryszard Brykowski, reprezentujący Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".

Grażyna Ruszczyk

■ WYSTAWY SKARBÓW ŚWIĄTYŃ I KAPLICZEK

Na Zamku Królewskim w Warszawie 15 maja br. dokonano otwarcia dwu wystaw – "Ornamenta Ecclesiae Polonia" – skarby sztuki sakralnej z X–XVIII wieku i "Ukrzyżowany" – krucyfiksy z XVI–XX wieku. Licznie przybyłych na otwarcie gości, m. in. marszałek Senatu RP Alicję Grześkowiak, Prymasa Polski Józefa Glempa i ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego – powitał dyrektor Zamku prof. Andrzej Rottermund.

Wystawa "Ornamenta Ecclesiae Poloniae" to wydarzenie kulturalne dużej miary, przygotowane z okazji upamiętnienia jubileuszu 20–lecia pontyfikatu papieża Jana Pawła II i jego pielgrzymki do Ojczyzny. Zamierzeniem autorów wystawy było zobrazowanie, poprzez prezentację arcydzieł sztuki sakralnej, roli Kościoła katolickiego w Polsce w dziejach kultury polskiej. Na ekspozycję składają się przedmioty służące do sprawowania liturgii: kielichy, pateny, monstrancje, szaty liturgiczne oraz krzyże, relikwiarze i pastorały biskupie. Wybitni specjaliści dokonali wyboru prawie stu najznakomitszych zabytków rzemiosła artystycznego: złotnictwa, hafciarstwa, a także gobelinów, które zdobiły niegdyś wnętrza polskich świątyń. Po raz pierwszy udostępniono dla szerokiej publiczności "cuda", ukryte na co dzień w skarbcach polskich kościołów.

Na wystawie znajdują się zatem arcydzieła, takie jak: patena fundacji księcia Mieszka III z końca XII wieku, przechowywana w skarbcu kolegiaty Panny Marii w Kaliszu; dwa kielichy z daru Kazimierza Wielkiego ze Stopnicy i Kalisza; słynna monstrancja fundacji Władysława Jagiełły dla kościoła Bożego Ciała w Poznaniu; monstrancja, którą wnuk Jagiełły, Zygmunt I, ofiarował klasztorowi paulinów na Jasnej Górze; wspaniałe kielichy biskupów krakowskich Samuela Maciejowskiego i Kajetana Sołtyka, pochodzące ze skarbca Katedry Wawelskiej, a także niezwykle piękne monstrancje z klasztoru w Kartuzach, z klasztoru dominikanów w Lublinie i z katedry we Fromborku – dzieło Johanna Gofftrieda Schlaubitza oraz monstrancja autorstwa Jana Jerzego Bandaua.

KRZYŻ OŁTARZOWY Z WĘGROWA, z 1593 roku

Ekspozycję wzbogacają też dzieła, które przechowywane są w zbiorach publicznych: słynna czara włocławska z Muzeum Narodowego w Krakowie; tzw. Ewangeliarz Anastazji z Biblioteki Narodowej oraz książka w oprawie z daru Anny Jagiellonki z Biblioteki Jagiellońskiej.

Wystawie towarzyszy bogato ilustrowany katalog, w którym zawarto eseje wybitnych autorów i znawców przedmiotu, piękne barwne reprodukcje oraz omówienie prezentowanych zabytków w języku polskim, a także w skróconej wersji angielskiej.

Wystawa "Ukrzyżowany" została zaaranżowana w niezwykły sposób. W przyciemnionych salach Zamku na ścia-

nach w kolorze purpury wiszą krucyfiksy, nieliczne przybrane kwiatami jak przydrożne kapliczki, a wszystkie okaleczone. Figury Chrystusa na krzyżu lub często odłączone od niego, niekiedy z oderwanymi kończynami, nieliczne bez głowy – wszystkie noszą ślady siekiery. Znak Ukrzyżowanego, zaprezentowany na wystawie w 122 przedstawieniach, pochodzących z Ukrainy, Podola i Wołynia, jest naznaczony historią tych ziem. Wystawa pochodzi ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki, a zorganizowana została przez Muzeum im. J. Malczewskiego w Radomiu pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Zaprezentowane eksponaty zostały pozbierane, a dzięki temu uratowane, przez pracowników muzeów zachodniej Ukrainy, którzy uczestniczyli w ekspedycjach dyrektora Lwowskiej Galerii – Borysa Woźnickiego, organizowanych w latach 1962–1980 w ukraińskiej Galicji, na Podolu i Wołyniu. Krzyże oraz pojedyncze figury Chrystusa odnajdywano w zaroślach koło cmentarzy, kapliczek, dzwonnic oraz na dachach zamkniętych wówczas świątyń. To, czego nie udało się wtedy uratować, zginęło bezpowrotnie. Jak napisał w katalogu Borys Woźnicki – "przeważająca część arcydzieł sztuki sakralnej przestała istnieć, nie tylko z powodu braku odpowiedzialności "funkcjonariuszy od sztuki" w państwie totalitarnym, ale również, jakże często, pasywnej postawy ludzi wychowywanych w duchu pogardy dla religii i kultury chrześcijańskiej". Ogółem uratowano od zniszczenia około tysiąca "Ukrzyżowań", w tym ponad połowę dzięki pracownikom Lwowskiej Galerii Sztuki.

Zaprezentowane obiekty są w większości dziełami twórców nieznanych i pochodzą z okresu ostatnich pięciuset lat. Historię ich powstawania oraz wyraźne wpływy sztuki i kultury zachodniej, w tym cechy europejskiego gotyku, renesansu i baroku, wyjaśnia w katalogu Borys Woźnicki: "W XVII stuleciu wielki wpływ wywarła twórczość snycerza z Wrocławia – Jana Pfistera. W drugiej połowie tego stulecia tworzył tu wybitny rzeźbiarz Aleksander Prochenkowicz. W trzech pierwszych dekadach XVIII wieku na lwowską rzeźbę (właśnie Lwów był wtedy głównym ośrodkiem artystycznym) silnie oddziaływała sztuka figuralna Niemiec i Czech. We Lwowie pracowało wówczas około dziesięciu twórców z krajów Europy Środkowej. Wśród nich m. in. Tomasz Hutter, Konrad Kutschenreiter, Sebastian Seiner, Józef Leblas. Wielki wpływ na rozwój lwowskiej rzeźby wywarła nowatorska pod względem traktowania formy plastycznej twórczość legendarnego i tajemniczego rzeźbiarza połowy XVIII wieku, Jana Jerzego Pinzla. Spod jego dłuta wyszły wstrząsające "Ukrzyżowania" dla świątyni pw. św. Marcina we Lwowie oraz dla kościołów w Hodowicy i Łopatynie. Około czterdziestu jego kontynuatorów i uczniów stworzyło jedną z najbardziej oryginalnych w Europie szkół rzeźbiarskich – szkołę lwowskiej rzeźby barokowej. Do jej najwybitniejszych przedstawicieli należeli: Antoni Osiński, Jan Hertner, Sebastian Fesinger, Maciej Polejowski, Michał Filewicz, Franciszek Oleński i inni. W XIX wieku ekspresję i dynamizm lwowskiego baroku zastąpiły kanony akademizmu. Jedynie ludowa rzeźba, przez całe stulecia pozostająca pod wpływem malarstwa ikonowego, zdołała zachować emocjonalną bezpośredniość".

Zapewne współpracownicy dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki, którzy przed trzydziestu laty ratowali od zagłady dzieła znanych artystów oraz anonimowych rzeźbiarzy z maleńkich wiosek nie przypuszczali nawet, iż prace te trafią kiedyś na Zamek Królewski w Warszawie.

Obie wystawy można oglądać do 8 sierpnia br. Cieszą się dużym zainteresowaniem zwiedzających... Może dlatego, iż pokazują współczesnemu człowiekowi, zapatrzonemu w osiągnięcia cywilizacyjne u progu XXI wieku, właśnie to, co dawne i piękne oraz uczą o tym, co poprzez historię łączyło naród z Kościołem, a wiarę ludzką z rozumem i sztuką.

Jolanta Wroczyńska

Polskie skrzydła

Dolnośląska Rada Lotnictwa podjęła się zorganizowania niezwykłego lotu – samolotem jednosilnikowym dookoła ziemi, przez dwa bieguny. To wyjątkowe przedsięwzięcie zatytułowano "Polska i polskie skrzydła". Lot polskim samolotem pilotowanym przez Polaka rozpocznie się jesienią br. i potrwa około trzech miesięcy. Jego trasa będzie wiodła przez 50 państw – w każdym z nich zostaną zorganizowane spotkania załogi z Polonią, przedstawicielami miejscowych środowisk gospodarczych i mediów oraz lokalną społecznością. Celem organizatorów jest bowiem nie tylko dokonanie wielkiego wyczynu sportowego, ale też, a nawet przede wszystkim, ożywienie poczucia więzi polskiej emigracji z Macierzą, promowanie naszego kraju, pobudzenie zainteresowania Polską – jej kulturą, nauką oraz możliwościami gospodarczymi. Punktem kulminacyjnym wyprawy będzie przelot nad biegunem południowym – są szanse na dokonanie tego w noc sylwestrową z 1999 na 2000 rok. Lot będzie promowany cyklami zawodów i festynów lotniczych już od wiosny.

"WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) **826.88.70** •
centr. (48 22) **635.04.40 w. 263** lub (48 22) **826.20.41 w. 263**
e-mail: wspolnota@wspolnota-polska.org.pl
lub: panecka@wspolnota-polska.org.pl

ISSN 1429-8457
Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Zespół: **Iwona Borowska-Popławska i Jolanta Wroczyńska**
Opracowanie graficzne: **Piotr Mysłakowski**
Druk: "ELIPSA"
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

IV Międzynarodowe Sympozjum Biografistyki Polonijnej

"Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność"

odbędzie się w dniach 1 – 2 września 1999 r. w Stacji Naukowej PAN w Wiedniu. Jego organizatorami są Zakład Biografistyki Polonijnej w Paryżu, Stacja Naukowa PAN w Wiedniu i Instytut Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. Współorganizatorami imprezy są: Ambasada RP w Wiedniu, Polskie Linie Lotnicze w Wiedniu i Fundacja Biografistyki Polonijnej w Warszawie.
31 sierpnia spotkanie poprzedzi "Wieczór przy świecach", czyli impreza artystyczna przygotowana przez Polonię austriacką, podczas której zostaną zaprezentowane malarstwo Joanny Gleich, poezja Bożeny Intrator oraz dorobek filmowy prof. Grażyny Dyląg. Oprawę muzyczną zapewnią Elżbieta Mazur (fortepian), Joanna Mądraszkiewicz (skrzypce), Agnieszka Gertner i Joanna Borowska (śpiew).

1 września w ramach I sesji, której będzie przewodniczył prof. Franciszek Gruca (Wiedeń) zostaną wygłoszone następujące referaty: dr Zofii Weisswasser (Wiedeń) "Udział Polek w życiu kulturalnym Austrii", dr Janiny Frei (Wiedeń) "Rola i dokonania Polek w dziedzinie muzyki na terenie Wiednia", prof. Romana Dąbka (Universidad Autonoma de Coahuila, Meksyk) "Polki w Meksyku i krajach Ameryki Środkowej w XX w. oraz ich wkład w kulturę i naukę świata", dr Bolesława Klimaszewskiego (Uniwersytet Jagielloński) " "Nasze" w Ameryce Północnej XX wieku", ks. Michała Jagosza (Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie) "Święta Jadwiga Królowa patronką Europy". Podczas II sesji, prowadzonej przez dr Norberta Kasparka (Olsztyn) zostaną zaś przedstawione materiały: prof. Władysława S. Kucharskiego (UMCS w Lublinie) "Udział kobiet polskich w działalności rodzimych stowarzyszeń i instytucji w Austrii", prof. Tadeusza Radzika (UMCS w Lublinie) "Związek Polek w Ameryce", prof. Wiktorii Śliwowskiej (Uniwersytet Warszawski) "Polki – zesłanki i ich rola w rozwoju oświaty i kultury muzycznej Syberii w XIX wieku", prof. Wiesława Cabana (WSP w Kielcach) "O pojmowaniu obowiązków Polki przez Benignę Małachowską i Kamilę Bystrzanowską", prof. Kazimierza Dopierały (PAN w Poznaniu) "Ludwika Śniadecka – dyplomata w spódnicy", prof. Jan Drausa (Instytut Europejskich Studiów Społecznych w Rzeszowie) "Życie i działalność Cezarii Baudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowej (1885 – 1967) ", prof. Jerzego R. Krzyżanowskiego (The Obio State University, USA) "Beaty Obertyńskiej dom niewoli", bp Jana Kopca (Opole) "Mecenas kultury i nauki polskiej – profesor Karolina Lancokorońska" oraz prof. Bogdana Piotrowskiego (Universidad de la Sabana, Kolumbia) "O działalności kulturalnej Krystyny Chałupczyńskiej i Felicji Bursztyn w Kolumbii".

2 września kolejną sesję poprowadzi prof. Eugeniusz Kruszewski (Kopenhaga), a referaty wygłoszą: prof. Wiesław Śladkowski (UMCS w Lublinie) "Biały Orzeł i tęcza Franków – Maria Skłodowska-Curie", ks. prof. Edward Walewander (KUL) "Błogosławiona Marcelina Darowska na tle kobiecego ruchu religijnego na ziemiach polskich w XIX i na początku XX wieku", prof. Henryk Żaliński (WSP w Krakowie) "Działalność Klementyny z Tańskich Hoffmanowej na emigracji", prof. Jan Lewandowski (UMCS w Lublinie) "Józefa Joteyko, pierwsza kobieta – profesor College de France", prof. Mieczysław Paszkiewicz (PUNO w Londynie) "Misia z Godebskich – dziwne życie… i portrety", dr Bogumiła Żongołłowicz (Australia) "Od podróży do podróży – Lilianna Rydzyńska, portret współczesnej poetki" i Janusz Pezda (Uniwersytet Jagielloński) "Marianna Schell-Viettingboff przeszła Dembińska pułkownikowa". IV sesji Sympozjum będzie przewodniczył prof. Wiesław Hładkiewicz (Zielona Góra), a referaty zaprezentują: prof. Wojciech J. Podgórski (Uniwersytet Warszawski) «"Głód swojszczyzny" i "Głód inności", Maria Kuncewiczowa wśród swoich i obcych», prof. Adam Dobroński (Uniwersytet Białostocki) "Polki w Grodnie", prof. Edward Olszewski (UMCS w Lublinie) "Romana Heltberg i Krystyna Heltberg w życiu naukowym i polonijnym w Danii" oraz prof. Mieczysław Jackiewicz (Wilno) "Życie i twórczość Zofii z Dembowskich Romerowej i jej wkład w rozwój kultury plastycznej Litwy, Polski i Kanady".

Oprócz referatów przewidziano czas na dyskusję i podsumowanie Sympozjum. Na zakończenie uczestnikom zostaną wręczone "Losy Polek. Materiały IV Sympozjum Biografistyki Polonijnej". Odbędzie się też uroczystość wręczenia Medali Honorowych "Polonia Semper Fidelis".

POLSKA MISJA KATOLICKA WE FRANCJI ZAPRASZA DO:

☛ nowo otwartego Domu św. Jacka na Korsyce – prowadzonego przez siostry Pasterki od Bożej Opatrzności, położonego w parku, w posiadłości o powierzchni 3 ha leżącej na wzgórzu, 2 km od morza (dowóz na plażę minibusem dwa razy dziennie), 6 km od Bastii mającej połączenia lotnicze ze wszystkimi większymi miastami Francji oraz promowe z Marsylią, Niceą, Genuą i Livorno; atrakcyjne ceny nawet w sezonie: dorośli – 180 fr. , dzieci poniżej 2 lat – bezpłatnie, w wieku 2–6 lat – 55 fr. , w wieku 6–12 lat – 85 fr.
Santa Maria Di Lota, Polska Misja Katolicka – Maison de Sainte Hyacinthe
20200 Bastia, tel. 04 95 33 28 29

☛ Domu Polskiej Misji Katolickiej w La Ferte – ufundowanego przez Annę i Stanisława Kozłowskich, prowadzonego przez siostry sercanki, położonego w dolinie Marny, 45 minut od Paryża, przy drodze w kierunku Szampanii i Eurodisneylandu; w domu otoczonym parkiem można, z pomocą sióstr, urządzić przyjęcia z okazji chrztu, ślubu i imienin.
La Maison de la Mission Catholique Polonaise
31, rue d'Hugny, 77260 La Ferte Sous Jouarre,
tel. 01 60 22 03 76, fax 01 60 22 02 23

☛ Domu Pielgrzyma w Lourdes p. w. św. Maksymiliana Kolbe – położonego na zboczu wzgórza dominującego nad Sanktuarium Maryjnym, prowadzonego przez siostry Najświętszej Rodziny z Nazaretu; w ciszy i pośród otaczającej zieleni, z widokiem na pasmo Pirenejów, można spędzić czas na medytacji i modlitwie, bądź wypocząć.
La Maison de la Mission Catholique Polonaise "Bellevue"
Route de Bartrès, 65100 Lourdes,
tel. 05 62 94 91 82, fax 05 62 42 08 75

☛ paryskiej restauracji Foyer Concorde – serwującej w stylowej scenerii dania kuchni polskiej, dzięki serdecznej rodzinnej atmosferze jest to doskonałe miejsce do organizowania przyjęć urodzinowych czy weselnych.
Foyer Concorde, 263 bis, rue St Honoré
75001 Paris, tel. 01 42 60 43 33, fax 01 55 35 32 29

KRZYŻ W MIEJSCU
ZNISZCZONEJ
STACJI DROGI KRZYŻOWEJ

PRZEJŚCIE PRZEZ RZECZKĘ
W DOLINIE CEDRON

KALWARIA WILEŃSKA

ODPOCZYNEK PĄTNICZEK

MSZA ŚW. PRZY KLASZTORZE
BŁ. S. FAUSTYNY NA ANTOKOLU

fot. B. Kondratowicz i J. Hajdukiewicz

Dom Polski

Katedra ormiańska

Podczas polskiej Mszy św.

Konferansjerka

Tradycyjne powitanie – amb. W. Ross

Będziemy ci

Ks. J. Puć

Pierwszy toast – obok Prezesa "Wspólnoty" mer Bielc i inż. B. Rud

fot. A. Pinecka

Oczekiwanie...

... z kołaczem

ąć

Zasłuchani, zapatrzeni

w Bielcach

Uczniowski krakowiak

Szkoła w Kiszyniowie: lekcja muzyki z p. Magdą Miotłą
fot. P. Zborowski

Znakomici deklamatorzy

Nauczycielki z Polski

KISZYNIÓW

Kościół Opatrzności Bożej
i proboszcz A. Suchan

fot. A. Pannicka